

Susan Chatfield

Narzęczona Lwa

Mary wściekła wybiegła z pokoju trzaskając za sobą drzwiami. Twarz Julii aż zadrżała. Duszny zapach perfum Mary unosił się jeszcze w powietrzu przypominając Julii ostre słowa, jakie, padły w rozmowie z siostrą. Julia przeczuwała nadejście migreny. Weszła do łazienki.

Zażyła aspirynę i spojrzała w lustro. Niebieskie oczy, szczupła twarz. W porównaniu z dziewczynami w jej wieku była raczej średniego wzrostu. Jej przyjaciółki ze szpitala uważały ją wręcz za drobną.

Dwa tygodnie cudownego, hiszpańskiego słońca nadały jej włosom pięknego, złotawego blasku. Na plaży w Costa del Sol w południowej Andaluzji jej zazwyczaj jasna skóra pociemniała, opalona na brąz.

Julia uniosła ku górze swój wytworny nos i zdenerwowana rzekła sama do siebie: „No cóż, tym razem rzeczywiście dzieją się niesłychane rzeczy, ale moja przyrodnia siostrzyczka naturalnie i teraz wyjdzie z wszystkiego bez szwanku. ”

Z gorzkim uśmiechem na twarzy pomyślała o tym, jak ojciec przekonywał ją zrozpaczony, gdy chciała jechać na urlop: „Mary ma przecież dopiero 18 lat, Julio. Obiecała mi, że podejmie studia, ale jedynie jeśli zgodzę się, by przedtem poleciała z tobą na te trzy tygodnie do Hiszpanii. To nie lada warunek, lecz nie widzę już dosłownie innego wyjścia. Jej eskapady doprowadzają mnie do

rozpaczy. Od kiedy umarła jej matka, zbytńio Mary rozpieszczałem, pozwalałem na wszystko. To był bład. Za późno do tego doszedłem. A ty zawsze dbałaś o nią, jak o swą rodzoną siostrę.

Życie zabrało mi dwie żony. Pozostawiły mi dwie córki, różniące się od siebie jak woda i ogień. Ty, Julio, dowiodłaś mi, że mogę być z siebie dumny. Odnosisz sukcesy w swoim zawodzie. Twoja matka byłaby szczęśliwa, widząc cię taką. Mary jest jak jej matka. Piękna, ale na moje nieszczęście bardzo nieraz lekkomyślna. Może po powrocie z Hiszpanii nieco się usatkuje. Może potrafi wziąć we własne ręce odpowiedzialność za to co robi, jak żyje. "

Julia oczywiście przystała w końcu na to. Była gotowa uczynić wszystko, aby wynagrodzić jakoś swemu ojcu nieszczęścia, jakie spotkały go w życiu.

Rozebrała się i weszła do przygotowanej uprzednio kąpieli. Pięknie pachnąca piana działała na nią odprężająco. Wyciągnęła się wygodnie w wannie.

Ogarnęło ją błogie znużenie. Myśli jednak nadal kłębiły się jej w głowie.

Kłótnia tego wieczoru udowodniła raz jeszcze, jak bardzo różniły się ona i jej przyrodnia siostra. Julia była co prawda zaledwie cztery lata starsza od Mary, ale znacznie przewyższała ją dojrzałością.

Mary spędzała swój urlop w niezwykle ustalonym rytmie.

Wstawała z łóżka późno, zamawiała śniadanie do pokoju. Następnie szła na basen, gdzie wylegując się pod parasolem pozwalała zabawiać się adoratorom. Po południu wyruszała na zakupy w Costa del Sol, gdzie wiele było butików, salonów mody dla turystów. Kiedy ją to nudziło, wracała do hotelu, by poskarżyć się Julii na nieznośny upał, czy na nudę. Wreszcie niezadowolona szła do łóżka i spała do nadejścia wieczoru.

Julia uśmiechnęła się myśląc teraz o tym.

Wydawało się, jakby około szóstej następowała w Mary całkowita przemiana. Stawała się niesłychanie żywotna. Z humorzastego rozpieszczonego dziecka przeistaczała się w ponętą, żądną pełni życia kobietę. Przemiana ta nie zachodziła jednak tylko we wnętrzu, ale także w zewnętrznym wyglądzie Mary. Ubierała wąskie przylegające do ciała sukienki odsłaniające ramiona i plecy, robiła sobie rzucający się w oczy makijaż.

Nawet jej głos brzmiał inaczej. Stawał się głęboki, chropowaty, tajemniczy. Mary przeistaczała się w kogoś zupełnie obcego. Stawała się kobietą światową, pragnącą pełni uroków nocy.

Mierzyła potem Julię chłodnym wzrokiem i kpiąco nazywała ją „starodawną panienką z dobrego domu”. Julia bowiem po przeżyciach z pierwszych nocy ich wspólnego urlopu odmawiała teraz wędrówek od jednego lokalu do drugiego.

Nie pasowała do Mary i jej towarzystwa. Wiedziała zresztą, że Mary jest to na rękę. Gdy Julia opuszczała towarzystwo, uwaga młodych mężczyzn skupiała się już wyłącznie na jej siostrze.

W przeciwieństwie do Mary Julia starała się dni swego urlopu wykorzystać możliwie najpełniej. Wstawała z pierwszymi promieniami słońca, brała kąpiel. W małej kuchni przylegającej do ich apartamentu robiła sobie kawę. Na śniadanie jadła znakomite ciastko z miodem i rodzynkami.

Spoglądała w dół na budzące się do życia miasto.

Turyści w Costa del Sol spali jeszcze, ale miejscowa ludność przygotowywała się już na nadchodzący dzień. Targ wypełniał się kobietami poszukującymi pożywienia dla swych rodzin.

Po śniadaniu Julia szła popływać. Zachwycał ją niezwykle o tej porze głęboki błękit morza. Plaża była zupełnie pusta. Kładła się na ręczniku i oddychając

głęboko pozwalała promieniom słońca muskać swe ciało. Gdy głośnie krzyki turystów wrywały ją z błogiego ukojenia, biegła z powrotem do hotelu. Po długim prysznicu wkładała dzinsy, koszulkę i wyruszała w stronę małego rancho. Mieszkali tam jej przyjaciele, których poznała tuż po przyjeździe do Hiszpanii. Od pierwszego wejrzenia polubili oni Julię. Kiedy dowiedzieli się więc, że uwielbia jeździć konno, zaproponowali jej wspólne przejażdżki: sąsiad ich hodował niemal czystej krwi araby.

Całe popołudnie Julia spędzała w siodle pozwalając, by wiatr rozwiewał jej włosy, a słońce piekło ramiona.

Niebo nad nią wciąż było niebieskie, bezchmurne.

Rozpościerająca się przed nią samotna i jakby opuszczona równina napawała ją niezwykłym uczuciem cudownej wolności, swobody.

Kochała Hiszpanię, a szczególnie krajobraz Andaluzji, wspaniały zapach drzew cytrynowych i pomarańczowych unoszący się w powietrzu. Był to niezwykły, jedyny w swoim rodzaju kraj ze swą mauryjską „arabską” przeszłością i hiszpańską teraźniejszością.

Gdy kończył się dzień, Julia niechętnie wracała do hotelu.

Wyszła teraz z wanny, wytarła się i natarła ciało balsamem. Założyła majteczki, koszulkę, białe lniane spodenki i różową bluzkę. Wsunęła na nogi sandały i weszła do pokoju. Zrezygnowała z makijażu. Rozczesała jedynie włosy. Wciąż myślała o Mary. Nie potrafiła po prostu zrozumieć swojej siostry.

Julia przygotowywała właśnie małą przekąskę, zaś Mary szykowała się na wieczór. Zadzwoił dzwonek.

Podeszła do drzwi. Stał przed nią mężczyzna w ubraniu szofera. Skłonił się lekko i podał jej kopertę, upewniwszy się wprawdzie, że rozmawia z miss Fairchild. Następnie skłonił się ponownie i wyszedł.

Julia spojrzała zdumionym wzrokiem na kopertę. Była

zaadresowana do Mary. Na odwrotnej stronie widniał mały złoty herb.

— Podano dla ciebie list! To pewnie od jednego z twoich wielbicieli — zawołała do Mary, położyła list na stole i wróciła do kuchni.

Kiedy znów weszła do pokoju stanęła jak wryta. Mary trzymała otwarty list w dwóch palcach, jakby był czymś odrażającym. Mimo silnego makijażu jej twarz była blada jak ściana. Usta zaciśnięte. Julia energicznym ruchem odstawiła tacę na stół i podeszła do niej:

— Co się stało?

Mary nie zwracała na nią zupełnie uwagi. Podarła list na strzępy i wrzuciła do kosza. Wyszarpnęła z torebki paczkę papierosów, zapaliła jednego drżącą ręką i zaczęła przechadzać się nerwowo po pokoju.

W końcu Julia zagroziła jej drogę, oparła ręce na biodrach i zażądała ostro:

— Powiedz mi wreszcie, co tu jest grane!

Mary spojrzała na nią ponuro.

— Nie musisz zgrywać troskliwej starszej siostrzyczki. Nic nie jest grane. Chodzi jedynie o pewne nieporozumienie, które da się bez trudności wyjaśnić. Pierwszej czy drugiej nocy poznałam tu młodego Hiszpana. Wspólny przyjaciel poznał nas. No i najwyraźniej Juan, bo tak się nazywa, zakochał się we mnie. Ale bez wzajemności. Ty nawet nie masz pojęcia, jacy ci wszyscy Hiszpanie są napaleni. Dla mnie nie był nikim więcej jak w miarę atrakcyjnym mężczyzną. Ale on najwyraźniej spodziewał się czegoś więcej. Wyobraź sobie, że zupełnie poważnie chciał się ze mną ożenić. Kiedy zaczął być coraz bardziej natrętny, przestałam się z nim spotykać.

Julia patrzyła na Mary zaniepokojona.

— No, a co w takim razie ma z tym wszystkim wspólnego ów list, który sprawił, że jesteś taka blada?

W głosie Mary nie dało się słyszeć tego podenerwowania, tej kłótności, którą kipiała zawsze, gdy coś jej nie pasowało. Nie patrząc na Julię powiedziała:

— Ten Juan ma starszego brata, który odgrywa rolę głowy rodziny. Wygląda na to, że to jakaś arystokracja. Dużo forsy i te rzeczy...

— I co to ma z tobą wspólnego? — wpadła jej w słowo Julia.

Mary wzruszyła obojętnie ramionami:

— Najwyraźniej Juan opowiedział braciszкови, że się we mnie zakochał, i że chce się ze mną ożenić. A ten musiał wziąć to wszystko zbyt poważnie. Juan żądał ode mnie, żebym jechała z nim na jakieś rancho, czy jak się te ich opuszczone przez Boga dziury nazywają. Ale ja przecież nie jestem stuknięta! Po naszej drugiej randce nie chciałam go widzieć. Nie mam ochoty chodzić z jakimś typem, który myśli, że może sobie na wszystko pozwolić tylko dlatego, że jego brat jest jakąś grubą rybą i mógłby mnie zmusić do ślubu! Ten list jest właśnie od tego brata. Píše, że któregoś dnia w przyszłym tygodniu będzie w tej okolicy i chciałby mnie poznać. Juan ma nadzieję, że przekona mnie, abym za niego wyszła. No i się zdziwi. Mam już tylko kilka dni urlopu i mam zamiar nacieszyć się nimi! Nie chcę tracić mojego kosztownego czasu na spotkania z jego bratem.

Julia spoglądała na Mary ze zgrozą. Oczy siostry znów przestonił chłód, wyrachowanie.

— Nie możesz chociaż wypić, tego piwa, które sobie sama nawarzyłaś? Mogłabyś przecież spotkać się chociaż z bratem Juana i wyjaśnić mu całe nieporozumienie. Z pewnością cię zrozumie. A co będzie jak przyjdzie tu, a ciebie nie będzie? Nie możesz tak po prostu zwalić całego problemu na mnie. Dlaczego ty właściwie wciąż jesteś w jakichś tarapatach? Czy zawsze ojciec i ja musimy

cierpieć za twoje grzechy, wyciągać cię z opresji? Nie mam zamiaru dłużej się w to bawić. Sama się w takiej sytuacji postawiłaś i sama musisz znaleźć z niej wyjście. — Julia spostrzegła, jak Mary zerknęła na zegarek i jeszcze bardziej zbladła. Nie zwracając nawet uwagi na Julii słowa, chwyciła swą kurteczkę i ruszyła w stronę drzwi.

— Muszę już iść, czekają na mnie. Nasza rozmowa i tak nie ma sensu. Nie sądzę, żeby brat Juana pojawił się tu przed naszym wyjazdem. A jeśli przyjdzie, mnie nie ma. Ty taka rozsądna i spokojna wyjaśnisz mu najwłaściwiej moje zdanie. Swym słodkim uśmiechem i wielkimi okrągłymi oczyma przekonasz go z pewnością, że Juan stracił po prostu głowę z miłości do mnie!

To powiedziawszy, Mary obróciła się na pięcie i wyszła.

Julia westchnęła. Mary nie wydorośleje już chyba nigdy. Ale ona nie da się w tę całą awanturę wciągnąć! Poza tym jest teraz na urlopie.

Jedzenie, którego nawet nie tknęła, wyniosła z powrotem do kuchni.

Chciała właśnie ułożyć się wygodnie w fotelu, kiedy zadzwonił dzwonek. Pewnie Mary zapomniała klucza, pomyślała.

Straciła tym razem cierpliwość. Szarpnęła za klamkę i otworzyła drzwi: — Mary, jedno ci powiem... — przerwała w środku zdania. Stał przed nią wysoki, silnie zbudowany, ciemnowłosy mężczyzna.

Mężczyzna miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt, ubrany był w drogi garnitur. Spod rozpiętej białej, jedwabnej koszuli na opalonej piersi błyszczał złoty medalik.

Miał ciemne włosy, opaloną na ciemny brąz twarz. Była to twarz mężczyzny znającego dobre i złe strony życia, potrafiącego w razie potrzeby stawić im czoło.

Ani jednej miękkiej linii nie było na tej twarzy. Jedyne żelazne zdecydowanie. Jak skradający się kot zmierzył Julię badawczym spojrzeniem. Zielone oczy kota, który dostrzegł ofiarę. Julię przeszył nagle strach, chwyciła za klamkę. Najchętniej bez słowa trzasnęłaby drzwiami.

Ale coś powiedziało jej, że byłoby to niedorzeczne.

Najprawdopodobniej mężczyzna zabłądził szukając innego apartamentu. Nie powiedział jeszcze ani słowa, ale wędrował po jej ciele takim wzrokiem, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół. Kiedy oczy Julii zamrugały nerwowo, uśmiechnął się. Chciała możliwie najszybciej pozbyć się tego człowieka, który tak przepelnił ją niepokojem:

— Czy mogę panu jakoś pomóc?

Uniósł na moment brwi i spojrzał na nią. Głębokim, ciężkim głosem rzekł:

— Buenas tardes! Señorita Fairchild?

Julia skinęła zmieszana głową.

— Tak, ale ja pana nie znam i nie bardzo rozumiem, co pana o tak późnej porze do mnie sprowadza. Ja...

Przerwał jej ruchem ręki: — Jeśli pani pozwoli, seño-rita. To co chcę pani powiedzieć, powinno być wypowiedziane za zamkniętymi drzwiami. To nie jest sprawa dla obcych uszu. Czy mogę wejść?

Julia uśmiechnęła się i mechanicznie skinęła głową. Była całkowicie zahipnotyzowana przenikającym ją wzrokiem zielonych oczu mężczyzny. Cicho, acz energicznie zamknął za sobą drzwi. Julia westchnęła ciężko.

— Nie może pan tak po prostu wejść do mojego mieszkania. Nie znam pana!

Mężczyzna skłonił się ironicznie i rzekł: — Jestem Manuel del Leon. Czy słuszne jest moje przypuszczenie, że mam przyjemność z señoritą Mary Fairchild? — W jego głosie dało się wyczuć cień pogardy. Julia z trudem panowała nad swym gniewem.

— Nie, señor! — powiedziała z naciskiem. Jego wyniosłe spojrzenie napawało ją niepewnością. — Mam na imię Julia Fairchild i jestem przyrodnią siostrą Mary. — Nie wiedziała dlaczego, ale chciała możliwie prędko pozbyć się tego kłopotliwego gościa.

On jednak zsunął się na fotel, ściągnął marynarkę i zmęczonym głosem rzekł: — Przybywam z daleka, señorita, i jestem wyczerpany. Czy mogę liczyć na pani gościnność i poprosić o kieliszek koniaku, ewentualnie filiżankę kawy?

Julia była teraz zła na siebie. Dlaczego jest tak nieuprzejma?

— Proszę wybaczyć. Już robię kawę. Tymczasem proszę się obsłużyć. Koniak stoi w szafce za panem. Zaraz wracam.

Skinął głową, wstał,, rozprostował swe muskularne ramiona. Julia spojrzawszy na nie znów poczuła niepokój.

Ten mężczyzna mógłby ją przecież zgnieść gołymi rękoma, jak orzeł zgniata w szponach wróbla.

Poszła do kuchni. Drżącymi rękoma odmierzyła kawę.

Przez otwarte drzwi widziała, jak jej gość nalewa sobie do kieliszka koniak i wypija go jednym haustem. Następnie obserwuje kieliszek marszcząc czoło, jakby stanął przed trudnym do rozwiązania problemem.

Kiedy wróciła do pokoju, siedział znów w fotelu. Napelniła filiżankę, usiadła i obserwowała go zakłopotana.

Mężczyzna ten był dla niej zagadką. Dlaczego właściwie wpuściła go do mieszkania. Był wyniosły i pewny siebie. Wydawał się śledzić każdy jej ruch. Czuła się nieprzyjemnie. A poza tym wyszła dopiero co z wanny, miała jeszcze wilgotne włosy, a jej strój nie nadawał się bynajmniej do przyjmowania gości. Zresztą co z tego, pomyślała. W końcu chciał widzieć się z Mary. Julia była zła, że mężczyźni udało się ją zdenerwować. Ale było coś jeszcze. Jego obecność napelniała ją uczuciem, jakiego nie wywołał w niej jeszcze żaden mężczyzna. Z trudem udało się ukryć Julii drżenie ręki, gdy podawała mu kawę. Siedział całkiem odprężony w fotelu i spoglądał na nią spod na wpół przymkniętych powiek.

Julia nie była świadoma piękna swej figury, swych idealnie zaokrąglonych piersi, swych zgrabnych, smukłych pośladków.

Jej chód, naturalny i odważny, zwracał uwagę każdego mężczyzny.

Zarzuciła włosy do tyłu i spojrzała pytająco na swego gościa:

— Przepraszam pana, ale nie wiem, czego pan ode mnie oczekuje. Mary wyszła i wróci prawdopodobnie bardzo późno. Jak więc mogę panu pomóc?

Stała przed nim spokojnie. Jego zielone oczy stały się teraz groźne, pociemniały. Bała się odpowiedzi. W tym

momencie zdała sobie sprawę, że to musi być ten sam człowiek, który przysłał Mary list i zapowiedział swe przybycie. A więc to dlatego Mary tak się spieszyło.

Był to więc brat Juana. Tego się nie spodziewała. Nawet jeśli myślała, że przed ich wyjazdem z Hiszpanii odwiedzi je któryś z del Leonów, to sądziła, że będzie to raczej Juan. Był, jak twierdziła Mary, jeszcze niemal dzieckiem. Jego brat wyglądał natomiast na człowieka doświadczonego. Mógł mieć około trzydziestu pięciu lat. Sprawiał wrażenie dumnego, wyniosłego i pewnego siebie.

Kiedy Julia przerwała swe rozmyślenia, stwierdziła, iż jej gość wygląda raczej na nieszczęśliwego i zmęczonego.

Czy jej przyrodnia siostra była temu winna? A może ona źle usłyszała imię. Może to właśnie był Juan. Z niepokojem myślała o tym dlaczego przyszedł, dlaczego został, skoro Mary nie było.

Julia wyprostowała się i rzekła chłodno:

— Chciał pan, o ile się nie mylę, rozmawiać z Mary. Ale jak pan widzi siostry nie ma w domu. Czy mam jej coś przekazać? Za kilka dni lecimy z powrotem do Stanów Zjednoczonych. Ja zamierzam wrócić do pracy, jestem pielęgniarką. A Mary wybiera się na studia.

Spojrzał na nią z uśmiechem. Czułym niemal głosem rzekł: — Przepraszam panią, señorita Julia... Czy mogę mówić pani Julio?

Skinęła nie bez wahania głową. Kontynuował już całkiem poważny:

— Nie wydaje mi się to możliwe, by wyjechały panie w najbliższym czasie do USA. Zanim bowiem to nastąpi, wyjaśniona musi zostać pewna drażliwa sprawa.

Julia zauważyła, że przy ostatnich słowach jego hiszpański akcent dał się wyczuć nieco wyraźniej. Patrzyła na niego zdumiona. Jego twarz przybrała twardy, nieprzyjemny wyraz.

— Nie rozumiem señor, do czego pan zmierza. Co ma mi pan do powiedzenia? Wiem, że moja siostra ma czasem nieco, że tak powiem, młodzieńcze podejście do życia. Mówi często rzeczy, których nie traktuje zbyt poważnie, o których zapomina. Ale to jeszcze prawie dziecko. Gdy dorośnie zmieni się. Opowiadała mi, że poznała pańskiego brata, że on spodziewał się po tej znajomości czegoś więcej. Podobno zakochał się w niej, choć ona pozostawała chłodna. Powiedziała mi, że pański brat nie jest w stanie zaakceptować jej niejako ostatecznej odpowiedzi...

— Przykro mi, ale było zupełnie inaczej. — przerwał jej szorstko Manuel. — Juan był zachwycony urodą Mary, pięknem jej blond włosów, jej wesołym usposobieniem, a ona była w nim zakochana. I to do tego stopnia, że zgodziła się, by zwrócił się do mnie, jako do głowy rodziny, o błogosławieństwo dla obojga. I jeszcze o coś, co rodzina del Leonów ceni szczególnie. Nie, Julio, my del Leonowie nie traktujemy naszych rodzinnych tradycji jako zabawę. A szczególnie nie w tym przypadku. Jako głowa rodziny traktuję sprawę zaręczyn i ślubu mojego brata niezwykle poważnie. Tym bardziej, że związek przypięczętowany został przez novio, pana młodego, rodzowymi klejnotami, naszyjnikiem i kolczykami z diamentów i szafirów. Bizuteria ta jest od pokoleń przeznaczana dla pierwszej wybranki del Leonów. Jesteśmy z tej tradycji dumni. Juan podarował pani siostrze owe klejnoty i ślubowali sobie miłość. Od tego czasu Juan stracił jakikolwiek kontakt z pani siostrą...

Julia patrzyła na niego przerażona. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

— O czym pan w ogóle mówi? Nic o tym nie wiem! Jakie zaręczyny? Po przeczytaniu listu zapewniła mnie, że nigdy nie obiecywała Juanowi wyjść za niego. — Julia

musiała usiąść. Tego było już dla niej za wiele. — To musi być jakieś wielkie nieporozumienie.

Oczy Manuela del Leon wydawały się ciskać gromy. Jedynie wielkim wysiłkiem zdawał powstrzymywać się od wybuchu.

Julia nie zauważyła tej przemiany. Powiedziała jakby sama do siebie:

— Mogę sobie wyobrazić, że Mary dała się ponieść nastrojowi chwili i obiecała Juanowi swoją rękę. Ale nie przyjęłaby w życiu od niego biżuterii. A nawet jeśli, to oddała by ją zaraz po zerwaniu z Juanem.

Julia miała teraz nagle uczucie, jakby słowa te nie brzmiały uczuciem, nawet w jej własnych uszach. Była zupełnie zdezorientowana. Tak bardzo chciałaby wierzyć swej siostrze. Równocześnie jednak odczytywała z twarzy swego gościa przerażającą prawdę.

Twarz Manuela rozjaśniła się nieco, kiedy spostrzegł, jak wielki problem postawił przed tą delikatną dziewczyną do rozwiązania.

— Mam wrażenie, że pani siostra nie darzy pani szczególnym zaufaniem. Nie jesteście panie do siebie zbyt podobne, czy tak? Pani wielkie, niewinne oczy, z których odczytać można wszystko, co dzieje się w pani duszy, mówią mi, że jest pani przyzwyczajona dawać. A pani siostra umie jedynie brać. I ma te klejnoty. Kiedy przystała na propozycję Juana, on wręczył jej kolczyki i naszyjnik. Jest to tradycyjny prezent pierwszego del Leona dla jego wybranki. Gdy Juan poprosił mnie o klejnoty, byłem niezwykle szczęśliwy, że dane mi będzie przywitać młodą pannę w naszym domu. Jako ostatnia biżuterię tę nosiła moja matka. Cała rodzina z radością oczekiwała na wybrankę domu Lwa. Jeszcze do dziś matka, moja owdowiała siostra i jej mały synek liczą na przybycie panny młodej do rezydencji. Już od

lat nie było w naszym domu słychać śmiechu dziecka, dawno już ucichły odgłosy ostatnich zabaw weselnych w naszych ogrodach. Nadszedł już czas, by nasza hacjenda zbudziła się na nowo do życia i nic nie ma prawa temu przeszkodzić! Dom rodzinny to dla mnie coś niezwykle ważnego, Julio. „Mój dom to dla mnie wszystko”. — Jego twarz nabrała jeszcze bardziej nieustępliwego wyrazu.

— Naprawdę tak jest! Czy wie pani, że te słowa są nawet wyryte w herbie del Leonów? Jest tam zdanie „La Casa es Todo”.

Julia patrzyła na niego zupełnie już wytrącona z równowagi.

— Ale co ja mam z tym wszystkim wspólnego? Niech pan poczeka, aż wróci Mary. Ona odda panu klejnoty.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Nie będzie mi mogła niczego oddać. Najwyraźniej nie zdaje sobie pani sprawy z jak to nazwać zdolności pani siostry. Otóż biżuteria została przez nią sprzedana. Wiedziała, jak wielką ma wartość i najwyraźniej doszła do wniosku, że z klejnotów żyć się nie da, ale z pieniędzy, które za nie otrzyma, z powodzeniem. Zastawiła je więc i wydawało się jej, że tym samym ma sprawę z głowy. Tylko że niestety, a raczej na szczęście, trafiła na jubilera, który rozpoznał w drogocennych kamieniach własność rodziny del Leonów i natychmiast mnie o tym poinformował.

— Nie! — odpowiedział ostro, zanim jeszcze Julia zdążyła zadać mu pytanie: — Policja nic nie wie o całej sprawie. Ów znajomy jubiler pozostawił mi wolną rękę w tym względzie. Widzi pani, ma się pewne ułatwienia, gdy nosi się nazwisko del Leon. Wynagrodziłem suto jubilera, odkupiłem od niego biżuterię, a w zamian otrzymałem potrzebne mi informacje. Następnie przybyłem prosto tutaj.

Wysłałem przed sobą list, aby pani siostra miała dosyć czasu na właściwe przygotowanie się do moich odwiedzin. No cóż, ona widocznie wolała tego uniknąć — que muchacha!

Julia usłyszawszy to słowo zwilżyła wyschnięte wargi językiem. To prawda, że zachowywała się jak małe głupiotkie dziewczę, ale poruszyło ją to do żywego, usłyszeć to z ust aroganckiego, dumnego nieznajomego. Zawsze ufała Mary. Dopiero teraz docierało do niej powoli, jak była ślepa. Co ma robić, aby oszczędzić ojcu takiej hańby. Tak wiele sobie po tym wyjeździe Mary obiecywał. Julia czuła na sobie badawcze spojrzenie Manuela.

— Nie... nie potrafię uwierzyć, aby Mary była aż tak wyrachowana i podła. Nie najlepiej się co prawda rozumiemy, ale byłabym przecież jakoś musiała wyczuć, że coś jest nie w porządku. Jeśli to, co pan mówi, jest prawdą, to Mary okazałaby się po prostu...

— Złodziejką? Tak, señorita, dokładnie tak! Jest złodziejką i to najmarniejszego rodzaju! — rzekł szorstko.

Julia była już bliska płaczu. Drżącym głosem spytała:

— Proszę powiedzieć, czego pan ode mnie oczekuje? Chce pan przeprosin w imieniu Mary. Jestem gotowa na wszystko, aby tylko mój ojciec o niczym się nie dowiedział. Jest chory. Byłby to dla niego ogromny cios. Zażądam od Mary zwrotu pieniędzy, musi je przecież jeszcze mieć. — W tym momencie Julia zamarła.

Przyszła jej do głowy przerażająca myśl. Mary z pewnością już pieniędzy nie miała! Wydawała je przecież pełnymi garściami! Popołudnia spędzała w sklepach, kupując ubrania, buty. Całe noce spędzała w lokalach. Opowiadała, że jej wielbicielem to synowie bogatych posiadaczy, hodowców. Była ponoć wciąż zapraszana przez młodych mężczyzn. Ale to była nieprawda! Z pewnością nie miała już ani grosza z pieniędzy uzyskanych z klejnotów.

Pot wystąpił Julii na czoło. Serce zaczęło bić mocniej. Nagle ujrzała pochylonego nad nią Manuela. Spojrzał jej w oczy, potem na jej trzęsące się usta. Julia odchrząknęła.

— Przykro mi z powodu nieprzyjemności, jakich przysporzyła panu moja siostra. Chciałabym to w jakiś sposób wynagrodzić. Nie wiem jeszcze jak, ale nic więcej nie mogę panu w tej chwili obiecać.

Manuel odpowiedział głębokim, poważnym tonem: — Wiem już, señorita, jak mi to pani wynagrodzi. Już podjąłem decyzję. Odzyskałem co prawda klejnoty, ale nie odzyskałem panny młodej, która została już del Leonom obiecana. Kiedy wrócę, u mego boku spodziewają się pięknej kobiety, nowej wybranki del Leonów. I ja ich nie zawiodę, señorita.

— Nie! — zawołała Julia — nie może pan Mary zmusić, ona z panem nie pójdzie.

Manuel spoglądał na nią spokojnie: — Nie, nie pójdzie, nie chcę tej kobiety więcej widzieć! — Twarz jego przybrała wyraz obrzydzenia. — Pójdiesz ze mną ty. Będziesz jakby ofiarą, wynagrodzeniem za krzywdy wyrządzone przez twoją siostrę. W przeciwnym razie wnoszę o wszczęcie śledztwa w sprawie o kradzież.

Julia nie mogła wykrztusić słowa z przerażenia. Jego ostatnie, cicho wypowiedziane słowa docierały do niej jak przez mgłę.

— W przeciągu dwóch dni oczekuję odpowiedzi. Obojętne czy pozytywnej, czy negatywnej. Ale myślę, że oboje wiemy już, jaka ona będzie, mi querida. Będziesz panną młodą, moją panną młodą!

W następnych dniach wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Kiedy w starej, niezwykle pięknej kaplicy Manuel prowadził ją do ołtarza, Julii wciąż jeszcze wydawało się, że śni. Zimne i wilgotne wnętrze typowo hiszpańskiego kościoła kontrastowało z upalnym otoczeniem. Julia nie rozumiała wiele z łacińskiej ceremonii, ale odpowiadała ledwo słyszalnym szeptem na zadawane przez duchownego pytania.

Moment, w którym Manuel wkładał jej na palec niezwykle zgrabny, przyozdobiony diamentem pierścionek wyszeptując jej do ucha swe przyrzeczenie wierności, utkwiał Julii jednak dokładnie w pamięci. Nie rozumiała jego słów, zapamiętała je jednak na całe życie. Zadawała sobie pytanie, dlaczego wyraz jego oczu stał się tak czuły.

Do ślubu ubrana była w skromny biały, lniany kostium. Włosy spięła do góry, a twarz ukryła pod eleganckim kapeluszem z szerokim rondem. Przez ostatnie dwie noce przed ślubem nawet na chwilę nie zmrużyła oka. Miała podkrążone oczy. Według rad Mary, nałożyła na twarz sporą porcję różu i pastelowej szminki, zrezygnowała natomiast z wszelkich cieni czy tuszów.

Srebrna limuzyna Manuela przyjechała po nią zaraz przed ślubem. Kiedy szofer spakował już jej skromny bagaż, Julia spojrzała w biegu w lustro i zadała sobie

pytanie, co też przyniesie jej przyszłość? Czy cena, jaką płaciła za wyczyny siostry, nie była zbyt wysoka?

Kiedy tamtego strasznego wieczoru Manuel wyszedł, Julia do wczesnego ranka czekała na powrót Mary. Zażądała wyjaśnień, na co siostra wybuchnęła płaczem, zaprzeczyła wszystkiemu, zaklinała Julię na wszystko, żeby zechciała jej uwierzyć.

W końcu oświadczyła, iż była przekonana, że biżuteria to prezent pożegnalny. Znów, po raz kolejny, błagała Julię o pomoc. „Co powie ojciec? Będzie strasznie wściekły.” Wtedy Julia opowiedziała jej o propozycji Manuela. Jak należało się spodziewać, Mary nie odczuwała ani odrobiny wyrzutów sumienia i bez cienia zażenowania mówiła o ofierze, jaką miała złożyć Julia. Wyraźnie odetchnęła i cieszyła się już na powrót do domu. Przynęła jednak natychmiast po powrocie zająć się poważnie studiami. Definitywnie zakończyć miały się wszelkie głupstwa i awantury, przysparzające tak wiele zmartwień ojcu. Julia napisała list do niego, w którym wyjaśniła, że zakochała się w hiszpańskim arystokracie i pragnie go poślubić. Przynęła sobie opowiedzieć ojcu o wszystkich wyczynach Mary, jeśli tylko dowiedziałyby się od niego o jakichkolwiek kłopotach spowodowanych przez Mary.

Kiedy zęgały się na lotnisku, Mary zgryźliwie zauważyła: — Nie lituj się już tak strasznie nad sobą. Poślubiasz w końcu wielkie pieniądze, przyjmujesz tytuł duquesy. Nie wiem właściwie, czemu zrezygnowałam z tego Juana. Gdybym wiedziała, że jego brat to wielki Manuel del Leon, chyba jeszcze raz bym wszystko przemyślała. A teraz ty bierzesz taką partię, a mnie pozostaje nudny uniwersytet. W każdej chwili gotowa jestem się zamienić, ale ty już zawsze miałeś takie szczęście.

Po tych słowach, nie popatrzwszy się nawet za siebie, zniknęła w drzwiach samolotu.

Julię przywrócić do rzeczywistości słowa szofera:

— Czy mam coś jeszcze zabrać, señorita?

Uśmiechając się zaprzeczyła ruchem głowy.

Mężczyzna odprowadził ją do czekającej limuzyny.

Miguel otworzył przed nią drzwi, na których dostrzegła herb del Leonów. Julia wygodnie usadowiła się na siedzeniu z tyłu.

Była nieco podniecona. Nerwowo bawiła się sznurkiem pereł.

Serce biło jej szybko.

Oddechnęła głębiej, aby nieco się uspokoić. Perły to ślubny prezent od Manuela. Chciał, by ubrała je tego wielkiego dnia. Jak utrafił, pomyślała Julia. Perły oznaczają łyż. Żadna z młodych panien nie zgodziłaby się ubrać ich w dzień ślubu, wiedząc, jakie mają znaczenie. Dlaczego nie dostała tych wspaniałych klejnotów, które wybranki del Leonów tradycyjnie noszą w dzień ślubu?

Czy Manuel chciał jej przez to przypomnieć, że nie żeni się z nią z miłości, lecz tylko z chęci zemsty?

Tak, miał tylko dwa powody, aby ją poślubić. Po pierwsze, chciał zemścić się za Mary, a po drugie, pragnął potomka. Ślub ten nie został zawarty wobec Nieba, perły były więc oczywiście właściwą jego „ozdobą”. Manuel uczyniłby wszystko, aby wypełnić swój obowiązek wobec rodziny. Ona posłużyć mu miała za środek do osiągnięcia tego celu.

Miguel odebrał Manuela z jego pięknego mieszkania w mieście. Było mu potrzebne, gdy jeździł tu w interesach. Julia nie dowiedziała się jeszcze, czym Manuel się zajmuje, ale Miguel opowiadał jej, że jego pan hoduje konie.

Następnie podjechali pod kościół i tu, w kaplicy, zgodnie z życzeniem Manuela o 10-tej odbył się ślub. Zaraz potem państwo młodzi wyruszyli do domu del Leonów.

Miguel pomógł Julii wsiąść do samochodu. Obok niej

miejsce zajął Manuel. Julia zagłębiła się w miękkim oparciu i próbowała się odprężyć.

Zostawiała więc teraz wszystko i rozpoczynała nowe życie. Życie zupełnie jej obce. Może nie będzie ono całkiem beznadziejne? Wszakże zawsze kochała ten kraj, zawsze w głębi serca życzyła sobie kiedyś tu zamieszkać. I teraz marzenia jej spełniały się, choć złączyła się z mężczyzną, który jej nie kochał.

Spojrzała na tego ciemnego, rosnącego Hiszpana siedzącego obok niej. Uśmiechał się, jakby nie posiadał się ze szczęścia. Gdy ich spojrzenia spotkały się, w oczach jego pojawił się błysk. Uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

Julia rozmyślała o Manuelu. Gdyby poznali się w innych okolicznościach, być może zabiegałby o jej względy. Po wybuchu gniewu w związku z aferą Mary i ultimatum, jakie jej postawił, zachowywał się wobec niej uprzejmie, wręcz szarmancko.

Teraz spoglądał na nią zamyślony. Na palcu Julii połyskiwały diamenty i szafiry. Naturalnie... cóż innego mogłoby być bardziej odpowiednie dla wybranki duques del Leon?

Manuel ujął jej dłoń. Spojrzał jej głęboko w oczy i odpowiedział na pytanie, zanim jeszcze zdążyła je zadać.

— W Hiszpanii pierścień ślubny nosi się na prawej, nie na lewej ręce. Ten tutaj to nie rodowy klejnot. Kazałem sporządzić go specjalnie dla ciebie. Masz tak delikatne dłonie. Ciężkie, przeładowane kamieniami pierścienie poprzednich panien młodych nie pasowałyby do ciebie. Ten zaś pierścionek będzie idealny na twą małą dłoń. Szafiry mają kolor twych oczu, a diamenty oznaczają niewinność twojej duszy. Czyż nie mówi się, że oczy to lustrzane odbicie ludzkiego wnętrza? Ty w swoich oczach nie ukryjesz niczego. Są jasne i czyste jak szkło sewilskie. To czyni mnie szczęśliwym.

Jego słowa działały na nią jakoś uspokajająco. A więc pierścionek sporządzony został specjalnie dla niej! Należał tylko do niej, nie był częścią rodowej kolekcji del Leonów. Jedyne pierścionek, jaki kiedykolwiek miała na palcu, był prezentem od tego niezwykłego mężczyzny. Fakt ten miał dla niej znaczenie, które tylko ona potrafiła docenić. Nie miała więc odegrać roli zwykłej panny młodej, żony. Ale kim zatem miała być? Krew napłynęła jej do głowy, serce zaczęło bić jak opętane. Wiedziała, czego Manuel od niej oczekiwał. Miała być jak w haremie, zawsze gotowa spełniać zachcianki męża. Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Podświadomie zrobiła ruch, jakby chciała wysiąść z samochodu. Manuel, spoglądający dotychczas w milczeniu przez okno, obrócił się nagle, jakby wyczuł zmianę, która zaszła w Julii. Jednym rzutem oka uchwycił jej stan ducha.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

— Jesteś czerwona, querida. Czy tak ciężko znosisz to wszystko? Jestem przecież całkiem niezłą partią.

Julia przygryzła wargi. W jej oczach pojawił się błysk: — Nie prosiłam o nią, senor, została mi narzucona. Majątek nic dla mnie nie znaczy!

Spojrzenie jego zielonych oczu przewędrowało po jej ciele i zatrzymało się na białej jedwabnej bluzce i na sznurze pereł unoszącym się w rytm ciężkiego oddechu jej piersi. Julia spoglądała na Manuela z wysoko podniesioną głową. On także nie spuszczał z niej wzroku.

— Tak naprawdę jesteś wcieleniem niewinności. Fiołkowe oczy, dziki nieco i nieokiełznany temperament. A równocześnie delikatna jak laleczka, jak mała dziewczynka, prawda?

— Nie jestem małą dziewczynką! — broniła się Julia. Nie miał prawa tak się z nią spoufalać! Jeszcze żaden mężczyzna na nic podobnego sobie wobec niej nie pozwolił.

Usiłowała jednak jakoś zapanować nad swym gniewem. Był przecież jej mężem, miał prawo mówić do niej, jak tylko chciał. Zmieszana pozwoliła mu ująć swą dłoń.

Pieścił jej wewnątrz kciukiem. Odpreżyła się i wygodnie rozparła w miękkim fotelu. Czuła się dziwnie słaba, bezbronna u jego boku. Panował nad jej uczuciami, kierował jej wolą.

Manuel powiedział spokojnie: — Wiem, że wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że czujesz się zupełnie zagubiona. A mimo to ani przez chwilę nie czułem się przez ciebie odtrącony. Nie potrafisz odmówić, gdy ktoś potrzebuje pomocy. Mary potrzebowała pomocy. To było źródłem mojej przewagi, prawda? Od momentu, gdy cię ujrzałem, liczyłem na twe wielkie niewinne oczy. Kiedy tak słodko wpuściłaś mnie do mieszkania, wiedziałem od razu, że jesteś zupełnie inna niż twoja siostra. Jak jakaś istota pozaziemska...

Julia spojrzała na niego. Opuścił ją wszelki strach. Jego głos był tak łagodny. Ale zaraz, jak gdyby przestraszył się, że zbyt wiele zdradził ze swego wnętrza, twarz jego pociemniała, odwrócił się i znów w milczeniu spoglądał przez okno.

Po chwili rzekł: — Lubisz mój kraj, prawda, Julio?

Skinęła głową i uśmiechnęła się.

— Co sprawia ci w życiu największą radość, oprócz tego, że jesteś pielęgniarką? Co jest dla ciebie istotne? Co mam uczynić, abyś mogła być na mojej hacjendzie szczęśliwa? Tak rzadko uśmiechasz się w ostatnich dniach — dodał zamyślony.

Bez zastanowienia odpowiedziała mu: — Muszę mieć poczucie, że jestem komuś potrzebna, Manuel.

Niewiele brakowało, a powiedziałaaby „że jestem kochana”, ale jej duma nie pozwoliła jej wymówić tego słowa. Manuel spoglądał na nią spod na wpół przymkniętych powiek.

— O tak, będziesz potrzebna — szepnął — nawet bardzo potrzebna.

Julia znów poczerwieniała. A więc to było wszystko, czego od niej chciał. Co on takiego powiedział? Że dawno już nie słyszano w domu del Leonów śmiechu dziecka? Manuel był już po trzydziestce i był to już najwyższy czas, by ożenić się i mieć potomka, który zapewniłby ciągłość rodzinnej tradycji. Miał z pewnością do wyboru wiele pięknych, gotowych spełniać każde jego życzenie kobiet. Zapewne czekało na niego wiele córek bogatych posiadaczy ziemskich. On jednak wybrał ją, niedoświadczoną, skromną pielęgniarzkę. Nie potrafiła tego zrozumieć.

Nie trzeba było przyglądać się Manuelowi dokładnie, aby domyślić się jego szlachetnego urodzenia. Ciemna, piękna twarz, raz po raz przybierająca rysy złowrogie, groźne. Smukłe, jakby wprost stworzone do życia w siodle ciało, gotowe ujarzmić każdego, nawet zupełnie jeszcze dzikiego araba.

Panował nad otoczeniem łagodną ręką, gdy było trzeba także sprawiedliwym gniewem. Skąd brał się ten głęboki odcień smutku w jego oczach? Wydawało się, jakby na jego barkach spoczywał jakiś ciężar, od którego nie mógł się uwolnić. Był nim już zmęczony i chciał się nim teraz z kimś podzielić. Czy szukał u niej pomocy?

Cokolwiek by to było, powie jej o tym z pewnością dopiero, gdy uzna to za stosowne.

Julia uspokoiła się znów nieco i spoglądała w zamyśleniu na cudowny widok, jaki roztaczał się teraz przed nią. Gaje cytrynowe i pomarańczowe, figowe i daktylowe. Samochód przejeżdżał przez szumiące wśród równin potoki. Julia przypomniała sobie, że Andalużja nazywana jest życiodajnym pasem łądu. Wiele czytała o historii tego kraju, ale czy będzie rozumieć jego mieszkańców? Czy

uda jej się kiedyś w pełni zgłębić tajemnice duszy mężczyzny, którego poślubiła?

Manuel obrócił się ku niej. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

— Moje ukochana o fiołkowych oczach... — szepnął czule. Gdy nazwał ją ukochana, drgnęła.

— Czy źle się czujesz, gdy mężczyzna prawi ci komplementy? Powinnaś być przecież do tego przyzwyczajona. W każdym razie twoja siostra nie czerwieniła się.

— Nie jestem jak moja siostra...

— Nie — potwierdził. — Gdybyś była jak ona, nie siedziałabyś tutaj, prawda.

Julia westchnęła.

— Manuel, chciałam cię o coś zapytać. Ciężko przychodzi mi to powiedzieć, musisz zrozumieć, że ja jeszcze nigdy nie... to znaczy... nie wiem jak to powiedzieć.

Jej głos zaczął drżeć.

— Czy będziemy żyli ze sobą jak mąż i żona?

Manuel spojrzał na nią i ironicznie uniósł ku górze brwi. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

— Kochana małżonko, czy zapomniałaś, co ślubowaliśmy sobie przed ołtarzem? Moja wiara każe mi być mej żonie wiernym na wieczność. Ty złożyłaś takie samo przyrzeczenie. Czy chcesz temu zaprzeczyć?

— Nie! Ale ja... ja nie spałam jeszcze z mężczyzną.

Julia wstrzymała oddech i znów poczerwieniała. To Manuel był temu winny, pomyślała. Tak łatwo wprowadził ją w zakłopotanie.

— Czy to aż tak wielki problem, peaqueña? — spojrzał na nią poważnie.

Julia zwróciła ku niemu zagniewaną teraz twarz: — Nie nazywaj mnie wciąż peaqueña!

— Ale czy nie jesteś małą dziewczynką? Przecież to słodkie przydomko dla ciebie. Czyż nie jesteś moją małą?

— Jestem co prawda rzeczywiście drobna, ale jestem już dorosłą zameźną kobietą.

Manuel rzekł cicho, niemal czule: — Masz gwałtowne usposobienie. Taki temperament okiełznać można jedynie łagodną ręką i wielką cierpliwością. Pełne temperamentu źrebię nie jest łatwe do oswojenia, ale przy wielkiej cierpliwości można wydobyć jego najprzedniejsze zalety. Moim zadaniem będzie odkryć twoje. — Zaśmiał się. Julia była oburzona. Słyszała jak zamyślony mówi sam do siebie: — Będę musiał poświęcić ci dużo czasu. Lubię cię taką, jaka jesteś. — Długo patrzył na nią. — Julio — szepnął — czy boisz się miłości? Boisz się pierwszego razu?

— Tak — wymknęło jej się z ust. — Prawie w ogóle cię nie znam, a teraz gdy jesteśmy małżeństwem, będziesz chciał, bym dała ci syna. Nie wiem... — zaczęła się jąkać, spuściła wzrok.

Manuel ujął ją pod brodę i patrzył na jej drżące usta.

— Moje małe, niewinne... Moja wybranka jest dziewczicą. — Dziwny błysk pojawił się w jego oczach. — Moja słodka Julia jest jeszcze dziewczicą, jakie to cudowne. Wszystko tak, jak ma być. Nic się nie bój, moja mała, nie jestem zwierzęciem. Del Leon ma swoją godność, ma swe dobre wychowanie. Na wszystko mamy czas. Nic na siłę! Musimy się ze sobą oswoić, dobrze się poznać. Myślę, że w mojej posiadłości, w naszej posiadłości, przeżyjesz wiele radosnych chwil. Będziemy wyjeżdżać w równiny na koniach, będę ci opowiadał o moich dobrach. Kochasz przecież konie, kochasz życie na wsi. Będziemy we dwoje nie do pokonania. Z czasem nauczysz się i mnie kochać. Jestem naprawdę bardzo cierpliwym człowiekiem, mi querida. — Westchnął. — Chciałbym także cię prosić o cierpliwość względem mnie. Na naszej drodze jest jeszcze wiele przeszkód do pokonania i nieraz potrzebować będę twojej pomocy.

Uniósł rękę, gdy chciała coś powiedzieć: — We właściwym czasie wszystko ci wyjaśnię. O nic się nie martw. Musimy bliżej się poznać i zostać przyjaciółmi.

Julia uśmiechnęła się. Pstryknął ją czule w nos i oboje roześmiali się. Po raz pierwszy od wyjścia z kaplicy Julia czuła się szczęśliwa. To dlatego, że Manuel sprawiał wrażenie rozluźnionego, nawet szczęśliwego.

Ujął jej dłoń, ucałował koniuszki jej palców i rzekł z uśmiechem: — Jestem głodny, muchacha! Niebo jest błękitne, świeci słońce. I mam zaszczyt przebywać w towarzystwie pięknej kobiety, mojej żony. Chodź, urządzimy sobie prawdziwy hiszpański piknik, zgoda?

Julia skinęła głową. Zatrzymali się. Manuel pomógł jej wysiąść z auta. Zdjęła kapelusz i zakiet. Zsunęła buty i w samych pończochach szła po trawie. Ogarnęło ją uczucie cudownej swobody. Także Manuel ściagnął marynarkę i pobiegł za Julią.

Wyglądali jak prawdziwa młoda para, chcąca cieszyć się swym szczęściem na łonie natury.

Julia nie posiadała się ze zdumienia na widok najprzeróżniejszych potraw przygotowanych dla nich. Przed nią stał Manuel. Wiatr rozwiewał jego czarne włosy. Uśmiechał się do swojej młodej pani, a ona coraz to na nowo nie mogła się nadziwić smakołykom. Nie wierzyła własnym oczom. Przecież coś takiego zdarza się tylko w książkach! Miguel rozłożył przed nią wielką białą, lnianą serwetę. Promieniał cały z radości widząc zadowolenie swej nowej pani. Zdobyła sobie już jego miłość i był szczęśliwy mogąc usługiwać jej jako pierwszy.

Młodzi usiedli, Manuel nalał im wina rosę do podróżnych kieliszków. Podniósł swój i wypił za zdrowie Julii.

— Tostada! Niech dusza Andaluzji i mego ludu połączy się z twoją, byś stała się cała moja! — Pił wino powoli, jakby chciał, by chwila ta trwała długo.

Następnie częstował Julię przygotowanymi daniami. Julia była bardzo głodna, z wdzięcznością więc przyjęła talerz z zimnym pieczonym kurczakiem i ciepłym jeszcze, chrupiącym pieczywem. Piła wino, Manuel podał jej ciasteczka pigwowe i wspaniały, hiszpański ser. Na deser były pomarańcze, figi, daktyle. Uniosła swój kieliszek: — Zdrowie mego męża — powiedziała.

Wino i słońce sprawiły, że była śpiąca.

— Muchas gracias, Manuel, za to piękne popołudnie. Nie mogę się już doczekać, by u twego boku poznawać ten wspaniały kraj. Dzisiejszy ranek był nieco wyczerpujący. Chciałabym położyć się pod tym cudnym niebem i rozkoszować się błogą ciszą natury.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się: — Tak, peaqueña, zanim pojedziemy dalej, urządzmy sobie siestę. Śpij moja mała, zbudzę cię kiedy będzie trzeba ruszać w dalszą drogę.

Już w półśnie Julia spostrzegła, jak Manuel kładąc się obok, nachylił się nad nią. Nie była pewna, ale zdawało jej się, że pocałował ją niezwykle czule. W chwilę potem zapadła w głęboki sen.

Kiedy Julia zbudziła się, wzrok jej padł na śpiącego obok mężczyznę. Uniosła się powoli, oparła na łokciu i przyglądała się swemu mężowi. Rysy jego twarzy wyraźnie rozluźniły się we śnie. Sprawiał wrażenie cichego, spokojnego człowieka, ów nieco złowrogi cień zniknął zupełnie z twarzy. Im dłużej przebywali w swoim towarzystwie, tym swobodniej się czuli.

Manuel przebudził się nie dostrzegając jednak, że Julia ukradkiem go obserwuje. Obrócił się na drugi bok i przysunął bliżej. Jej serce zabiło gwałtowniej. Jego jedwabna koszula była rozpięta i ukazywała muskularną pierś. Wyciągnął ręce, jakby chciał chwycić słońce. Na jego piersi zabłysnął złoty medalik. Julia podniosła

sie, Manuel spojrział na nią i obrócił się na brzuch. Jego wzrok wędrował po jej ciele. Gdy tak leżał w trawie, bardziej niż kiedy indziej przypominał wielkiego kocura, lwa.

— Moje małe, niewinne stworzenie, czy długo przede mną się zbudziłaś? — spytał. — Nie zaprzeczaj! Twoje oczy wszystko zdradzą! Musiałaś przyjrzeć się wrogowi z bliska, aby ustalić strategię, czyż nie tak?

Julia także się roześmiała. Nigdy nie uda się jej zmylić jakoś Manuela. Musi to sobie wreszcie zapamiętać.

Manuel stwierdził wesoło: — Musimy jak najszybciej zacząć dokładnie się poznawać. Och, jak błyszczą te twoje fiołkowe oczy! Jak dobrze, że zniknął już z nich ten nieprzyjazny cień.

Julia usiadła znów w trawie.

— Opowiedz mi o twym życiu na hacjendzie, o rodzinie, o twoich ludziach. Miguel powiedział mi, że wszyscy szczerze cię kochają, uwielbiają i poszliby za tobą w ogień.

Manuel wzruszył obojętnie ramionami.

— O wiele ważniejsze jest dla mnie to, że ja poszedłbym w ogień za nimi. Ale pomówmy najpierw o tobie, i o tym, co cię czeka w twym nowym domu. Mam naprawdę wspaniałe konie. Jak z pewnością wiesz już od Miguela, hoduję andaluzyjskie araby. Hodowla koni to duma i odwieczna tradycja del Leonów.

Jego twarz pociemniała naraz.

— Niektórzy rancheros w naszej okolicy hodują byki z przeznaczeniem na corridę. Ale w moim domu o czymś takim nawet się na głos nie wspomina. Walki byków są niestety jedną z niezbyt pięknych tradycji naszego kraju. Służą w pierwszym rzędzie rozrywce turystów.

Dzięki Bogu, ich popularność wśród ludzi cywilizowanych stopniowo maleje. Czy widziałaś kiedy corridę?

Julia zaprzeczyła: — Nie, jest to dla mnie odrażające i nigdy w życiu nie chciałabym czegoś takiego oglądać.

Manuel skinął poważnie głową. Gdy mówił, jego głos przepętniony był grozą, nienawiścią.

Wyjaśniał jej, jak bardzo zawiedzeni byliby turyści, gdyby wiedzieli, co naprawdę rozgrywa się w owej walce między „żadnym krwi” bykiem, a „odważnym mężczyzną”.

— Odziany w złoto i jedwab matador przechadza się przed publicznością, rozkoszując się jej brawami i wiwatami. A potem chowa się do bezpiecznego boksu i przygląda, jak torero drażni byka czerwoną płachtą. Torero jest jeszcze młody i niedoświadczony. Nie zabił jeszcze wystarczającej liczby byków, aby mógł mienić się matadorem. Drażni byka wirującą mu przed oczyma czerwoną peleryną. Widzowie nie wiedzą o tym, że byk po raz pierwszy w życiu patrzy na czerwoną chustę i dlatego jest tak oniemiały i bezsilny. Ten właśnie strach byka wykorzystuje matador. Przygląda się dokładnie, którym rogiem byk uderza najpierw, i przez to poznaje jego słaby punkt.

Następnie torero opuszcza arenę. Pojawia się pikador. Czasem jest ich kilku. Dosiadają starych już i słabych koni, tak by ich ewentualna śmierć na arenie nie była „zbyt” wielką stratą. Ale prawdziwym wrogiem byka jest człowiek, nie koń.

Pikadorzy zadają bykowi pierwsze rany. Wbijają swoje szpady w grzbiet zwierzęcia. Po nich przychodzą banderilleros i dręczą zwierzę strzałami. I wtedy nadchodzi ów wielki moment, na który czeka publiczność. Cóż za odważna walka na śmierć i życie, w której wszystko tak jest ukartowane, by zwycięzca był znany od początku. Krew osłabionego zwierzęcia wycieka na piasek, byk traci siły.

Kiedy matador może być już pewny, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, wkracza na arenę, zatacza wielki krąg szpadą i zadaje śmiertelnie już rannemu zwierzęciu dobijający cios. Piękne, dumne zwierzę pada bezsen-

sownie ofiarą żądy sławy ludzkiej bestii, która zwie się matadorem. Tłum wiwatuje. Czy wiesz, co oni krzyczą, Julio? Ole! ole! ole! I pewnie nikt z nich nie wie, że to hiszpańska forma mauryjskiego imienia Allaha! Mądre de Dios, oni wykrzykują imię Wszechmogącego, aby cieszyć się śmiercią bezbronnego zwierzęcia!

Głos Manuela drżał. Julia chwyciła go za ramię i zmusiła, by na nią spojrzał. Po raz pierwszy widziała go wstrząśniętego, bezbronnego. Potrzebował kogoś, kto wysłuchałby jego skarg, czuła to. Nadal trzymała go za ramię i rzekła cicho.

— Manuel, wiem, że jesteś tym wszystkim wstrząśnięty. Ja też tak czuję. Ale dlaczego tak bardzo wytrąca cię to z równowagi? Ludzie, którzy tak czynią, nie są twoimi przyjaciółmi. Wstydzisz się za swych współziomków, ale przecież nie możesz zapobiec ich okrucieństwu. Także i ono jest częścią tego kraju. Wszędzie na świecie są tego typu zjawiska!

Manuel popatrzył na jej jasne, współczujące oczy i skinął głową. Zapalił papierosa i spojrzał ponad równiną ku ośnieżonym szczytom rysującym się w oddali.

Zapadło długie milczenie. Po chwili Manuel rzekł:

— Dziękuję ci, moja mała żono. Ty potrafisz zrozumieć ten świat. Nic dziwnego, że zostałam pielęgniarką. Czy wszystkie Amerykanki są takie jak ty? Widzisz, ja jestem południowcem. Gwałtownym i niepohamowanym. Mówię, zanim pomyślę, zwłaszcza, gdy jestem czymś dotknięty. Rozumiesz mnie? Długo musiałem skrywać swe uczucia, nikomu się z nich nie zwierzałem. Mam swoją dumę. Jako głowa rodu muszę cały czas podejmować odpowiedzialne decyzje, nie ma tu miejsca na roztkliwianie się nad sobą. Żadnej Hiszpance nie zwierzyłbym się z moich myśli. Większość hiszpańskich dziewcząt z wyższych sfer nie jest przyzwyczajana do logicz-

nego myślenia. Nikt nie oczekuje od nich samodzielnych decyzji. Może właśnie dlatego jeszcze się nie ożeniłem. Jestem Lwem, Julio, a od Lwa oczekuje się siły. Nie może pokazywać swoich słabości. Dlatego potrzebuje u swego boku kobiety, która wspierałaby go, była zawsze przy nim. I chyba taką właśnie znalazłem. Dziękuję ci, Julio, że jesteś taka silna mimo swych dzieciennych oczu.

Manuel spoglądał na nią w milczeniu. Chciał zmienić temat.

— Muchacha, wiem, że chętnie jeździsz konno. Ale z pewnością nie marzyłaś o tym, że dosiędziesz kiedyś tak pięknych koni jak moje. Są dzikie i piękne. Gdy poniosą cię po równinie, będziesz myśleć, że to wiatr gna cię przed sobą!

Julia uśmiechnęła się szczęśliwa. Manuel spoglądał na nią zamyślony.

— Pokochasz moją hacjendę. Wszystko, co mam, należy także do ciebie, me serce.

Stopniowo Julia przyzwyczajała się do jego pieszczotliwych słów. Przypuszczała, że tego typu wyrażenia to taka- hiszpańska grzeczność, nie zaś coś szczególnego, pochodzącego z głębi serca.

Manuel opowiadał jej o swoim kraju. Z jego oczu Julia mogła odczytać prawdziwą miłość, jaką go darzył.

— Hacjenda jest cudowna, wspaniała.

— Jak z pewnością wiesz, okolica była tu dzika i niezbyt żyzna. Ale Bóg dał nam słońce i zesłał wielki urodzaj. Nie ma dla mnie nic piękniejszego niż ruszyć wczesnym rankiem, na moim czarnym arabie Caballo w te cudowne równiny. Mogę wtedy zapomnieć o wszystkich troskach. Będziemy wyruszać zawsze razem. Ale najpierw muszę się przekonać, jak dobrze umiesz jeździć.

Julia chciała coś powiedzieć, ale Manuel ruchem ręki poprosił, żeby milczała.

— Tak kochanie, dostaniesz tego konia, którego sobie zażyczysz. — Z szelmowską iskrą w oku dodał: — Ale ja będę ten wybór musiał zatwierdzić.

Julia zmarszczyła czoło. Dlaczego traktuje mnie wciąż jak dziecko? Gniewnie wyszarpnęła z ziemi garść trawy i rzuciła w niego.

Manuel uchylił się i roześmiał: — Trafiłem w słaby punkt, co? Moja mała żonka nie lubi, by jej rozkazywano.

Oczy Julii zabłyśły i z dumnie uniesioną głową odparła:

— Jestem teraz Duguesą de] Leon, czy nie? Powiedziałeś, że otrzymam wszystko, czego zapragnę!

Z radością przyglądał się, jak odgrywa rolę rozpieszczonej damy.

— Chcę twojego najlepszego konia i będę na nim jeździć lepiej niż ty! Może tego nie wiesz, ale zapewniam cię, że jeżdżę znakomicie. — Julia nie mogła już dłużej, wybuchnęła śmiechem.

Manuel przerwał jej.

— Masz wspaniałe poczucie humoru, Julio. To da naszemu związkowi wiele kolorytu. Z radością patrzę w przyszłość. Nie mogę się już doczekać, jakie wrażenie zrobisz na mej siostrze Estalicie i na mej matce.

Znów roześmiał się, jakby wyobraził sobie już spotkanie Julii z obiema paniami, tak dobrze umiejacymi panować nad swymi odczuciami, prezentować się z powagą i godnością. Julia spoważniała.

— Boję się nieco twojej rodziny. Musi być niezwykle dostojna, niedostępna. Nie taka jak ja.

Julia poczerwieniała i odwróciła się. Manuel zmusił ją, by spojrzała na niego.

— Musisz wiedzieć, że nie będziesz na mojej hacjendzie spędzać czasu jedynie na konnych przejażdżkach. Oczekuje tam na ciebie także pewna niespodzianka, o której zaraz więcej powiem. Ale widzę, że myśl o spotkaniu

twarzą w twarz z moją matką i siostrą nie daje ci spokoju. Z Juanem szybko znajdziecie wspólny język. Jest bardzo swobodny, kocha życie. Jest dokładnie tak, jak ja w jego wieku. Kocham mojego brata i dlatego tak zależało mi na odzyskaniu klejnotów del Leonów. Postąpił nierozsądnie wdając się w tę całą sprawę z twoją siostrą. Ale dawno mu to przebaczyłem i on zdaje sobie z tego sprawę. Zapomnieliśmy o tym. Moja matka może ci się wydać na pierwszy rzut oka nieco niedostępna. Ale twoje duże dziecięce oczy natychmiast zdobędą sobie jej serce, moja mała.

Julia rzuciła mu gniewne spojrzenie. Usprawiedliwił się pół żartem:

— Przykro mi, ale nic na to nie poradzę, jesteś moją małą i koniec. — Roześmiał się.

Julia także wybuchnęła śmiechem. Nie mogła się na niego gniewać.

Wykazywał tyle poczucia humoru, tyle radości życia. Nigdy nie spodziewałaby się tego po ponurym mężczyźnie, którego poślubiła. Czy więc całkowicie myliła się co do niego? Czy teraz dopiero ukazywał swe prawdziwe oblicze?

Był jej mężem, a małżeństwo traktowano w Hiszpanii niezwykle poważnie. Musiała więc dobrze odegrać rolę, jaką wyznaczyło jej życie. Spoglądała ukradkiem na smukłą postać Manuela, leżącego obok niej w trawie.

Wyobraziła sobie, jak weźmie ją kiedyś w ramiona i będzie całował. Serce zabiło jej mocniej. Powiedział, że będzie wobec niej cierpliwy. Będzie czynić wszystko, czego on od niej oczekuje, pomyślała, będzie go bliżej poznawać.

Julia poczerwieniała spozostregłszy czytający w myślach wzrok jego kocich oczu.

— Manuel?

Podniósł się.

— Tak, moja droga.

— Opowiedz mi jeszcze o swojej rodzinie. Twoja siostra jest wdową...

— Tak, to bardzo poważna sprawa. — Jego twarz posmutniała nagle. — To jest właśnie jeden z problemów, przy rozwiązaniu którego potrzebował będę twojej pomocy. Diego, mąż Estality, zabrał mimo mego stanowczego zakazu jednego z najdzikszych arabów z naszej stajni. Koń właściwie nie był jeszcze należycie ujeżdżony. Gdy bawiłem w interesach w Madrycie, Diego próbował na nim jeździć. Wbrew prośbom Estality zabrał ze sobą ich siedmioletniego synka, Pablo. Chciał pokazać swemu chłopcu, jakim to jest znakomitym jeźdźcem. Chłopiec był zupełnie sztywny ze strachu. Diego czuł się zupełnie pewny. Cały dumny usadowił się w siodle wraz ze swym synkiem. Ogier stał bez ruchu, jakby starał się ocenić siłę dosiadającego go mężczyzny. Jego instynkt wyczuł strach Pabla. Zerwał się i pogalopował w równinę. Diego nie dorósł do temperamentu konia, nie potrafił go utrzymać. Pablo krzyknął ze strachu. Koń zatrzymał się i z miejsca wyrzucił ich obu z siodła. Diego zginął na miejscu, na oczach swego syna. Dzięki Bogu, wkrótce potem Pablo stracił przytomność. Z szoku nie wyszedł jednak do dziś. Od tamtego dnia nie chodzi. — Manuel westchnął ciężko i kontynuował swą opowieść: — Sprowadziłem najlepszych specjalistów z całego świata. Na nic nie szczędziłem pieniędzy, ale każdy dawał mi tę samą odpowiedź. Znasz ją Julio, prawda? Widzę to w twoich oczach. Nogi Pabla nie doznały porażenia. Mięśnie są co prawda osłabione, taka lekka atropia, spowodowana zastojem. Ale wszyscy specjaliści co do jednego są zgodni: paraliż jest psychicznej natury. Pablo najwyraźniej żyje w przeświadczeniu, że koń nie zrzuciłby ich, gdyby nie jego krzyk. Nic, co

uczyniłem, a wierz mi, uczyniłem wszystko, co w ludzkiej mocy, nie jest go w stanie przekonać, że nie mógł w żaden sposób zapobiec śmierci swego ojca. -Chłopak uważał ojca za najwspanialszego i nieomylnego. Czy mnie wolno to jego przeświadczenie zmieniać? Takim pozostał ojciec w jego pamięci. Czy wolno mi psuć ten obraz?

A więc to było owym ciężarem na barkach Manuela, pomyślała Julia. Głęboko mu współczuła. Manuel opowiadał dalej:

— To było przed dwoma laty, Pablo ma teraz dziewięć lat. Myśl, że nigdy już nie będzie chodził, że nigdy nie pomknie na koniu w cudowne równiny, jak ja to w jego wieku czyniłem, jest dla mnie czymś strasznym. — Westchnął zatroskany. — Nie nauczy się niczego o koniach, a taka wiedza jest niezastąpiona. Tylko długoletnie doświadczenie czyni z kogoś prawdziwego caballero człowieka, któremu posłuszne są konie. Potrzeba dużo czasu, zanim zdobędzie się umiejętność rozróżniania, którego konia należy traktować surowo, a którego łagodnie. Bez twojej, Julio, pomocy, chłopiec nigdy tych wszystkich tajemnic nie pozna. Estalita tak drży o Pabla, że nie pozwala mu ani na moment opuszczać domu. Rozpieszcza go, bo boi się, że i jego mogłaby kiedyś stracić, gdyby dopuściła go w pobliże naszych koni. Ale ja chcę znów słyszeć, jak śmieje się dziecko. Chcę, by znów był wesołym, pogodnym chłopcem!

Julia odwróciła się i spojrzała w ziemię. Wyjąkała z trudem:

— I dlatego chciałbyś mieć syna, tak, Manuel?

Potrząsnął głową. Obserwował jej przygarbioną teraz nieco sylwetkę. W słońcu jej włosy nabrały złotawego połysku.

— Ależ nie. Kocham Pabla. Jest oczkiem w głowie mej siostry. Ale ona staje się coraz drażliwsza, żyje wciąż

w strachu o niego. A ja nie potrafię go zmusić by poruszył nogami. I siedzi tak cały czas w swoim pokoju, ze starą wiedźmą, swoją nauczycielką czytając książki, bądź ucząc się. Żyje już tylko w świecie swych książek. Nie może dorastać jak normalny chłopak w jego wieku. Kto wie, może właśnie ty mogłabyś mieć na niego jakiś wpływ. Jesteś przecież pielęgniarką. Może potrafiłabyś przekonać Estalitę, o tym, że jej syn musi poznać prawdziwy świat, nawet jeśli jest to nieraz świat okrutny...

Julia przerwała mu nieco przestraszona:

— Manuel, ale przecież to ty jesteś głową rodziny.

Czy twoje słowa nie stanowią u was w domu prawa? Czy Estalita cię nie słucha?

Uśmiechnął się.

— Tak, to prawda. Ale w żyłach mojej siostry płynie podobnie gorąca krew jak w twoich. A ja nie potrafię rozkazywać tym, których kocham. Jestem jakby obojętny i to jest także jeden z powodów, dla których chciałem cię zabrać na moją hacjendę. Jeśli jeszcze kiedyś mamy usłyszeć śmiech małego Pabla, w tobie leży jedyna nadzieja!

Julia długo rozmyślała nad rozwiązaniem problemów Manuela.

Spytła: — Ale dlaczego ja, Manuel? Nie mam potrzebnych do takich przypadków kwalifikacji. Dlaczego nie zatrudnisz pielęgniarki z odpowiednim wykształceniem, która stale byłaby przy Pablu?

— Nie! — odparł ostro, głosem nie znośącym sprzeciwu. — To już mamy za sobą. Nie chcę mieć z tymi paniami więcej do czynienia. One nie mają zielonego pojęcia, czego taki chłopak naprawdę potrzebuje. — Jego głos był chłodny, a twarz przybrała nieprzejednany wyraz.

Julia ostrożnie ponowiła próbę: —Ale jak ja mam mu pomóc, skoro innym się to nie udało? Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz!

— Kiedy zobaczysz Pabla, zrozumiesz mnie. Zdobędziesz jego zaufanie. Wiem, że potrafisz. Ze swymi wielkimi, fiołkowymi oczyma i dziecięcą powierzchownością osiągniesz wszystko, czego będziesz chciała. Tak bardzo pragnę, by Pablo dosiadł kiedyś własnego konia. — Uśmiechnął się marząc o przyszłości. — Jestem tego pewien, że któregoś dnia będzie mógł pomknąć ze mną przez włości del Leonów wolny od strachu i ponurej przeszłości!

Julia przytaknęła ruchem głowy. Manuel musiał kochać małego Pabla ponad wszystko. Przez myśl przemknęło jej, że chciałaby zdobyć dla siebie chociaż cząstkę tej miłości.

Manuel wstał. Zrzucił sobie zakiet Julii na ramię, wziął jej buty i rzekł:

— Chodź chiquita, robi się późno, musimy jechać. To był nasz wspólny piknik, piliśmy wino za wspólną przyszłość. Wydaje mi się, że wiele dowiedzieliśmy się już o sobie. To było piękne popołudnie. Ale muszę jeszcze przed czymś cię ostrzec. Hacjenda robi imponujące wrażenie. Leży pośrodku zielonych łąk. Otaczają ją oliwne gaje, wśród których wiją się strumyki. Po południu możesz odświeżyć się w naszym basenie. W ogóle możesz robić, co ci się żywnie podoba. Ale nawet na moment nie możesz zapomnieć, o tym, kim jesteś.

Julia spojrzała na niego zdumiona.

— A kim jestem?

— Jesteś Julia del Leon. I to jest odpowiedzialne zadanie. Gdy jesteśmy sami, bądź taka, jaka jesteś. Ale w towarzystwie, a często będziemy musieli bywać i wydawać przyjęcia, musisz być prawdziwą duquesą, tak jakbyś

była nią od urodzenia. Wiem, że rola ta będzie dla ciebie raczej nowa, ale bądź cierpliwa. Wiem, że dam ci się nieraz dobrze we znaki, bo jestem trudnym człowiekiem.

Julia rozmyślała o jego słowach. Manuel był człowiekiem pełnym wewnętrznych przeciwności. Był przyjazny i łagodny wobec niej, ale pełni jego tajemniczej osobowości nigdy chyba nie będzie jej dane zgłębić. Gdzieś tam, na dnie swej duszy, był Maurem.

Odwróciła się ku niemu, uśmiechnęła się delikatnie i skłoniła się mu nisko:

— Wielce szanownemu małżonkowi cześć składa cnotliwa jego małżonka, Duquesa. — W jej oku pojawił się szelmowski błysk.

Gdy Manuel uniósł ją ku górze, spuściła wzrok.

Pogłaskał ją po brodzie przyglądając się jej w zamysleniu.

— Nawet pośród żebraków rozpoznano by w tobie damę.

Wziął ją pod rękę i poprowadził do samochodu. Choć wsiadła już do środka nie puszczał jej ręki. Jego dotyk elektryzował ją. Po raz pierwszy trzymał jej dłoń dłużej niż czas. Jeszcze nawet nie próbował jej pocałować, nawet jej nie przytulił! Przestraszyła się. Bezwiednie potrzęsła głową, jakby chciała uwolnić się od tych uczuć. Nie chciała utracić swej tożsamości. Nigdy! Musi niezależnie od wszystkiego pozostać Julią Fairchild, rzeczową, trzeźwo myślącą pielęgniarzką. Nie chciała, by jej serce biło jak szalone przy każdym dotyku tego mężczyzny.

Julia spoglądała przed siebie. Manuel usiadł obok. Jego łokieć dotknął jej łokcia. Wzdrygnęła się. Jego bliskość coraz bardziej ją peszyła. Jak to będzie, gdy weźmie ją w ramiona? Nie będzie potrafiła się bronić. Zresztą każda próba i tak na nic by się nie zdała. Jej uczucie do Manuela było coraz silniejsze, nie umiała tego zahamować.

Mimowolnie przymknęła oczy. Głowa opadła jej na ramię Manuela. Czuła się cudownie bezpieczna, z dala od Mary i innych kłopotów. Ten mężczyzna będzie ją ochraniał, da jej siłę.

Z tą myślą zapadła w sen.

Dużo później przebudziła się zniecka.

Podciągnęła stopy na siedzenie, a Manuel objął ją ramieniem. Wyprostowała się zmieszana i uwolniła z jego objęć.

— Przepraszam cię bardzo, przysnęłam. — Spojrzał na nią z iskrą w oku. — A po co ja jestem przy tobie? Aby wziąć cię w ramiona, gdy jesteś senna! Mogę tylko wyrazić życzenie, żebyś i ty była kiedyś gotowa uczynić to samo dla mnie — rzekł cicho, jakby sam do siebie.

Wkrótce potem, jak Julia przebudziła się, dojechali do hacjendy.

Manuel wysiadł i podał dłoń swej młodej żonie.

Julia nie chciała wierzyć własnym oczom. Dom del Leonów rzeczywiście robił wielkie wrażenie. Główny budynek otaczały wysokie, śnieżnobiałe, pamiętające chyba jeszcze Maurów mury. Jak w dawnych czasach zaopatrzone były w małe obronne wieżyczki i otwory strzelnicze. Za murami można się było spodziewać rozległego dziedzińca. Z otwartego okna pałacu dochodził dźwięk gitary. Delikatny zapach jaśminu unosił się w powietrzu jakby na powitanie. W tym starym mauryjskim zamku kryły się za ukwieconymi, zakratowanymi oknami kobiety o zakrytych wedle islamskiego nakazu twarzach.

Odgłos krzątania wokół niej wyrwał Julię z tych rozmyślań. Miguel wyładował już i zaniósł do domu jej bagaże. Rozglądała się wokół nieco zdezorientowana. Hacjenda przypominała rój pszczół.

Wszędzie biegali przekrzykując się nawzajem ludzie Manuela.

Zupełnie jakby to wiatr rozniósł po okolicy wiadomość, iż pan wrócił przywożąc ze sobą wybrankę swego serca.

Ludzie zbiegli się ze wszystkich stron, by powitać swego pana. A przecież nie było go zaledwie kilka dni.

Julia spojrzała na Manuela. Stał dumnie wyprostowany. W jego oczach widać było radość. Do każdego zwracał się po imieniu, brał dzieci na ręce i unosił je wysoko. Cieszył się będąc znów wśród swoich.

Przyglądała się tej scenie z narastającym wzruszeniem. A więc takie było prawdziwe oblicze Manuela. To nie duque del Leon, to także nie dziki Maur, to jeden spośród ludu. Tu było jego miejsce. Teraz zrozumiała słowa wyryte w herbie del Leonów: Mój dom jest dla mnie wszystkim.

Poczuła się nagle samotna, obca temu domowi, tej wspólnoty.

Kobiety stały w milczeniu o krok za mężczyznami i obserwowały ją bacznie. Wszystkie ubrane były na czarno, na głowach czarne chustki. Kochały swego pana, ale wobec swej nowej pani były jeszcze nieufne. Julia była teraz panią domu.

Uśmiechała się przyjaźnie do stojących przed nią ludzi. Manuel nie spuszczał jej z oka. Czy uda się jej kiedyś przełamać tę barierę, jaka dzieliła ją od tego ludu?

Nagle zgromadzony tłum wydał okrzyk. Na dziedzińcu dało się słyszeć tętent konia. Julia odwróciła się. W tumanach kurzu koń zatrzymał się tuż przed nimi. Z siodła zeskoczył młody mężczyzna i biegł z radosnym uśmiechem naprzeciw Manuelowi.

— Witaj, bracie!

To musiał być Juan, pomyślała Julia. Juan uściskał radośnie Manuela i poklepał go po plecach. Manuel odwzajemnił serdeczności brata. Wtedy dopiero Juan spostrzegł Julię przyglądającą się z uśmiechem tej scenie. Wziął Manuela na stronę i spytał:

— A kogóż to przywiozłeś ze sobą? Kim jest ta dziewczyna o twarzy anioła i wielkich niewinnych oczach?

Uśmiechnął się przy tym zuchwale do Julii. Nie pozostało jej nic innego, jak odwzajemnić jego uśmiech.

Manuel wziął Julię pod ramię i głośno i wyraźnie, tak by wszyscy mogli go usłyszeć, rzekł:

— Bracie mój, przyjaciele! Szczęśliwy przedstawiam wam Julię del Leon, wybrankę Lwa!

Ludzie wiwatowali, cieszyli się, klaskali. Uwagi Julii nie uszedł wzrok, jakim Juan spojrział na swego brata.

Zapadła zupełna cisza, a oni patrzyli sobie prosto w oczy. Juan nachylił się ku Manuelowi i rzekł:

— Rozumiem bracie. Będę twoim dozgonnym dłużnikiem. Nie wiedziałem, że Mary ma tak piękną siostrę. Przyrzekam nigdy już nie powiedzieć na ten temat ani słowa. — Odwrócił się w stronę Julii: — Dziękuję także tobie, bratowo! — Julia bez trudu potrafiła zrozumieć, dlaczego Manuel tak wiele czynił dla swego brata i bardzo go kochał. Juan zaś odwzajemniał to uczucie równie mocno.

Któż zresztą spośród ludzi Manuela nie kochał go? — myślała Julia. Był dla nich jak ojciec, dobrotliwy i kochający. Tylko raz, jak dotychczas, widziała groźny, złowrogi cień na jego twarzy. Nigdy tego nie zapomni.

Juan ujął dłoń Julii i podniósł ją do ust: — Pozdrawiam cię, Julio del Leon. Będzie dla mnie zaszczytem usługiwać ci. Twe życzenia będą dla mnie rozkazami! — Mrugnął do Manuela porozumiewawczo okiem i mówił dalej: — Jako, że jesteś teraz członkiem rodziny del Leonów i oczkiem w głowie mego brata, który tak groźnie spogląda na nas swymi dzikimi kocimi oczami, chcę przywitać cię serdecznie w twym nowym domu! — Wziął ją w ramiona, uściskał, uniósł nieco nad ziemię, zakręcił nią w powietrzu, serdecznie pocałował, po czym z powrotem postawił ją na ziemi i trzymał, aż odzyskała równowagę.

Z tak czułym powitaniem Julia się nie liczyła. Spojrzała na Manuela i ujrzała groźnie zmarszczone czoło.

— Dziękuję ci za twoje serdeczne powitanie., wszyscy są tutaj tak mili... — odrzekła nerwowo.

— Mamy powody cieszyć się — skinął głową Juan — gdyż nadzwyczajna piękność przyozdabiać będzie teraz nasz dom. Jesteś tak delikatna, a serce twoje pełne jest ciepła i dobroci. Jesteś piękna! Twoje oczy... Sam Bóg musiał stworzyć te dwa wspaniałe fiołki wśród cudownego listowia.

Julia raz jeszcze spojrzała w stronę Manuela. Jego twarz przybrała jeszcze bardziej gniewny wyraz. Zadawała sobie pytanie, dlaczego się złości.

Ludzie cieszyli się z szarmanckiej przemowy Juana.

Przecież Manuel nie kochał jej. Dlaczego więc miałby się złościć. Była jego żoną, należała do niego.

Dlaczego drażniły go więc komplementy brata? Przecież Juan żartował sobie. Oszustwo Mary nie złamało jego serca, żył dalej, jakby nic się nie stało.

— Juan, wystarczy.

Manuel podszedł do nich i chwycił Julię mocno za łokieć. Odciągnął ją od Juana i prowadził w stronę schodów wiodących ku bramie.

Julia uniosła się gniewem: — Manuel, przestań, nie dam rady tak szybko!

Spojrzał na nią wesoło: — Mam cię więc przenieść przez próg na rękach, mała?

Uniósł brwi. Jego zielone oczy zdradzały już, jaką karę chciał jej wymierzyć za powitanie z Juanem.

Prosiła zakłopotana: — Nie, Manuel, nie wysilaj się. Przez próg przenosi się tylko pannę młodą, którą poślubiło się z miłości. A my nie pobraliśmy się z miłości, prawda?

Manuel zatrzymał się. Spod na wpół przymkniętych powiek spoglądał na nią nieodgadnionym wzrokiem.

— Nie, nie pobraliśmy się z miłości, ale musimy

udawać, że tak było. Ci ludzie oczekują tego od nas. Musimy postępować zgodnie z tradycją. — Cichym, groźnym głosem mówił: — Chodź, panno młoda. Chcę mieć to, czego pragnę! — Z tymi słowami wziął ją na ręce i przycisnął do piersi.

Julia broniła się ręką. W jej wnętrzu wszystko się kotłowało. Manuel miał rozpiętą koszulę. Pod palcami czuła jego twarde, napięte mięśnie, jego bujne, ciemne włosy. Nagle pochylił się nad nią i pocałował ją namiętnie w usta.

Próbowała się bronić, ale wiedziała, że jakikolwiek opór nie ma sensu. Jego usta pieściły ją coraz czulej.

Julia zapomniała zupełnie o otaczających ich ludziach.

Manuel oczekiwał reakcji z jej strony. Czuła, jak jej ciało poddaje się mu stopniowo. Była wzburzona. Ależ to śmieszne! Nie miała zamiaru odwzajemnić jego pocałunku. Nie robi tego i zupełnie ją to nie obchodzi, co ci ludzie sobie pomyślą.

Manuel mógł ją już dawno puścić, ale on wciąż ją całował. Dopiero po dłuższej chwili puścił ją powoli, pozwolił jej stanąć, lecz w dalszym ciągu nie przestawał jej całować. Chwyił jej rękę, położył je sobie wokół szyi, przycisnął ją do siebie. Wreszcie uwolnił jej usta od pocałunków i szepnął jej niemal bezgłośnie do ucha:

— Jesteś jeszcze małą dziewczynką, peçuena ale to się wkrótce zmieni, prawda?

Julia była "zupełnie oszołomiona. Jej twarz poczerwieniała.

Była pewna, że wszyscy to widzą. Co się z nią działo? Manuel bawił się jej uczuciami. A ona byłaby prawie tak przy wszystkich odwzajemniła jego pocałunek! Rozejrzała się wokół. Ludzie stojący koło nich wcale nie byli zakłopotani. Cieszyli się.

Najwyraźniej niczego innego się nie spodziewali. A więc rzeczywiście, pomyślała Julia nieco rozczarowana,

pocałował mnie tylko po to, by zrobić przyjemność swym ludziom. Spojrzała na Juana. Stał uśmiechnięty z założonymi rękoma. Manuel chciał jedynie dać mu nauczkę.

Z rozmyślań wyrwał ją jego głos: — Chodź, wejdźmy do domu. Moja matka chce przywitać swą nową synową jeszcze przed kolacją. Z pewnością chciałabyś wziąć jeszcze kąpiel, nieco wypocząć. Estalite także trochę później ci przedstawię. Nie mogę się już doczekać jakie wrażenie zrobisz na nich obu. Teraz ty będziesz tu duguesa, nawet jeśli moja matka nadal będzie nosić ten tytuł. Ona przydała mu wiele blasku i godności, musisz więc i ty podjąć to wyzwanie. Będzie bacznie cię obserwować. Ale jeśli ją o to poprosisz, może być dla ciebie nieocenioną podporą. Wiele możesz się od niej nauczyć.

Manuel wszedł do ogromnego wejściowego hallu poprzędzając Julię. Była zdumiona bogactwem wystroju wnętrza. Czarno-biała, marmurowa posadzka mogłaby z powodzeniem posłużyć jej za lustro.

— Margarita! Margarita! — zawołał Manuel. Objął Julię w talii, nachylił się do niej i szepnął: — Kiedy chcę mogę — obejmować twoje ciało. Jesteś tak krucha jak lalka. Ale te dwa zaokrąglone kształty powyżej są najzupełniej kobiece.

W oczach Julii pojawiła się iskra. Próbowwała uwolnić się jakoś z objęć Manuela. W tym samym momencie zjawiała się przy nich tęga kobieta o promiennej twarzy. Miała na sobie czarną sukienkę. Wokół bioder przepasana była czarnym łańcuchem, na którym wisiały klucze do wszystkich pomieszczeń pałacu.

— Don Manuel! Jakże się cieszę znów mogąc cię ujrzeć. Tak jakoś głucho było nam tu w domu bez ciebie. Wszystkim nam brakowało twego śmiechu, twojej radości!

Manuel roześmiał się wesoło i wziął Margaritę w ramiona. Potem spojrzał ku Julii, której kobieta wydawała się wcześniej nie zauważyć:

— Margarito, oto twoja nowa pani, moja żona Julia.

Stara gospodyni zmierzyła Julię badawczym spojrzeniem, zadając sobie pewnie pytanie, jak ta młoda, delikatna osóbka ma kiedyś przejąć rolę pani domu. Czy każdy,

komu jestem przedstawiona, musi najpierw badać mnie jak owada pod mikroskopem? — myślała Julia. Nagle Margarita roześmiała się głośno i przytuliła Julię do swej ogromnej piersi. Julia nie wiedziała, jak sobie to tłumaczyć. Czy tak służba traktuje w tym domu duguesę? Jedyne tylko jak dotychczas Margarita tak wyraźnie dała wyraz swojej sympatii. Ona nie była w końcu zwykłą gospodynią. Z pewnością w swych ramionach usypiała Manuela jeszcze jako niemowlę, była jego niańką, nauczycielką. Była dla niego chyba czymś więcej niż matką.

Julia z trudem powstrzymywała ziewanie.

Manuel uśmiechnął się wyrozumiale.

— Tak, mi wygląda, że przed kolacją musisz jeszcze trochę odpocząć.

Dał Margaricie znak, by zaprowadziła Julię na górę. Już na ostatnim stopniu Julia obróciła się jeszcze raz za siebie. Ujrzała Manuela stojącego na dole w hallu z bladym uśmiechem na twarzy. Także i on był najwyraźniej zmęczony. Po chwili odwrócił się i zniknął w swym gabinecie.

Margarita wprowadziła Julię do ogromnego pokoju, prawdziwej komnaty. Dziewczyna stanęła w progu nie mogąc z zachwytu wyrzec ani słowa. Nigdy, nawet w snach, nie przypuszczała, że tak ogromny pokój przeznaczyć można na sypialnię.

Miała własną łazienkę z różowo-złotą marmurową wanną wbudowaną w podłogę. Wanna była tak ogromna, że dwie osoby mieściły się w niej zupełnie swobodnie. Wokół poustawiane były liczne pojemniczki, szklane słoiki wypełnione najbardziej wyszukanymi solami i esencjami kąpielowymi. Duże, puszyste ręczniki leżały przygotowane obok. Ale łazienka była jedynie przedsmakiem właściwej części sypialni. Urządzona była również w tonacji różowo-złoto-białej. W rogu, przed wejściem na

ozdobiony drzewkami pomarańczy i cytryny balkon, ustawione były wygodne miękkie krzesła.

Margarita pomogła Julii przy rozbieraniu. Julia była tak zmęczona, że pozwalała na wszystko, co z nią czyniono.

Oddała się całkowicie wprawnym rękóm Margarity.

Weszła do pachnącej, gorącej kąpieli, przygotowanej przez Hiszpankę. Wyciągnęła się w wannie i odprężyła zupełnie. W przyjemnie gorącej wodzie zmęczenie uchodziło z niej szybko.

Po niedługim czasie wyszła z wanny. Pozwoliła wytrzeć się Margaricie. Kobieta umyła jej włosy pięknie pachnącym szamponem i czule wycierała teraz jej włosy do sucha. Julia pozwalając się tak rozpieszczać, przysłuchiwała się równocześnie opowieściom starszej kobiety przekazywanym przez pokolenia.

Przez lata pokój, w którym teraz miała zamieszkać, poznał wiele tajemnic z życia del Leonów, przeżył wiele tragedii mieszkających w nim niegdyś kobiet.

Julia coraz to na nowo nerwowo spoglądała na ogromne małżeńskie łóżce po przeciwległej stronie komnaty. Było to największe łóżce, jakie widziała w swoim życiu.

Sporządzone zostało z pewnością dla jakiegoś księcia.

Pokój przeznaczony był dla kobiety, ale łóżce służyć musiało jakiemuś szlachetnemu Maurowi i jego ukochanej. A teraz należy ono do mnie, pomyślała Julia śpiąca, tak jak ja należę do Manuela.

Margarita Wyszczotkowała jej włosy, by błyszcząły jak pasma złota, stały się miękkie i delikatne jak jedwab.

Julia uśmiechała się do Margarity. Jej troskliwość działała na nią wspaniale. Co powiedziałyby Hiszpanka, usłyszawszy, że nowa duena w domu del Leonów była pielęgniarzką samodzielnie zarabiająca na życie?

Margarita podeszła z Julią do ogromnej ściennej szafy, w której powieszono już skromną garderobę Julii, Julia

otwarła ją i zdumiona cofnęła się o krok, Margarita uśmiechnęła się.

— Si, dona, przez ostatnie dwa dni gruntownie przygotowywaliśmy się na pani przyjazd. Don Manuel polecił umieścić to wszystko w pani szafie. Każdą najmniejszą drobnostkę dobierał sam. Znajdzie tu pani wszystko, co może być pani potrzebne, a jeśli czegoś brakuje, natychmiast spełnimy życzenie pani.

Julia przyglądała się sukienkom. Królowała tonacja pastelowa, kolory miękkie, delikatne. Nic ostrego, krzykliwego.

Wybór Manuela utrafił więc dokładnie w jej gust. Nawet buty pasowały do każdej sukienki. Także w chustki i inne potrzebne jej rzeczy zaopatrzona była aż w nadmiarze. Czuła się naprawdę szczęśliwa.

Gust Manuela nie pozostawił nic, czego mogłaby sobie jeszcze życzyć. Wiedział doskonale, jak ubrać swą żonę. Jak nieskalana piękność stać miała u jego boku.

Nie mogła się już doczekać, kiedy przymierzy wszystkie swe nowe stroje, ale teraz była prawdziwie zmęczona. Po krótkim odpoczynku zamierzała zająć się dobraniem odpowiedniej sukni na dzisiejszą szczególną kolację. Chciała przed matką i siostrą Manuela wystąpić w pełnej krasie.

Julia śniła o ciemnym sokole, który porwał ją w swe szpony i uniósł w gąszcz wśród wysokich skał. Ale ona nie bała się drapieżnego ptaka, czuła się w jego objęciach bezpieczna. Co dziwne, sokół miał błyszczące, zielone oczy. Czy sokoły miewają w ogóle zielone oczy?

Nagle Julię przepęłnił strach. Przewracała się z boku na bok. Dlaczego bała się sokoła, który przypominał jej mężczyznę o zielonych oczach, mogącego pochwycić ją w pęta swego czaru i obudzić w niej nie znane dotąd uczucia?

Nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

Przebudziła się. Przy jej łóżku siedział na wózku inwalidzkim mały chłopiec. Był niezwykle blady, miał rozczochrane włosy. Jego wielkie pytające oczy patrzyły na nią, jakby była kruchą zabawką, której nie wolno mu dotknąć.

Julia uśmiechnęła się do niego przyjaźnie. Uniosła się na łóżku świeża i wypoczęta.

— Czy to ty jesteś Pablo? — spytała.

— Si señora — rzekł poważnie. Sprawiał wrażenie bardzo nieśmiałego.

Julia wyciągnęła ku niemu dłoń: — Na imię mam Julia.

Pablo skinął głową i pośpiesznie dodał szeptem:

— Si, señora Julia, ty jesteś nową panią. Przyjechałaś z Manuelem.

— Zgadza się, ale jak ty się tu właściwie znalazłeś?

Pablo popatrzył ku na wpół otwartym drzwiom, spuścił powieki i przygryzł wargi, jak małe dziecko przyłapanie na lasowaniu. Podniecony opowiadał:

— Przepraszam, Julio, ale kazali mi zostać na górze w moim pokoju, z tą wiedźmą, moją nauczycielką. Ona przez cały dzień nawet raz się nie uśmiechnie. Miałem zostać sprowadzony na dół i przedstawiony ci dopiero jutro. Ale ja tak długo nie mogłem wytrzymać!

Widać było, że Julia już od pierwszej chwili wzbudziła w chłopcu zaufanie. Szelmowskim tonem dodał:

— Wczoraj przywieźli wielkie pakunki z ubraniami kupionymi dla ciebie przez wujka Manuela. Margarita opowiadała mi, że sam wszystko dobierał. Był ponoć bardzo wybredny. W końcu kupował te stroje dla swej wybranki, nowej pierwszej damy w domu del Leonów. Byliśmy wszyscy już tak podekscytowani, że nie mogliśmy się zupełnie doczekać, kiedy ujrzemy żonę wujka Manuela. Margarita pozwoliła mi spojrzeć na twe takie małe sukienki. Myślałem już, że wujek Manuel pomylił się może

wybierając rozmiar. On przecież sam jest taki wysoki, a ty taka drobna. No więc nie mogłem się powstrzymać, by nie zajrzeć, jak naprawdę wyglądasz, rozumiesz?

Julia śmiała się z niego: —Gdy jeszcze coś mi opowiesz?

— Si, si, Miguel przywiózł pakunki i powiedział do Margarity, że ma umieścić wszystko w pokoju obok pokoju wujka Manuela.

Julia rozglądnęła się wokół poruszona nagle. Obok jego pokoju? W ogóle o tym nie pomyślała. Ponad głową Pabla dostrzegła teraz przechodnie drzwi. Z pewnością za tymi drzwiami mieściła się sypialnia Manuela. Drzwi były zamknięte. A więc dlatego przemęczona, nie dostrzegła ich wcześniej.

Rozmyślała, czego może się spodziewać po dzisiejszej nocy.

Czy Manuel będzie nalegał, by spała u niego? A może on przyjdzie spać do niej? Znow poczuła, że ogarnia ją strach.

Nie chciała dać jednak nic po sobie poznać. Chłopiec nie może nic zauważyć. Chciała zdobyć jego przyjaźń, jego zaufanie. Odwróciła się do niego i spytała:

— Czy wiesz może, która* jest teraz godzina?

— Si, senora... to jest... przepraszam, chciałem powiedzieć, Julio. Za godzinę masz spotkać się na dole w salonie z moją babką i z madrecitą. Słyszałem, jak rozmawiają. Wujek Juan śmiał się z czegoś głośno. Wujek Manuel nakazał, by nikt ci nie przeszkadzał. Zarządził, że mają na ciebie czekać. Ty musisz być kimś niezwykle ważnym albo sławnym. W przeciwnym bowiem razie wujek Manuel nigdy nie kazałby im czekać. Wydaje mi się, że bardzo cię musi lubić, Julio.

Pablowi wydało się to chyba zabawne, bo cicho się roześmiał.

Julia szybko wstała z łóżka. Wyobraziła sobie nagle, jak na dole wszyscy na nią czekają. Musiała się pośpieszyć.

— Pablo, a czy ty będziesz dziś przy kolacji?

Potrząsnął smutno głową.

— Nie. Ja muszę jeść na górze w pokoju, z tą..., z moją nauczycielką. Nie wolno mi siadać z dorosłymi przy stole. Zawsze mają jakieś ważne sprawy do omówienia. Małe dzieci podobno im w tym przeszkadzają.

Niemal bezgłośnie dodał: — Poza tym wózek, na którym jeżdżę, psuje humor mojej mamie.

W jego oczach pojawiły się łzy.

Odwrócił się szybko, by je wytrzeć niezauważenie.

Julia przyklękła przy wózku chłopca.

— Twój wózek?! Ależ Pablo. Przecież nie musisz całego życia spędzać na wózku!

— Muszę, Julio. Nie mogę chodzić i całe życie tak już będzie — stwierdził Pablo trzeźwo.

— Nawet moja mama tak mówi. Słyszałem, jak kiedyś rozmawiała o tym z doktorem Delgado. Nie wiedziała, że byłem wtedy w pobliżu. Nie dosłyszałem, co on na to odpowiedział, ale z pewnością był tego samego zdania. Na zawsze będę już musiał pozostać w domu.

— Czy nikt z tobą nie wychodzi? — spytała Julia i ujęła jego dłoń.

— Nie, z domu nie. Pozwalają mi siedzieć czasem w wózku na balkonie albo na tarasie, ale domu nie wolno mi opuszczać. Przecież mogłoby mi się coś stać, zwłaszcza przy corralu, gdzie są dzikie konie!

— Może dałoby się w tej sprawie coś zmienić w najbliższych dniach — rzekła Julia spontanicznie. W oczach Pabla pojawiła się iskra.

— Mówisz to poważnie? Julio, to byłoby wspaniałe! Tak bardzo chciałbym choć raz wyjść na dwór!

Uśmiechnęła się.

— Obiecuję, że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, by tak się stało. Wujek Manuel z pewnością nam w tym pomoże.

— Ale moja nauczycielka nigdy się na to nie zgodzi — westchnął ciężko Pablo. Julii było niezwykle żal małego.

Powiedziała zdecydowanie: — Zobaczymy, co się da zrobić. W końcu to ja jestem w tym domu panią, a nie twoja nauczycielka. Ona może najwyżej spełniać moje życzenia. — Dziwiła się sama, temu, co teraz powiedziała. Pablo spojrzał na nią z podziwem.

— I razem będziemy się cieszyć i bawić? — spytał z zachwytem.

Julia skinęła z uśmiechem głową. Pablo zaklaskał w dłonie: — Będziemy mieli wspólne tajemnice, tak jak wujek Juan i wujek Manuel, gdy byli mali?

Julia przytaknęła. Czuła się sama jak dziecko.

Wiedziała już, że z Pablem nie będzie miała żadnych problemów. Wydawał się mieć do niej pełne zaufanie i cieszył się już najwyraźniej na nowe, pełne wrażeń życie poza swym małym pokoikiem, swoją klatką. Teraz pozostawało już tylko uporać się z Estalitą, może także z duquesą. Estalitę przekona sama, a Manuel porozmawiać by musiał ewentualnie z matką. Pablo wyrwał ją z tych rozmyślań delikatnie pociągając za ramiączko jej koszulki. Chciał znać ostateczną odpowiedź na swoje ostatnie pytanie.

— Naprawdę będziemy mieli swoje tajemnice, Julio? Czy wiele rzeczy będziemy robić wspólnie? Nie będziesz się nudzić przebywając w moim towarzystwie?

— Tak, Pablo. Przyrzekam ci, że będziemy wiele się razem bawili, i mieli wiele wspólnych tajemnic.

Pablo uśmiechnął się szczęśliwy. Nie był przyzwyczajony, by tak przyjaźnie do niego podchodzić. Tylko jego dwaj wujkowie znajdowali czasem trochę czasu, by z nim porozmawiać, czy się pobawić.

Objął ją swymi chudymi rękoma za szyję: — Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką wujek Manuel przywiózł kiedykolwiek ze sobą na hacjendę... hm, on co prawda jeszcze nigdy nie był żonaty, a teraz... ach, tak strasznie się cieszę, że przyjechałaś. Te twoje fiołkowe oczy...

— O ty mały zalotniku! No! Ale teraz dość już tego dobrego. Jeśli mam zdążyć w porę na dół, muszę się ubierać!

Pablo uśmiechnął się ze zrozumieniem i skierował swój wózek z ręcznikiem ku drzwiom. Otworzył drzwi i wyjechał na korytarz. Jeszcze raz pytająco spojrzął na Julię.

— Zobaczmy się jutro po południu po twoich lekcjach — zapewniła go. Szczęśliwy ruszył w stronę swego pokoju. Jego nauczycielka z pewnością już się denerwowała.

Julia rozmyślała o rozmowie z chłopcem. Specjaliści byli zdania, że Pablo mógłby chodzić, gdyby mięśnie jego nóg były należycie wyćwiczone. Gdyby tak udało jej się to osiągnąć. Tak bardzo tego pragnęła.

Ale tymczasem miała swe własne zmartwienia. Miała poznać Estalitę i matkę Manuela. Przez swe małżeństwo z Manuelem została teraz duquesą. Jego matka nosiła tytuł tylko honorowo. Jak przyjmie tę zmianę?

Julia podeszła zamyślona do swej ogromnej szafy. Skąd Manuel znał jej rozmiary? Przed złożeniem zamówień widział ją przecież tylko raz, i to w szerokich spodniach i luźnej bluzie. Teraz zdecydowała się na miękką, przyjemną sukienkę w tonacji bładoniebieskiej. Pasowała znakomicie do jej cery i oczu, podkreślała jej zgrabne piersi i biodra. Postanowiła niczego więcej nie dodawać. Jediną ozdobą miały być jej oczy.

Julia rozczesała włosy tak, by odzyskały swój połysk, i spięła je do góry spinkami z masy perłowej. Nad oczami wypuściła kilka pojedynczych loczków. Jej makijaż składał

się jedynie z odrobiny cienia do powiek i pastelowej szminki. Usta wystarczająco były już zaczerwienione z podniecenia i nie potrzebowały sztucznego podkreślenia.

Przyglądnęła się sobie w lustrze. No cóż, zrobiła, co mogła. Miała nadzieję zdobyć serca obu pań. Na stoliczku obok znalazła buteleczkę z drogimi francuskimi perfumami o zapachu fiołków i leśnych kwiatów. Wzięła odrobinę na palec i delikatnie wsmarowała je za uszami i na dekolcie.

Nawet ten zapach pasował do niej. Ciekawe, kto dobierał perfumy, zastanawiała się. Może Juan? Nie, on nie śmiałyby. Manuel, tylko Manuel mógł decydować, jakich perfum używać ma jego żona. Znow podziwiała jego zdecydowany gust.

Ktoś zapukał w małe przejściowe drzwi. A więc był obok, w swojej sypialni? Julia szybko się odwróciła. Manuel wszedł i stanął w miejscu z nieruchomą twarzą. Powoli pojawiał się na niej zagadkowy uśmiech. Tak jakby znał jakąś jej tajemnicę, której jednak nie chciał jeszcze wyjawić.

Poczuła się niepewnie. Spytała z bijącym sercem:

— Czy jestem dla mego męża wystarczająco piękna? Czy jesteś ze mnie zadowolony?

Jej ciało zadrżało, gdy kocim, jakby skradającym się krokiem szedł w jej stronę. Miał na sobie czarny smoking i białą jedwabną koszulę opinającą się na jego silnej, muskularnej piersi. Ubranie przylegało do niego jakby druga skóra. Każdy krok uwidaczniał silne mięśnie jego ud.

Julia uciekłaby najchętniej gdzieś daleko przed jego przenikającymi ją spojrzeniami. Staął śmiejąc się przed nią i spojrzał na jej podkreślone miękkim materiałem sukienki piersi.

— Przyszedłem, aby towarzyszyć ci na dół. Ale wcześniej chciałbym wręczyć ci jeszcze prezent, który jest dla mnie bardzo ważny.

Julia patrzyła na niego zdumiona oczekując dalszych

wyjaśnić. Manuel wyciągnął z kieszeni marynarki białą, przyozdobioną herbem del Leonów jedwabną chustkę i rozwinął ją. Oczom Julii ukazał się złoty łańcuszek, tak delikatny, że z trudem można było odróżnić od siebie poszczególne jego ogniwa. Spinka łańcuszka składała się z dwóch lwów: „lwa-mężczyzny”, z piękną bujną czupryną, czuwającego nad piękną, delikatną lwicą.

Manuel nachylił się nad Julią i rzekł godnie:

— Chciałbym, abyś miała dziś wieczór ten łańcuszek na sobie. To mój prezent ślubny dla ciebie.

Uśmiechnął się i dodał wesoło: — Najwyraźniej tworzę nową tradycję, zamawiając dla ciebie nową biżuterię, ale rodowe klejnoty del Leonów nie pasują do twej niewinnej delikatności. Dla ciebie potrzeba czegoś zupełnie lekkiego. Czy podoba ci się, mi amor? — spytał cicho.

Julia nie mogła wydobyć słowa. Znaczenie dwóch lwów było dla niej oczywiste. To Manuel był lwem o zielonych oczach czuwającym nad błękitnooką lwicą. Był to niezwykle osobisty prezent. Jego znaczenie tylko oni oboje mogli byli ocenić.

Manuel spoglądał na nią w napięciu, jakby bał się, czy jego prezent zostanie przyjęty. Spojrzała na niego zakłopotana. Mimowolnie po policzkach spłynęły jej łzy.

Z jego oczu odczytać mogła jedynie czułość. I jeszcze coś, czego nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

Julia odwróciła się, aby Manuel mógł zapiąć jej łańcuszek na szyi. Gdy jego palce doknęły jej, ciało jej przeszył dreszcz. Manuel zapiął łańcuszek.

Nachylił się i pocałował ją, jakby chciał przypieczętować ten dar i wyrazić jej wdzięczność, że go przyjęła. Objął jej ramiona i obrócił ją twarzą do siebie. Julia była tak szczęśliwa, że nie potrafiła słowami wyrazić wdzięczności. Manuel wziął ją pod rękę i poprowadził do drzwi.

Zatrzymał się jeszcze na chwilę, obejrzał ją od stóp do głów i rzekł: — Jesteś piękna. Twój urok i wdzięk obezwładni lwy. Jestem z ciebie prawdziwie dumny.

Julia wyczuła pod palcami złoto łańcuszka. Uśmiechnęła się do Manuela. Razem zeszli do salonu.

Z wielkiego pokoju dochodziły odgłosy rozmowy, raz po raz ktoś wybuchał śmiechem. Julia zawahała się przez moment, zanim weszła. Nagle zabrakło jej pewności siebie.

Spojrzała bezsilnie na Manuela, ale on uśmiechał się tylko.

Szepnął jej uspokajająco do ucha: — Jestem przy tobie, pequeña, nie bój się. Może to nie będzie wcale takie straszne, jak ci się wydaje.

Te słowa dodały jej trochę otuchy. Mimo to gdy weszli do pokoju, serce waliło jej jak szalone. Manuel objął ją czule w tali i spoglądał dumny na wszystkich z osobna. Puścił Julię, gdy Juan przełamując milczenie wykrzyknął:

— Ach, jest i nasza piękna panna młoda! Nasze oczekiwanie było jej doprawdy warte, nieprawdaż madrecita?

Juan zwrócił się ku matce, która siedziała na kanapie. Kobieta przyglądała się swej synowej chłodnym, wszechogarniającym wzrokiem. Miała te same, czujne zielone oczy co jej syn. Jej spojrzenie wędrowało po całej drobnej postaci, by spocząć wreszcie na twarzy Julii. Jej oczy rozjaśniły się. Wydawało się, jakby ujrzała nagle w Julii siebie samą, gdy przed laty jak ona przedstawiana była w tym pokoju rodzinie jako panna młoda. I ona czuła się przecież wtedy niepewnie, niezręcznie. Teraz wydawała się odczytywać wszystko z oczu Julii. I czuła też chyba

instynktownie, dlaczego jej syn tę właśnie kobietę wybrał, a nie inną.

Juan podszedł do Julii, a Manuel skierował się do barku. Nalał sobie koniaku i oparł się o krawędź lady. Jak reżyser na próbie w teatrze stał z boku, ale jego zielonym oczom nie mógł umknąć nawet najmniejszy szczegół.

Juan ujął dłoń Julii:

— Chodź, muchacha, pozwól mi przedstawić cię twej nowej rodzinie.

Rzucił Manuelowi spojrzenie wzywające go, by zajął swe godne pozazdrosczenia miejsce małżonka tego zapierającego dech w piersiach stworzenia. Ale Manuel wydawał się być zdecydowany pozostać na uboczu. A niech to, pomyślał Juan, co też on sobie myśli? Czego chce dowieść? No dobrze, będę ją ochraniał. Musi zająć właściwe dla siebie miejsce w tym domu.

Julia spojrzała na Juana z wdzięcznością. Dlaczego Manuel zostawił ją samą, oko w oko z kobietami siedzącymi na kanapie. Uśmiechnęła się do Juana. Nie potrafiła się powstrzymać, jego młodzieńczy urok przyciągał ją, tak jak przyciągać musiał Mary.

Na jego twarzy trudy twardego życia nie pozostawiły jeszcze tak wyraźnych rysów. Manuel często musiał podejmować trudne decyzje, od których zależał byt rodu, i to odcisnęło na nim swoje piętno.

Juan nie znał kłopotów. Mógł poświęcić się studiom, beztrudnie rozkoszować się życiem. Znać było po nim dobre serce. Julia wiedziała, że nigdy rozmyślnie nic złego nikomu by nie zrobił. Znowu wróciła jej złość na Mary, że w tak perfidny sposób wykorzystwała dobre serce Juana.

Manuel sączył swój koniak nie spuszczając z Julii oka. Jego wzrok wydawał się mówić: Należysz do mnie. Mogę ci się przyglądać, ile tylko zechcę, ale nikt inny nie może cię nawet dotknąć.

Juan pocałował Julię po bratersku, w policzek. Manuel natychmiast zmarszczył brwi. Julia była pewna, że ta otwarta manifestacja sympatii Juana nie podobała się jej mężowi.

Zwróciła się ku dwóm kobietom siedzącym na kanapie.

Estalita była drobna i blada. Jej twarz miała znękany wyraz.

Czy bała się Julii? Wydawała się chyba przeczuwać, że Julia przyszła zabrać jej syna spod matczynej opieki i poprowadzić go do nowego normalnego życia. To byłby zamach na jej dotychczasowe smutne, ale bezpieczne życie. Estalita sprawiła, że chłopak dusił się w atmosferze jej żalu. Nie umiała odwzajemnić miłego uśmiechu, jakim przywitała ją Julia.

Przybrała raczej urażoną minę. Manuel za bardzo mieszał się w jej sprawy sprowadzając do domu obcą osobę, która miałaby się troszczyć o jej syna. Pablo miał przecież swą nauczycielkę. Ale Manuel nie dał sobie wyperswadować swych zamiarów, a jego życzenia były w tym domu rozkazami.

Julia spuściła wzrok i pomyślała: „W Estalicie nie znajduję przyjaciółki. Będzie musiało dojść między nami do ostrej walki o Pabla”.

Manuel jakby wyczuł, że siostra nieprzychylnie potraktowała Julię, gwałtownie odstawił kieliszek i stanął u boku swej małżonki. Julia zwróciła się ku starszej z kobiet. Była prawdziwie pod jej urokiem. Manuel określił kiedyś w żartach swą matkę jako niedostępną. Julia spodziewała się ujrzeć typową, zniszczoną twarz starej Hiszpanki w czarnej sukni, w czarnym koronkowym szalu. Tymczasem siedziała przed nią przyjaźnie uśmiechnięta, wciąż jeszcze piękna, nowoczesna kobieta o jasnych włosach uczesanych w modną fryzurę. Miała na sobie pięknie skrojoną jasnoczerwoną sukienkę i przepięk-

ny naszyjnik pełen diamentów i szafirów. W uszach błyszcząły jej znakomicie dopasowane kolczyki. Julia przyglądała się szerokiemu, złotemu pierścieniowi ślubnemu swej teściowej. Był niezwykle, wręcz urzekająco prosty. Julia zadawała sobie pytanie, czy może ojciec Manuela także kazał go sporządzić specjalnie dla swej wybranki. Julia uśmiechnęła się nieśmiało do duquesy. Manuel ucałował dłoń swej matki:

— Mddrecita, czy mogę przedstawić ci twą synową, moją żonę o fiołkowych oczach, nową duene del Leon?

Matka rzuciła Julii ostatnie badawcze spojrzenie, po czym uścisnęła dłoń Manuela.

— Rozpoznałam jej dobry charakter w jej oczach. Ma od teraz prawo nosić tytuł duquesy del Leon. Zwalniam Julii to miejsce, wraz z całą odpowiedzialnością, jaka będzie teraz na niej spoczywać. Jej mądrość niech będzie jej pomocą. Daję wam moje błogosławieństwo. W każdej chwili służę Julii radą i doświadczeniem.

Przy tych słowach przez twarz Estality przebiegł cień. Nikt jednak najwyraźniej tego nie zauważył.

Mądręcita wstała i pocałowała Julię w oba policzki.

— Życzę sobie z całego serca, byś dała Manuelowi szczęście i radość, której los tak długo go pozbawiał. Pokładamy w tobie nadzieję, że już wkrótce usłyszymy w tym domu znów wesoły śmiech dziecka.

Następnie objęła swego syna i szepnęła mu do ucha:

— To jest właśnie kobieta, która stać powinna u twego boku. W swej niewinności nie wie nawet, jak wielki wpływ może na ciebie wywrzeć. Czy nie mam racji, mój synu? Pozwól, że cię ostrzeżę: bądź dla niej delikatny i czuły. To niezwykle delikatna istota, ty potrafisz być nieraz okrutny. Musisz wciąż zabiegać o jej względy, bo tylko wtedy pozostanie na zawsze u twego boku.

Ucałowała go w czoło i zwróciła się znów ku Julii:

— Witaj w twym nowym domu, moja córko.

Julia odwzajemniła jej serdeczny pocałunek. Wiedziała, że będzie potrzebowała jej pomocy, by zdobyć sobie sympatię Estality.

Matka dała znak Juanowi. Wzięła go pod rękę:

— A teraz zjedźmy coś, radujmy się i świętujmy.

Juan skłonił się i poprowadził matkę do jadalni.

Manuel ujął dłoń Julii, uśmiechnął się do niej i razem podążyli za matką. Estalicie towarzyszył przy stole doktor Dęlgado, lekarz Pabla. Został zaproszony na kolację, gdyż także on poznać miał Julię. Dotychczas trzymał się z tyłu, ale ponieważ wiedział, że Julia jest pielęgniarką, obserwował całą sytuację związaną z powitaniem z dużym zainteresowaniem.

Miał zamiar następnego dnia przeprowadzić z Julią długą rozmowę, zanim jeszcze pozna Pabla. Może wspólnie połączonymi siłami udałoby się im uczynić z Pabla znów sprawnego w pełni chłopca i zburzyć mur rezygnacji, za jakim skryła się przed światem Estalita. Carlos Delgado już od dawna zakochany był w młodej wdowie, ale Estalita tak bardzo utonęła w żalu z powodu bezsensownej śmierci Diego, że nie reagowała już na żadne bodźce świata zewnętrznego.

Przysięgła sobie nigdy nie kochać już żadnego innego mężczyzny. Wraz z jego śmiercią jej życie stało się puste. W swej potajemnej miłości do Estality Carlos żywił w głębi serca nadzieję, że Julii uda się, tak jak twierdził Manuel, otworzyć przed Estalita, Pablem, a także i nim szansę na nowe życie.

Julii ten młody lekarz od razu wydał się sympatyczny.

Odniosła wrażenie, że jego współczucie i udział w duchowym życiu rodziny daleko wykraczają poza ramy zawodowego obowiązku.

Julia stanęła w drzwiach jadalni. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Przepych sali zupełnie ją przytłoczył.

Nad wielkim stołem migotały tysiące kryształków dwóch potężnych żyrandoli. Stół przybrany był i nakryty niezwykle odświętnie. Julia otworzyła szeroko oczy, jak dziecko, które wstępuje w krainę baśni. Na śnieżnobiałym obrusie z najwspanialszej hiszpańskiej koronki stały majestatyczne kryształowe kieliszki. Delikatna, lekka porcelana przyozdobiona była złotem. Obok każdego nakrycia leżał komplet srebrnych sztućców z Toledo.

Matka rodu zajęła miejsce na jednym końcu stołu. Manuel, jako głowa rodziny zasiadł naprzeciwko. Julia zajęła honorowe miejsce po prawej ręce Manuela. Juan zasiadł po lewej ręce matki, obok Julii. Naprzeciwko nich siedzieli Carlos i Estalita. Carlos cały czas spoglądał na Julię dbając równocześnie o Estalitę. Jego głębokie uczucie dla młodej wdowy zwróciło uwagę nie tylko Julii. Także Manuel i jego matka wymieniali znaczące spojrzenia. Estalita wyraźnie rozkwitła. Podjęła wyzwanie, jakim była rzucająca się w oczy troskliwość i opiekuńczość młodego lekarza. Jej twarz rozjaśniła się, w oczach pojawił się błysk, jakby cieszył ją ów flirt.

Uwodzicielsko zabawiała się wachlarzem, jakby na wpół obiecując szczęśliwą przyszłość, by zaraz potem jednym ruchem ręki wszystko zburzyć.

Carlos podjął jej grę, nic pozwalał jednak, by zdobyła przewagę. Hiszpańska tradycja nakazywała, by z takiej walki mężczyzna wychodził zwycięsko, i także Estalita wydawała się mieć w głębi duszy świadomość, że w końcu kiedyś Carlos zdobędzie jej względy. Nikt nie znał jej tak dobrze jak on, nikt nie wiedział tak dobrze, jak obchodzić się z jej humorami. Estalita nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, jak mocno Carlos trzyma ją w garści.

Julia spoglądała właśnie na największy i najwspanialszy tort weselny, jaki widziała w swoim życiu. Na przyjęciach weselnych swoich przyjaciółek i koleżanek przeżyła już co prawda niejedno, ale to co teraz widziała, przekraczało wszelkie jej oczekiwania. Margarita dała z siebie naprawdę wszystko! Manuel wyjaśnił swej zdumionej żonie, iż tort składa się z trzech warstw. Pierwsza, biała, symbolizowała czystość panny młodej. Druga, czekoladowa, oznaczała mauryjską krew płynącą w żyłach del Leonów. Trzecia, łącząca w sobie obydwaj kolory, przenikające się jakby pasma marmuru, miała być znakiem połączenia się męża i żony. Tort wypełniony był bitą śmietaną, owocami i orzechami laskowymi, co z kolei znów miało inne znaczenie, symbolizowało płodność i liczne dzieci z ich związku.

Przy tym wyjaśnieniu Julia zaczerwieniła się. Manuel i Juan roześmiali się serdecznie.

Następnie Juan wstał i rzekł poważnie:

— Wypijmy zdrowie młodożeńców!

Skłonił się Julii, potem zaś zwrócił się do Manuela, który także powstał.

— Manuelu. Nie jesteś już teraz kawalerem. Los dał ci najpiękniejszą z kobiet. Gratuluję ci z serca, szczęśliwy bracie. — Juan uniósł kieliszek i zawołał: — Za nowy dom i rodzinę del Leonów — po czym jednym haustem wypił.

Manuel także wypił łyk wina i rzekł do Julii:

— Twoje zdrowie, mi vida, mi alma.

Wszyscy obecni uśmiechali się wzruszeni słysząc te czułe słowa z ust człowieka, który rządził nieraz w swym domu surową ręką. Julia odchyliła głowę i rozmyślała o tym, co powiedział.

Moje życie, moja duszo; czy mówił to poważnie? Czy też może oczekiwano tego od niego przy stole? Spojrzała na niego i ujrzała iskrzące się głodne zielone oczy. Czego pragnęły? Jej przyjaźni, czy jej ciała? Energicznie uniosła kieliszek i zdecydowanym tonem odpowiedziała:

— I za ciebie, Manuel. Życzę sobie, byś mógł być ze mną szczęśliwy.

Wszyscy klasnęli w dłonie, a Margarita jakby tylko na to czekała, kazała podać do stołu. Wniesiono najprzeróżniejsze, najbardziej wyszukane potrawy, a do każdej z nich serwowano inne wino. Spokojnie, bez pośpiechu rozkoszowano się jedzeniem, a między poszczególnymi daniami, wedle hiszpańskich zwyczajów, toczyła się ożywiona rozmowa. Juan był dla Julii wymarzonym partnerem do rozmowy. Wciąż zabawiał ją anegdotkami, coraz to na nowo czymś ją rozśmieszał. Czuła, że Manuel nie spuszcza z niej oka, kosztując równocześnie każde nowe podawane wino jak smakosz.

Jego wzrok niepokoił ją. Starła się go unikać, koncentrując się na rozmowie z Juanem.

Estalita wyglądała na coraz bardziej zadowoloną. Wino przydało jej bladym policzkom rumieńców. Śmiała się i wciąż flirtowała z Carlosem. Młody lekarz wyglądał na prawdziwie szczęśliwego.

Matka Manuela z radością przyglądała się wesołemu towarzystwu. Powściągliwość Manuela nie uszła jej uwagi.

Uśmiechnęła się. Był zazdrosny o niewinne żarty Juana. Niecierpliwiał się, jak gdyby ta rodzinna ucztą trwała dla niego już za długo. Nie wiedział jednak

z pewnością, jak zaaranżować jej bliski koniec, by nie wydać się równocześnie niegrzecznym.

Duquesa dała więc znak Margaricie, by podano tort. Znowu serwowano inne wino. Niech będzie tak, jak on chce, pomyślała matka.

Julia westchnęła. Nie mogła już nic wziąć do ust. Ale Miguel postawił przed nią talerzyk z kawałkiem weselnego tortu. Gdyby odmówiła, byłaby to obraza, gdyż tort ten miał tu szczególne znaczenie.

Zanim jeszcze goście zaczęli jeść, matka rzekła:

— Julio, Manuel wyjaśnił ci znaczenie, jakie ma dla nas ten tort. Zapomniał jednak o pewnym ważnym zwyczaju, związanym z jedzeniem tortu weselnego. W tort ten bowiem wpieczony jest mały złoty pierścionek. Dziewczyna, która go znajdzie może cieszyć się na szczególnie szczęśliwe życie z kochającym i opiekuńczym mężem.

Julia zachwycona była tym zwyczajem. Spróbowała tortu, był wspaniały. Nagle usłyszała stłumiony okrzyk. Estalita siedziała w milczeniu, przypatrując się jak zahipnotyzowana małemu złotemu pierścionkowi, który trzymała w ręce.

Carlos promieniał.

Wydawało się, jakby Estalita nagle nie mogła się odnaleźć, zagubiona pomiędzy dwoma światami, przeszłością i teraźniejszością. Milczała wciąż. W jej oczach pojawiły się łzy.

Jej matka powstała:

— Cóż, dzieci, pora kończyć. Wystarczająco długo świętowaliśmy. Mam wrażenie, że nasza wesoła rodzinka zmęczyła już nieco Julię. Wiem, że najchętniej siedzielibyście sobie tu całą noc popijając i gawędząc. Mamy tu taki zwyczaj długo i dużo rozmawiać. Nie zapominajmy jednak o tym, że nasza młoda para ma za sobą długą podróż.

Spojrzała na Juana i Estalitę.

— Julia i Manuel potrzebują teraz nieco czasu dla siebie. To w końcu pierwsza noc Julii w jej nowym domu.

Juan klasnął w ręce. — Margarito, szampana!

Margarita wniosła z uśmiechem tacę z kieliszkami. Manuel mrugnął wesoło do Juana.

Julia dostrzegła zdenerwowana, jak iskrzą się oczy Manuela.

W kącikach jego ust pojawił się radosny uśmiech. Rzekł do niej cicho:

— Cóż, mała panno młoda, czy nie czas opuścić to zgromadzenie?

Drżąca wstała z trudem starając się panować nad sobą. Uśmiechnęła się do Duquesy i zapewniła ją raz jeszcze, jak bardzo cieszy się z serdecznego przyjęcia przez jej nową rodzinę.

Wraz z Manuelem powolnym krokiem wyszli po schodach na górę.

Manuel otworzył drzwi do jej sypialni i postawił szampana na stole.

Julia była niezwykle podenerwowana. Serce biło jej gwałtownie.

— Manuel, ja... — przerwała i chwyciła się zrozpaczona za szyję. Nie, nie mogła mu przecież odmówić.

Spojrzał jej prosto w oczy.

— Ależ, moja droga, nie bądź taka niespokojna. W końcu to nasza noc poślubna. Czyż nie jestem panem młodym? Czy to aż takie straszne? Moja matka pokochała cię, była naprawdę pod twoim wrażeniem. Estalita potrzebuje na to nieco więcej czasu, ale jakoś się to przecież wszystko ułoży. Pabla już przecież poznałaś. Wiesz, że jest wspaniałym chłopcem. Kocham go bardzo. A twój wpływ na niego z pewnością uczyni cuda.

Julia odwróciła się do niego plecami. Nie chciała, by widział, jak płonęła jej twarz. Słyszała, jak nalewa szam-

pana do kieliszków. Odwróciła się zniecierliwie i spojrzała na niego. Manuel stał przed nią. Nie usłyszała, jak swym kocim krokiem zbliżył się do niej! Wręczył jej kieliszek:

— Nasze zdrowie, mi novia za naszą przyszłość!

Julia wzięła kieliszek do drżącej ręki. Wino, które wypita do jedzenia, szumiało jej już w głowie. A może to bliskość Manuela sprawiała, że kręciło jej się w głowie? Jej serce waliło jak szalone. Pośpiesznie, jednym ruchem wychyliła kieliszek. Manuel nie spuszczał jej z oka.

— Nie tak prędko! — powiedział. — Peaqueña dlaczego jesteś taka nerwowa? Chodź, rozluźnij się, jesteś cała spięta. — Dostrzegł strach i niepewność w jej oczach. — Rozpuść włosy.

Wyciągnął spinki z jej pięknych, jedwabistych włosów, tak że miękko opadły na ramiona.

Julia poczuła lekki ból głowy. Czy to z powodu wina, czy tego napięcia? Czy Manuel uwierzy, gdy skarżyć się będzie na ból głowy? Czy zostawi ją tej nocy w spokoju? Nie. Nie posłucha takich wymówek. Ta szczególna noc należała przecież do niego.

Julia odwróciła się, ale Manuel chwycił ją szybko za nadgarstek. Jej oczy zaklinały go: Proszę, daj mi trochę czasu. Manuel trzymając ją mocno zmusił ją, by na niego spojrzała.

— Julio, jesteś moją żoną! — Powoli przyciągał ją do siebie. — Wyglądasz dziś wieczór nadzwyczaj cudownie i uwodzicielsko. Jesteś wymarzoną żoną dla Lwa. Jesteś prawdziwą towarzyszką życia i musisz być cała moja.

Manuel był taki wysoki. Julia musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Położył jej dłoń na karku, a jego usta dotknęły jej ust. Jego pocałunek był łagodny i czuły. Uspokoił ją nieco.

Gdyby tylko zawsze mógł być taki. Manuel puścił jej rękę, a ona położyła ręce na jego biodrach, jak gdyby

chciała się go przytrzymać. To to wino, pomyślała. Jego gorące usta łaskotały jej skórę. Wędrowały od jej ucha w dół, po szyi i znów po policzkach, powoli i delikatnie, aby odebrać jej niepokój. Julia przywarła mocno do niego, jakby bała się, że nie utrzyma się na nogach. Wtedy Manuel wziął ją jak dziecko na ręce i trzymał, jakby była lekka jak lalka. Wśród pocałunków delikatnie, jakby potajemnie, zsunął z niej sukienkę. Zanurzył twarz w jej jedwabistych włosach i ucałował jej szyję. Powoli usta jego ześlizgnęły się ku nagim piersiom. Julia zadrżała i jęknęła cicho. Powoli budziły się do życia jej zmysły. Chciała, by Manuel jej nie puszczał.

Chciała nawet więcej. Jak to było możliwe, że jej ciało tak reagowało na pieszczoty Manuela, skoro rozum sprzeciwiał im się? Ale jej ciało z wielką siłą ciągnęło ku niemu. Julia objęła Manuela za szyję i przytuliła się mocno. Coraz namiętniej, coraz gwałtowniej odwzajemniała jego pocałunki. Manuel przeniósł ją przez drzwi do swego pokoju. Jego usta ani na chwilę nie przestały jej całować.

Następnego ranka zbudziły Julię promienie słońca.

Poczuła na swoim ciele ciężar. Powoli obróciła głowę i spojrzała na mężczyznę leżącego obok niej. Był jej mężem. Wspaniałe ciemne ramię Manuela trzymało ją nawet we śnie jak swoją własność.

Uśmiechnęła się. Słońce oświetlało jego gibkie ciało. Uszczęśliwiona wspominała wczorajszą noc.

Nawet we śnie nie wyobrażała sobie, że tak cudownie jest kochać się z mężczyzną.

Po krótkim, nic nie znaczącym bólu Manuel ukazał jej szczęście, którego istnienia nawet, dotychczas nie była świadoma. Gdy widziała go teraz odprężonego i spokojnego wiedziała, że kocha tego śniadego Hiszpana, że może nawet od samego już początku go kochała.

Razem przeżyli szczyt namiętności. Nie, oni nie spali tak po prostu ze sobą, oni dosłownie kochali się.

Manuel pokazał jej, jak bardzo jej pragnął. Jego silne zgrabne ciało wzbudziło i w niej podobne uczucie. Odwzajemniała każdy jego pocałunek, każdą czułość, każdą zmysłową pieszczotę. Nie wiedziała nawet, że zdolna jest do takich uczuć. Rozkoszowała się każdą chwilą pragnąc już następnych. Manuel dawał jej wszystko.

Spał jeszcze głęboko. Julia przyglądała się jego całkowicie teraz odprężonej twarzy. Sprawiał wrażenie bardzo jeszcze młodego i delikatnego. Czy uda jej się kiedyś

ściągnąć brzemień spoczywające na jego barkach, czy znikną kiedyś zmarszczki z jego twarzy?

Julia poczuła nagle, że ma nad nim przewagę. Od kiedy ujrzała go po raz pierwszy, wiedziała, że jest od niej silniejszy, że dominuje nad nią, że ona musi się jego woli podporządkować i czynić to, co chciał.

Teraz przepełniło ją głębokie uczucie do Manuela, co zupełnie zmieniło jej stosunek do niego. Przez swą bezwarunkową miłość zdobyła jakby nad nim władzę.

Od teraz w każdej chwili z radością gotowa była czynić to, czego on będzie od niej oczekiwał.

Bez żadnych trudności osiągnął swoje cele. Zemścił się na Mary, a ją, Julię wziął całkowicie w posiadanie. Pragnął dziecka, syna, który podtrzymałby ciągłość rodu del Leonów. Wszystko to nie przeszkadzało już Julii. Kochała Manuela i to stawało się dla niej coraz bardziej jasne.

On sam nigdy jeszcze nawet słowem nie wspomniał, nie dał jej do zrozumienia, że ją kocha. Julia postanowiła więc także nie wyjawiać mu, iż obudził w niej tak silne uczucie. Seks był wszystkim, czego od niej chciał. Chciał, by jej namiętność, jej gorące ciało było dla niego ucieczką od trosk dnia codziennego. I potrzebował jej jako pielęgniarce, aby jego ukochany Pablo znów mógł zacząć chodzić.

Julia spojrzała ku słońcu zadając sobie pytanie, która może być teraz godzina. Manuel poruszył się. Przebudził się nagle i przyciągnął ją do siebie. Jego usta całowały jej ramiona, powoli wzdłuż szyi, zmierzając ku piersiom. Całe ciało Julii zdrząło. Jęknęła cicho i wstrzymała oddech. Manuel uniósł głowę.

Uśmiechnął się, po czym czule ucałował jej usta.

Podniósł się szybko i wyslizgnął z łóżka.

— Dios! Gdy nie będę ostrożniej szy, spędzę w twoich ramionach cały dzień i zaniedbam swoje obowiązki.

Odwrócił się jeszcze raz do niej, przyjrzał się z błyskiem w oku jej smukłemu ciału, po czym potrząsnął głową, jakby chciał się otrząsnąć z nękających go myśli. Julia spoglądała na niego nieśmiało spod spuszczonej na wpół powiek.

— Dzień dobry, mi esposo. — W kącikach jej ust pojawił się uśmiech.

Także Manuel zaśmiał się. — Jesteś małym, dzikim źrebaczkim. Będę cię musiał częściej „oswajać”.

— Jak pan sobie życzy, señor — powiedziała udając posłuszną. Taka gra sprawiała jej przyjemność. Odnosili się do siebie już jakby całkiem swobodnie. Po raz pierwszy mogli sobie pożartować. Julia uznała to za dobry znak. Jeśli ten nowy ton w ich wspólnym życiu miał się w nim zadomowić na dobre, jeśli kiedyś mogłaby być także włączona w jego troski, być może także jego uczucia do niej stałyby się prawdziwą miłością. Może któregoś dnia i Manuel mógłby ją nawet pokochać. Manuel wciąż jeszcze przyglądał się jej ciału.

— Czuję wielki głód, najukochańsza! — Jego oczy pociemniały z tęsknoty i pożądania.

Puls Julii przyspieszył nagle. — Tak, Manuel, musisz być głodny. Powinieneś teraz zjeść śniadanie.

Ciężko odwrócił się ku niej i rzekł przeciągając się:

— Myślę, że powinienem może raczej...

Julia w jednej chwili wyskoczyła z łóżka i zawinęła się w prześcieradło. — Nie, nie, musisz zjeść śniadanie.

Zaśmiał się znów.

— No dobrze, moja mała. Zawołaj Margaritę. Chcę zjeść razem z tobą. Czeka mnie pracowity dzień. Przyjeżdża dziś transport koni. To mordercza praca wyładować je i zdecydować, które jako pierwsze ujeździć i oswoić.

— Tak jak oswoiłeś mnie? — spytała Julia wyzywająco.

Długo namyślał się poważnie, wreszcie wesoło rzekł:
— Hm, cóż... właściwie tak, tyle, że nie jest to tak wspaniałe i przyjemne, jak „oswajanie” ciebie, mi querida. — Jego głos brzmiał łagodnie. — Jeśli chodzi o ciebie, to sprawa wygląda nieco inaczej. Co prawda w użytku jest również i siła i delikatność, ale przyjemność jest zupełnie innego rodzaju. Podoba mi się twój temperament, Julio. Nie chcę, byś była inna. Możesz być taka ufna jak dziecko, ale w moich ramionach przeistaczasz się w namiętną kobietę. I niech tak pozostanie, mi vida. Musisz zawsze stać u mego boku, pocieszać mnie, dodawać mi siły. Jesteś moją duszą.

Manuel wszedł do łazienki. Julia słyszała, jak pod prysznicem nuci jakąś wesołą melodię. To dobry znak, pomyślała. Zamyślona poszła do swojej łazienki i puściła do wanny gorącą wodę. Wkrótce leżała już rozkosznie wyciągnięta wśród pachnącej piany.

Słyszała, jak Manuel przebiera się w pokoju obok. Drzwi przechodnie między ich pokojami były szeroko otwarte. Julia wyszła z wanny i owinęła się w puszysty różowy ręcznik. Manuel był już całkiem ubrany. Wcisnął jeszcze swoją rozpiętą pod szyją białą koszulę do skórzanym spodni. Wyglądał bardzo męsko.

Julia stała w miejscu. Wziął ją w ramiona i pocałował czule i przeciągle. Jak gdyby chciał wspomnienie tego pocałunku zabrać ze sobą na cały dzień, by łatwiej było mu przetrwać.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Na wezwanie Manuela weszła Margarita. Jednym rzutem oka ogarnęła nietknięte łóżko swej pani i otwarte przechodnie drzwi do sypialni Manuela. On wciąż trzymał jeszcze owiniętą tylko w ręcznik Julię w ramionach. Margarita nie chciała przeszkadzać młodemu.

— Don Manuel, dona Julia, przynoszę śniadanie. Sa-

ma je dla państwa przygotowałam i mam nadzieję, że będzie smakować — rzekła cicho.

Julia próbowała wydostać się z objęć Manuela, ale on trzymał ją mocno.

— Manuel, puść mnie, proszę!

Wstydziła się swego ręcznika, ale Manuelowi domyślny wzrok Margarity najwyraźniej nie przeszkadzał. Uśmiechnięty uwolnił Julię ze swych objęć. Julia uspokoiła się, ale jej serce wciąż biło jak szalone. Margarita wyszła z zatroskanym uśmiechem na twarzy. Manuel śmiał się z zakłopotania Julii, pocałował ją w ramię i zasiadł do śniadania.

— Pospiesz się, kochana, i chodź do mnie na balkon. Chcę byśmy mogli cieszyć się razem naszym pierwszym wspólnym śniadaniem. Dzisiaj jest dzień dla zakochanych, a my jesteśmy przecież zakochani, prawda?

* Julia pobiegnęła do szafy i wyciągnęła żółtą letnią sukienkę na cienkich ramiączkach. Naciągnęła ją pośpiesznie na siebie i wsunęła na nogi żółte sandały. Kiedy spojrzała do lustra uśmiechnęła się rozmarzona sama do siebie. Usta miała nieco nabrzmiałe od pieszczot Manuela. Jej policzki zarumieniły się szczęściem i radością. Tak wygląda kobieta, która kocha.

Julia pośpiesznie pobiegnęła na śniadanie.

Po jedzeniu Manuel przeciągnął się jak kot.

Uśmiechnięty spojrzał na Julię.

— Muchacha, co będziesz dziś porabiać? Niestety, jak sama wiesz, nie mogę cię zabrać ze sobą.

— A dlaczego? Tak bardzo chciałabym zobaczyć nowe konie. A ty z pewnością mógłbyś mi wiele opowiedzieć o życiu i pracy na hacjendzie.

— "Nie dziś, mi amor! Czeka mnie ciężka, brudna praca. Nie miałbym nawet czasu, by cokolwiek ci wyjaśnić. Wierz mi, najchętniej wszystko pozostawiłbym Jua-

nowi albo mojemu zarządcy, aby tylko móc pozostać z tobą. — Jego tęskny wzrok spoczął na jej zaokrąglających się pod sukienką piersiach.

Julia zaczerwieniła się i odwróciła. Wciąż wprowadzał ją w zakłopotanie. Trochę ją to denerwowało. Manuel ujął ją pod brodę i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

— To słodkie, że się czerwienisz. To mi się naprawdę podoba. Jestem pewny, że nigdy nie będę się z tobą nudził...

Gdy wstał, na jego piersiach zabłysnął złoty medalik. Julii przypomniał się namiętny pocałunek poprzedniego popołudnia. Póświadomie poszukała palcami swego łańcuszka. Nawet na noc go nie ściągnęła. Wzrok Manuela śledził jej ruchy. W jego oczach mogła odczytać, że i on myślał o tym, jak ona niemal płakała ze szczęścia, gdy zapinał jej łańcuszek.

Spytał po cichu: — Czy ściągniesz go kiedy? Czy wiesz co by to oznaczało, gdybyś się z nim rozstała?

— Co by to znaczyło? — powtórzyła Julia zdziwiona. Ale ugryzła się w język i szybko zmieniła temat.

Obawiała się, by Manuel nie odczytał znów z jej oczu, o czym myśli, by nie zrobił znów jakiejś uwagi, która wytrąciłaby ją z równowagi.

— Cóż, mój mężu, także i ja mam pewne plany. Przed południem chciałabym porozmawiać z doktorem Delgado na temat Pabla. Razem z pewnością znajdziemy jakiś sposób, byśmy wszyscy mogli znów usłyszeć śmiech chłopca. Któregoś dnia znów stanie się zwykłym, wesołym dzieckiem, bawiącym się i psocącym jak jego rówieśnicy. Może nawet uda się nam przekonać Estalitę.

Manuel z radością przysłuchiwał się, jak fachowo, rzeczowym tonem mówiła o tej sprawie. Spoważniał.

— Myślę, że z twoją pomocą chłopiec zacznie znów chodzić. Nic na świecie nie jest cię w stanie powstrzymać, jeśli już coś sobie zaplanowałaś.

Pocałował ją jeszcze na pożegnanie i ruszył do pracy. Gdy był już przed domem, odwrócił się jeszcze do niej i pokiwał jej na pożegnanie ręką, po czym ruszył w stronę corrales. Jego włosy błyszcząły w słońcu. Julia zobaczyła jeszcze, jak zakłada sombrero, aby uchronić się przed palącym słońcem. Potem zniknął jej z oczu.

Wkrótce potem Julia udała się do biblioteki. Czekał tam na nią doktor Delgado. Ten młody lekarz od razu wydał jej się sympatyczny, choć nie miała jeszcze okazji zamienić z nim słowa. W drodze do biblioteki rozmyślała o Estalície.

Próbowała postawić się w jej sytuacji. Kalectwo jej syna musiało wciąż na nowo przypominać jej o mężczyźnie, którego kochała. Wypadek całkowicie zniszczył jej szczęście. Diego nie żył, jej syn na całe już życie pozostał przykuty do inwalidzkiego wózka, a ona sama była już tylko cieniem piękności, za jaką ją kiedyś uważano.

Julia gotowa była ruszyć Ziemię z posad, żeby tylko uczynić z Pabla znów wesołe, roześmiane dziecko, które mogłoby biegać, bawić się, jeździć konno. Wiedziała też, że za bladym, zimnym obliczem Estality kryje się kobieta piękna, pełna namiętności. Nie, Julia nie mogła pozwolić na to, by jej bratowa odgradzała się od życia murem i rezygnowała zupełnie z pogodnej przyszłości.

Długo rozmawiali z doktorem Delgado. Zgodzili się co do tego, że najlepsze rokowania na sukces w leczeniu Pabla daje terapia podwodnych ćwiczeń mięśni w basenie.

Równocześnie młody lekarz prosił Julię o obudzenie w Estalície zainteresowania leczeniem jej syna. Po tej rozmowie Julia poszła na górę i zastukała do drzwi Pabla. Otworzył ją jego nauczycielka. Chłodno spytała:

— Si señora?

Julia natychmiast wyczuła, że kobieta ta jej nie cierpi. Spokojnie jednak i stanowczo rzekła:

— Chciałam odebrać Pabla.

— Ale jego lekcje jeszcze się nie skończyły, senora — wyjaśniła ostrym tonem nauczycielka. Julia nie dała się wyprowadzić z równowagi.

— W tej chwili lekcje nie są tak istotne dla chłopca, seniorita. Na dworze świeci słońce i świeże powietrze z pewnością dobrze by mu zrobiło. Pójdzie teraz ze mną! — uniosła dumnie głowę, tak jak duguesa del Leon to czynić powinna.

Nauczycielka zrozumiała, że nie wolno jej wdawać się w tę kłótnię. Julia wyglądała co prawda ze swymi niewinnymi oczyma jak małe dziecko, ale była żoną pana domu. Jeśli się sprzeciwi może stracić pracę. Skinęła więc posłusznie głową i zawołała Pabla. Chłopiec nie rozpoznał jeszcze głosu Julii, gdyż mówiła całkiem po cichu. Słysząc było teraz odgłos jego wózka zbliżającego się do drzwi.

Kiedy ujrzał Julię, jego twarz natychmiast rozpromieniła się. Julia przyklękła i objęła go.

Przytulił się do niej, jakby chciał powiedzieć: Zostań przy mnie, nie odchodź.

Julia podniosła się.

— Chodź, Pablo, idziemy na dwór. Mam dla ciebie niespodziankę, która sprawi ci z pewnością przyjemność...

— Nie mam więc dziś więcej lekcji? — spytał Pablo zachwycony.

— Nie — potwierdziła Julia.

Dopiero teraz Pablo uświadomił sobie, że Julia powiedziała "dwór".

Spojrzał na nią przestraszony:

— Ale chyba nie pójdziemy do koni?

Julia rozumiała jego strach.

— Ależ nie Pablo, dziś jeszcze nie. Nacieszymy się piękną pogodą. To bardzo ważne, nieprawdaż?

Przytaknął szybko.

— Si, si, czy możemy więc już iść?

Kiedy Julia wypchnęła wózek z pokoju, chłopiec spytał zdumiony: — Nie idziemy na balkon? Zawsze kiedy mam iść na świeże powietrze, wiozą mnie na balkon.

— Nie, Pablo, od teraz na balkon wychodził będziesz tylko w deszcz.

— Dokąd więc idziemy? — spytał podniecony.

Jakby było to zupełnie oczywiste, Julia odparła:

— Na basen, Pablo. Ubierzesz kąpielówki, które dostałeś od wujka Manuela i pójdziemy do wody. Od tej strony, gdzie jest całkiem płytko.

— Ale ja nie umiem pływać! Przecież w ogóle nie ruszam nogami!

— Cały czas będę przy tobie i będę cię trzymać. Umiem dobrze pływać. U siebie w domu dużo pływałam. Nie mieliśmy co prawda takiego pięknego basenu, ani tak wspaniałej pogody, ale tym bardziej czuję się tutaj wspaniale.

Pablo spojrział na nią zatroskany.

— Czy jesteś pewna, że niemi się nie stanie?... Czy na pewno jest to możliwe?

Skinęła głową.

— Oczywiście, zobaczysz zresztą sam.

— No dobrze. A więc ubiorę kąpielówki i pokażę ci, że umiem być odważny, jak wujek Manuel.

Julia roześmiała się.

W tym samym momencie pojawił się Juan. Pracował w corrales i przyszedł teraz odświeżyć się nieco w basenie.

— Wujku Juanie! Wujku Juanie! Idziemy z Julią do wody! — zawołał z zachwytem. Wyraźnie cieszył się tą ekscytującą odmianą we własnym życiu.

Juan spojrział niespokojnie zdumiony na Julię.

— Do wody? Czy nie byłoby lepiej...

Julia spojrzała na niego groźnym wzrokiem.

— Juan, zostaw to mnie, proszę!

Jeśli chodzi o Pabla, Manuel dał jej wolną rękę. Juan skinął głową i rzekł: — Dobrze, a więc idę z wami, tylko ubiorę kąpielówki.

— Świetnie, będzie nam razem weselej! — ucieszyła się Julia.

Juan wyniósł swego siostrzeńca na górę. Po chwili wrócili już obaj w kąpielówkach. Tymczasem także Julia przebrała się w swe białe bikini, pięknie podkreślające jej ciemną opaleniznę.

Juan nie mówił już nic, gdy spotkali się na basenie. Julia była mu za to wdzięczna. Wydawał się wyczuwać, jak ważny był to dla terapii Pabla moment. Chodziło o to, by przepelnić chłopca poczuciem bezpieczeństwa. Pablo musiał się nauczyć, że woda ma mu pomóc, że będzie go niosła.

Julia zsunęła się do wody i stanęła na schodku. Juan posadził Pabla ostrożnie na krawędzi basenu. Nogi chłopca biernie zwiślały w wodzie. Juan stał przy nim, by w razie potrzeby podeprzeć go.

— Pablo, czy czujesz swymi nogami wodę?

— Si, si, jest zimna — zawołał chłopak.

— Zbyt zimna?

— Nie, przyjemna, odświeżająca. Tak, jak mówiłaś. Naprawdę super. Gdybym mógł tak poruszać nogami, popluskać się!

Julia uśmiechnęła się. Pablo był odważniejszy, niż się tego spodziewała. Postanowiła więc zrobić jeden krok dalej, nie chcąc go jednocześnie przestraszyć.

— A nie chciałbyś całkiem wejść do wody? Juan spuści cię powoli w dół, a ja cię złapię. Opleć ręce wokół mojej szyi.

Pablo bał się najpierw nieco.

— Ale jeśli mnie nie złapiesz?... — szepnął.

— Nic się nie bój, złapię cię! —zapewniła go Julia.
Juan nie był pewien, czy to co robia, jest dobre, ale milczał.

Trzymał Pabla mocno i namawiał:

— No, Pablo, nie bój się! Przecież jesteśmy przy tobie. Mieliśmy się w trójkę bawić w basenie, prawda?

Równocześnie spuszczał Pabla spokojnie do wody. Julia przytrzymała go, bacząc przy tym na to, by jego tułów i głowa nie zanurzyły się w wodzie.

— No i widzisz, jakie to proste? Naprawdę jesteś odważny. Jesteś już całkiem w wodzie!

— Tak — rzekł niepewnie Pablo robiąc wielkie oczy.

— Czy mam zanurzyć cię nieco głębiej, byś mógł pluskać rękoma? — spytała Julia, gdyż Pablo wciąż jeszcze mocno trzymał się jej szyi.

— Jeśli tylko będziesz mnie mocno trzymać. Z tobą w ogóle się nie boję, Julio.

— Udawaj, że pływasz! — zawołał Juan.

Pablo wyprostował ręce i zaczął z zachwytem przebierać w wodzie rękoma. Promieniejąc ze szczęścia, spoglądał na Julię.

— A teraz uwaga, położę cię na plecach, abyś mógł patrzeć w niebo. Chwycę cię pod plecy. Nic się nie bój, trzymamy cię razem z Juanem mocno.

Ale chłopiec wpadł nagle w panikę. Chyba trochę za szybko chce zbyt wiele osiągnąć, pomyślała Julia zrozpaczona. Ale Pablo szybko się uspokoił. Gdy leżał tak płasko w wodzie, woda wyniosła jego nogi na powierzchnię.

Patrzył zdumiony. Nie tonęły. Uniosła je woda.

Juan wszedł do basenu i trzymał chłopca w ramionach, podczas gdy Julia obeszła go i chwyciła chłopca za nogi.

— Pablo, teraz dokonamy czegoś z twymi nogami. Nie bój się, Juan trzyma cię mocno, nie pójdziesz pod

wodę. Chcemy wytrenować twoje mięśnie w wodzie. Uważaj, poruszam teraz twymi nogami w górę i w dół, o tak. I w lewo, i w prawo. Twoje mięśnie odzyskają siły.

Chłopak patrzył na nią ufnie. Powoli i rytmicznie Julia poruszała jego nogami odliczając przy tym w takt ruchów.

To miało być ćwiczenie na najbliższe sześć tygodni. Pablo stopniowo miał się go nauczyć na pamięć. Im więcej zdobędzie pewności siebie, tym bardziej stanie się ufny.

I tak też było.

Pablo cieszył się każdego dnia na ćwiczenia w basenie.

Zaszła w nim zadziwiająca przemiana. Często słychać było jego śmiech.

Nawet Estalita i jej matka miały teraz w zwyczaju przyglądać się codziennym lekcjom pływania. Również Estalita stopniowo się zmieniała. Wykazywała zainteresowanie ćwiczeniami Julii i Pabla, dziwiła się, jak jej syn, pełen zaufania, wykonuje wszystko, czego Julia od niego oczekiwała.

Trudno więc tym bardziej powiedzieć, na kim z rodziny del Leonów największe wrażenie zrobiła wiadomość, jaką usłyszeli z ust Julii po czterech tygodniach ćwiczeń: Pablo po raz pierwszy poruszył całkowicie samodzielnie nogami.

Julia westchnęła ciężko i odstawiła filiżankę na stół. Odsunęła od siebie talerz, na którym leżały zimne i nieapetycznie już wyglądające jajka na szynce. Nie wiedziała, skąd wzięło się u niej to nagłe uczucie niezadowolenia. Zostawiła tak pieczołowicie przez Margaritę przygotowane śniadanie na stole i wstała.

Niespokojnie przechadzała się po pokoju. Wyszła na balkon, i spojrzała na wspaniałe, rozpościerające się przed nią andaluzyjskie równiny. Niebo było błękitne, bezchmurne.

Od tamtej nocy, kiedy Manuel uczynił ją swą żoną, budząc w niej zmysłowość, wciąż tęskniła za jego pocałunkami i pieścizotami. Gdy tylko brał ją w ramiona, czuła, że topnieje jak śnieg.

Poddawała się mu całkowicie, nie potrafiła wtedy odmówić żadnemu jego życzeniu.

Myśl o tym wprawiała ją teraz w gniew. Tylko w chwilach gorącej namiętności szeptał jej do ucha słowa miłości. Tylko wtedy, gdy trzymał ją w ramionach, a jego usta zanurzały się w jej włosach mówił o miłości. W dzień nigdy. W dzień był głową rodu. Albo skrywał się w swoim gabinecie, albo cały dzień spędzał wśród koni, po czym wracał do domu, często w złym humorze. Gdy byli w nocy ze sobą, znajdował przy Julii odprężenie. Zawsze miał pewność, że jest do jego dyspozycji.

Złość Julii obróciła się przeciwko niej samej. Jakże była głupia! Po tym jak pierwszy raz spała z Manuelem, uwierzyła, że go kocha. A przecież przeżyła wtedy po prostu pierwszy raz w życiu namiętą i spełnioną miłość. I wyobrażała sobie, że ma nad Manuelem władzę! O nie, on jej nie kocha! Istniał między nimi tylko seks. Żal dławił ją. Zacisnęła z wściekłości pięści.

Od teraz nie pójdzie mu już z nią tak łatwo! Musi się przekonać, że swymi luksusami i uwodzicielskimi sztuczkami nie zmusi jej, by grzecznie zajęła miejsce wyznaczone jej przez niego.

Julia przypomniawszy sobie słowa Manuela, gdy brał ją za żonę. Poślubił ją z trzech powodów. Po pierwsze, chciał się zemścić na Mary. Następnie szukał pomocy dla Pabla. W tym względzie jego troska wypływała z prawdziwego uczucia. Jego miłość dla Pabla i Estality była ogromna. Nie starczyło jej dla Julii, on tylko ją udawał przed otoczeniem.

Czasami Julia przyglądała się, jak Juan spogląda badawczo na Manuela. Czy Juan wiedział, że jego brat nie ożenił się z miłości? Czy to, co widziała w jego oczach, było współczuciem?

Julia potrząsnęła głową. Przypuszczenia Juana nie interesowały jej w tej chwili. Chodziło jej o Manuela i o jej własną pozycję w tym domu. Nie miała zamiaru żyć nadal jak więzień. Przewędrowała już całą hacjendę wzdłuż i wszerz. Każdy kąt знаła już jak własną kieszeń. Było to idealnie funkcjonujące przedsięwzięcie. Tak, to typowe dla Manuela! Nic nie może zakłócić jego uregulowanego trybu życia! Ale zamierzała mu pokazać, że ona nie będzie tańczyć, jak on jej zagra. Wmówiła sobie, dała sobie wmówić poczucie bezpieczeństwa, zadowolenia. Był już najwyższy czas, by się obudziła. Jeśli Manuel chce, by przy nim została, musi jej zapewnić swobodę, do której

tak tęskni. Przez całe życie była samodzielna i sama decydowała o tym, co robi, a czego nie.

Złościło ją to niesłychanie, że dała Manuelowi zawładnąć nie tylko swoim ciałem, ale także swoim duchem.

I w końcu był trzeci powód, dla którego Manuel się z nią ożenił. Gdy zdała sobie z tego sprawę, dlaczego tak chętnie i tak często z nią sypiał, poczerwieniała ze złości. Nie chodziło tylko o przyjemność. Potrzebował dziedzica, który podtrzymałby imię rodu del Leon. Julia przygryzła wargi. Manuel chciał syna i ona została wybrana, by mu go dać. Wściekłość przytłumiła niemal jej oddech. Nie będzie jedną z jego rozplodowych klaczy! Nie! Ona jest Julią Fairchild, i nie pozwoli, by tak ją wykorzystywał. Mógł pokazać jej świat namiętności, jakiego wcześniej nie знаła, mógł mieć władzę nad jej ciałem, ale nie zdobędzie władzy nad jej myślami! Podeszła do szafy, odsunęła jednym ruchem wszystkie kreacje i piękne suknie i złapała z ulgą swe stare, wytarte, szare dzinsy, w których dawniej jeździła konno. Manuel nie chciał, by w nich teraz chodziła. To do niej nie pasowało, jako do kobiety i jako do duquesy. Dotychczas uważała, że lepiej będzie być mu posłuszną, bo mogłaby go zdenerwować. Ale teraz przekornie ubrała obcisłe dzinsy i kraciatą luźną bluzę. Przeczesawszy całą szafę znalazła też swe stare jeździeckie buty.

Tak ubrana, przeglądała się w lustrze. Spojrzała jeszcze za siebie na piękne niebo i widoczne przez okno równiny i pomyślała, że Manuel nie miał prawa jej tego wszystkiego odbierać. Chciała robić to, na co akurat miała ochotę.

Stała na schodach i spojrzała w dół na hall. Drzwi do gabinetu Manuela były zamknięte. A więc już pracował.

Wzruszyła ramionami i zeszła na dół. Chciała wziąć konia i pojeździć. Manuel obiecywał jej co prawda począt-

kowo, że będzie mogła jeździć po posiadłości, ile tylko będzie chciała, dotychczas jednak ani raz nie zezwolił jej na to. A w zeszłym tygodniu zabronił jej wręcz wychodzić z domu! Nawet Juan odpowiedział wymijająco, gdy w obecności Manuela prosiła go, by wybrał się z nią na przejażdżkę. Miała nadzieję, że jej mąż zrozumie, jak jest nieszczęśliwa, i zaproponuje jej swe towarzystwo. Ale on tylko kpiąco spoglądał na Juana. Wymówiła się potem bólem głowy i zniknęła w swoim pokoju. Tej nocy Manuel nie spał z nią. Najpierw płakała. Potem widziała jego cień w sąsiednim pokoju. Przez całą noc nie zmrużył oka. Gdy zbudziła się następnego ranka, już go nie było.

Stała pod drzwiami Manuela i niezdecydowana nasłuchiwała, czy czegoś nie usłyszy. Ponieważ nie usłyszała żadnego głosu, stwierdziła, że widocznie musi być nam. Wzruszyła ponownie ramionami i zastukała. Głęboki głos odpowiedział: „Wejść”. Julia wkroczyła do pokoju z wysoko podniesioną głową. Nie zamierzała dać się mu onieśmielić.

Manuel nie siedział przy biurku. Stał przy oknie odwrócony do niej plecami. Najwyraźniej nie zorientował się, że to Julia.

Myślał pewnie, że to ktoś ze służby, kto mimo surowego zakazu ośmielił się mu przeszkodzić. Julia musiała kilkakrotnie przełknąć ślinę. Widok jego pięknego, męskiego ciała wzbudził w niej pragnienie jego czułych rąk, jej serce zaczęło bić tak gwałtownie, iż obawiała się, że Manuel może je usłyszeć. Kiedy myślała, że nie znieśie już dłużej tej sytuacji, Manuel odwrócił się gwałtownie, zdenerwowany. Kiedy zobaczył przed sobą Julię, cofnął się o krok. Nieprzyjemnie zmarszczył czoło. Chciał podejść do niej, ale potem zmienił widocznie zdanie i stanął za biurkiem. Wydawało się, że z trudem przychodzi mu opanować złość. Nalał sobie koniaku.

Jednym ruchem wypił i odwrócony nadal do Julii plecami, spytał:

— Czy nie wiesz, że nie chcę, by mi przeszkadzano? Czy też może masz coś ważnego?

Jego pouczanie jeszcze bardziej ją rozłościło. Ostрым tonem odpowiedziała:

— Coś ważnego? Nie, nie sędzę, by moje sprawy wydawały ci się ważne. Nie ma to bowiem żadnego związku z twoimi interesami. Niemniej jednak, dla mnie jest to istotne. Otóż nie mam ochoty być w tym domu dłużej, przetrzymywana jak w zakładzie karnym. Muszę się czymś zająć. Tu w hacjendzie nie jestem potrzebna. Chcę więc mieć czas dla siebie! Ja także chciałabym robić to, na co mam ochotę. Nie możesz trzymać mnie tu dłużej pod kluczem. Chciałam ci tylko powiedzieć, że idę teraz pojeździć konno, czy ci się to podoba, czy nie. Kiedy zmusiłeś mnie, bym została twoją żoną, obiecywałeś mi, że będę mogła jeździć na z twych koniach, kiedy tylko zechcę. Jak na razie nie dotrzymałeś słowa. Potrzebujesz mnie jedynie dla Pabla! Nadal nie jestem dla ciebie niczym więcej niż tylko częścią majątku, którą możesz zarządzać jak wszystkim innym. Moje życzenia nie liczą się dla ciebie zupełnie. Od teraz zamierzam robić to, na co mam ochotę także wbrew twojej woli!

Julia była tak podenerwowana, że nie zauważyła, że Manuel obrócił się ku niej. Oczy miał przymknięte do połowy. Gdyby widziała, jak zacisnął usta i ściągnął ramiona, zrozumiałaby być może ostrzeżenie. Z błyskiem w oku szedł w jej stronę. Dopiero w tym momencie Julia uświadomiła sobie, że chyba posunęła się za daleko. Obudziła w nim lwa, ale nie była przygotowana do obrony przed nim. Teraz było już za późno.

Zaczęła się cofać, aż oparła się plecami o biurko.

Jeszcze nigdy nie widziała go tak wściekłego. Zbliżał się do niej, jak kot, który dostrzegł już swą ofiarę.

— A więc to tak... — rzekł cicho — moja żona wyzywa mnie od kłamców. Dlatego tylko, że twoim dziecinnyim zdaniem nie spełniłem natychmiast danego ci słowa, obrażasz człowieka, którego słowo honoru uważane jest za święte. — Złapał ją za ramiona i groźnym tonem mówił dalej: — Posłuchaj mnie, posłuchaj dobrze, bo nie powtórzę tego drugi raz. Ja decyduję, co jest dla ciebie dobre, a co złe i nikt inny! Moje słowa stanowią prawo i wszyscy w tym domu, a ty szczególnie, masz obowiązek mnie słuchać, zrozumiałaś? I nie mam obowiązku składania ci wyjaśnień. Mimo twoich wyemancypowanych, amerykańskich wyobrażeń nie masz prawa żądać ode mnie jakichkolwiek wyjaśnień. Nie chcę słowa więcej na ten temat słyszeć. A teraz wracaj do pokoju i ubierz się tak, jak przystało na duquesę. Zdejmij z siebie te okropne łachy! Moja cierpliwość do ciebie jest na wykończeniu. Mam dużo do zrobienia.

Puścił ją. Patrzył na nią ponuro. Julia bezgłośnie patrzyła na czerwone ślady, jakie ręce Manuela odcisnęły na jej ramionach. Wściekłość zdobyła w niej przewagę nad strachem. Tego już było za wiele!

— Nie masz prawa traktować mnie jak niewolnicę tylko dlatego, że mnie zechciałeś łaskawie zmusić do poślubienia cię. Nie chciałam wcale twego wspaniałego imienia. Mimo to dotrzymywałam jednak wszystkich swoich zobowiązań. Ale ty potrafisz tylko wykorzystywać. Jestem ci potrzebna tylko w łóżku! Zrobiłeś nawet bezwstydnie użytek z mej sympatii do Pabla. Niczego innego nie uda ci się już na mnie wymusić. Nigdy nie dam ci syna! Nie kochasz mnie i ja także cię nie kocham! Ale to nie było przecież częścią naszej umowy, prawda? Czego więc jeszcze chcesz ode mnie?

Nie potrafię dać ci już nic więcej, oprócz tego, co sam sobie wzięłeś.

W jej oczach pojawiły się łzy. Obróciła się na pięcie i chciała wybiec z pokoju. Ale Manuel zatrzymał ją, i gwałtownie przyciągnął do siebie. Julia czuła, jak wali mu serce. Zamknęła oczy, by nie musieć patrzeć na jego twarz. I wtedy pocałował ją. Jej usta rozwarły się bezwiednie pod naciskiem jego ust. Czuła, że budzi się w niej namiętność i zapomina, po co tu przyszła. W pełni poddawała się grze pocałunków. Po chwili Manuel puścił ją i szepnął:

— No, moja kochana, czy zaprzeczysz, że choć to jedno mamy wspólne? Czynisz ze mnie ćmę, która pozwala przyciągać się światłu by potem spłonąć. Ale ja chcę, żeby tak było.

Nachylił się znów nad nią i jeszcze mocniej wziął ją w ramiona. Jego głos dochodził do Julii jakby z oddali. Kolejny już raz wykorzystywał ich żądze, by wygrać bitwę. Nie powiedział, że ją kocha, lecz, że pragnie jej ciała. Znów ją wykorzystywał!

Nie chciała na to pozwolić. Broniła się uporczywie i Manuel wreszcie puścił ją. Julia zaczerpnęła głęboko powietrza.

— Zrobię tym razem to, co zechcę, i ty mi w tym nie przeszkodzisz! Mam ochotę pojeździć i dokładnie to idę teraz zrobić! —wyjaśniła zdecydowanie. Odwróciła się, szybkim krokiem wyszła i trzasnęła za sobą drzwiami.

Manuel obrócił się powoli, podszedł do biurka i padł ciężko na krzesło. Nalał sobie jeszcze koniaku i wypił go pospiesznie. Długo przyglądał się ze smutną miną pustemu kieliszkowi, po czym nagle rzucił nim gwałtownie o ścianę tak, że rozpadł się na tysiące małych, błyszczących kawałków. Odgłosy z pokoju usłyszał lokaj i zjawił się natychmiast. Manuel nie ruszał się z krzesła.

Nie odrywając wzroku od okruszków potłuczonego szkła rzekł:

— Szkło tłucze się tak łatwo, prawda? A kiedy już się rozbije, nie daje się go skleić.

Lokaj spoglądał spokojnie na swego pana.

— Należy więc uważać, aby go nie rozbić... — Manuel uniósł dumnie głowę. — Próbowałem, jak mogłem najlepiej, ale zdarza się, że przez nadmierną troskliwość to co ma być chronione, narażone zostaje na tym większe niebezpieczeństwo. Może więc rzeczywiście nie należy być tak ostrożnym?

Julia otarła sobie łzy z policzków i pobiegła w stronę boksów z końmi. Chciała wziąć jednego z nich, obojętne co powie, czy zrobi Manuel. Nie miał prawa zabronić jej tego. Co on sobie wyobrażał? Jak mógł decydować za nią, co jest dla niej dobre, a co złe! Szukała w stajni chłopca od koni, ale nie było nigdzie nikogo.

Wszyscy byli widocznie w kuchni na śniadaniu.

Julia знаła jednak dobrze stajnię, wiedziała, gdzie złożone są siodła, gdzie uzdy. Potrafiła sama osiodłać sobie konia. Robiła to już wiele razy.

Spojrzała jeszcze raz w stronę domu, aby "upewnić się, że Manuel nie wyszedł za nią. Ale nie, on by nie wyszedł. Było to dla niego zbyt oczywiste, że jak wszyscy na hacjendzie także i ona posłucha jego rozkazów. Skierowała się do boksów i znalazła to, czego szukała. Siwa klacz spoglądała na nią łagodnymi brązowymi oczyma. Julia pogłasakała zwierzę delikatnie po pysku. Wyszepiała klaczy kilka uspokajających słów do ucha. Wyprowadziła konia na podwórze, osiodłała go i pogalopowała ku wspinałym rozległym równinom. Powietrze przepięknie było zapachem cytryn i pomarańczy. Promienie słońca padały wprost na twarz i odkryte ramiona Julii.

Puściła luźno cugle. Rozkoszowała się wiatrem smagającym ją po twarzy. Czuła się cudownie wolna, nie była niczym skrępowana. Twarz jej promieniała szczęściem. Koń niósł ją coraz dalej w równinę. Z radości utraciła poczucie czasu i kierunku. Zwolniła tempo, by móc nacieszyć się okolicą. Otoczenie zmieniło się.

Zniknęła bujna zieleń, daleko za nią pozostały cytrynowe i pomarańczowe gaje. Strumyki przecinające włóści del Leonów także zniknęły z pola widzenia.

Julia poczuła się nagle niepewnie. Skroń pulsowała jej, na czoło wystąpił pot. Kolebiący ruch siodła przyprawiał ją o nudności.

Ściągnęła cugle. Koń zatrzymał się posłusznie.

Spojrzała za siebie. Okolica była jednostajna, opuszczona. Czy tak już daleko odjechała od hacjendy? Bolała ją głowa, czuła, że jest chora, chciało się jej pić. Bała się. Jak mogła być tak nieostrożna? Przez swój upór i gniew zablądziła teraz i będzie dobrze, jak znajdzie teraz powrotną drogę do hacjendy, zanim upał jeszcze się nasili. Jak mogła być tak lekkomyślna, by nie zabrać ze sobą kapelusza, który chroniłby ją przed tym bezlitosnym słońcem. Julia puściła cugle. Chwyliła się kurczowo uchwyty przy siodle. Może koń zna drogę do domu i zanieś ją tam bez jej pomocy?

Zamknęła oczy. Skroń nie przestawała pulsować. Słońce paliło ją bezlitośnie. Nagle pociemniało jej przed oczyma.

Poczuła jeszcze, jak cicho ześlizguje się z siodła i upada na twardą spaloną przez słońce ziemię. Straciła przytomność. Po chwili jakiś ciężki tumult zmusił ją, by otworzyła oczy. Wciąż jeszcze niemal nieprzytomna rozejrzała się wokół i w tej samej chwili zamarła. W odległości około stu metrów stał przed nią potężny byk i spoglądał na nią przekrwionymi oczyma. Teraz zrozumiała, dlaczego

go Manuel zabronił jej samotnych konnych przejażdżek. Byk drapał racicami ziemię. Julia bała się, że przy najmniejszym ruchu zaatakuje ją. Ale strach paraliżował ją, więc i tak nie była w stanie się ruszyć. Znowu zrobiło się jej niedobrze, wszystko zawirowało jej w głowie. Zanim ponownie straciła przytomność, usłyszała jeszcze tylko, jak byk rusza w jej stronę. Krzyknęła i wydawało jej się, że czuje już, jak zwierzę bierze ją na rogi. Potem pociemniało jej zupełnie przed oczyma.

Kiedy przebudziła się, usta jej nie były już tak suche.

Czuła na twarzy przyjemny chłód wody. Zniknęło palące słońce. Powoli uniosła obolałe ciało. Z góry spoglądały na nią zatroskane zielone oczy. Julia otworzyła usta i chciała coś powiedzieć, ale gardło wciąż miała jeszcze wyschnięte i nie mogła wydobyć z siebie słowa.

Manuel polecił służącej, by zostawiła ich samych.

Julia czekała nerwowo na wybuch gniewu Manuela, ale on milczał.

Wydawał się zupełnie zapomnieć o ich kłótni.

Nieodgadnionym wzrokiem spoglądał na nią z góry. Potem odszedł do okna i patrzył prosto przed siebie.

— Czy aż tak było to dla ciebie ważne, mi vida? Twoje pragnienie swobody było tak silne, że nie usłuchałaś mego polecenia i zaryzykowałaś własne życie.

Odwrócił się do niej.

Skinęła tylko głową. Na twarzy Manuela pojawił się uśmiech.

— Widocznie tak jak ja potrzebujesz wiatru we włosach i słońca przed oczyma, jak powietrza. To piękne. Cóż, będziesz dalej jeździć, ale tylko pod moją opieką. Miejmy nadzieję, że teraz zrozumiałaś, dlaczego nie chciałem, byś jeździła sama. Już nieraz mieliśmy problemy z dzikimi bykami.

Julia zrobiła wielkie oczy i cicho wykrztusiła:

— Byk?

Manuel wesoło spojrzał na nią. — Straciłaś przytomność, kiedy przyjechałem. Słyszałaś tętent mojego konia, a nie byka. — Ironicznie dodał: — Jeśli chcesz wiedzieć, to mogłem być o wiele bardziej niebezpieczny niż to biedne zagubione zwierzę.

Roześmiał się cicho.

Julia nie rozumiała, dlaczego nie wyładowywał na niej całego swego gniewu. Przecież zlekceważyła jego polecenie, sprzeciwiła mu się. Nie wybaczyłby jej tego nigdy. A on zachowywał się, jakby to był żart. Niemal bezgłośnie spytała:

— Jak mnie znalazłeś?

— To nie było trudne, mały uparciuchu! Klacz, którą wzięłaś, to dobrze wytresowane zwierzę. Wie, gdzie jej dobrze, więc wróciła do stajni. Szkoda, że nie wszystkie istoty rodzaju żeńskiego na tej hacjendzie mają tyle oleju w głowie co ona.

Julia nie wytrzymała jego spojrzenia.

Chwycił ją nagle pod brodę i z błyskiem w oczach rzekł: — Jeśli jeszcze raz opuścisz hacjendę bez nakrycia głowy, mi vida, będziesz się modlić, bym cię nie znalazł, zanim słońce zupełnie cię nie wysuszy, rozumiałaś?

Julia spoglądała speszona za nim, gdy bez jednego słowa więcej opuścił z wysoko podniesioną głową pokój.

Nie umiała pojąć wciąż zmieniających się humorów Manuela. Wątpiła w to, że kiedyś uda jej się w pełni zrozumieć tego człowieka.

Od przygody Julii z bykiem minęły już dwa tygodnie. Życie na hacjendzie biegło swym zwykłym, uregulowanym rytmem. Zmieniło się jedynie zupełnie zachowanie Manuela wobec Julii. Nie ochraniał jej już tak, jak dotychczas, a tylko dbał, by zawsze był przy niej ktoś kto, nawet, gdy on miał wiele pracy, mógł jej towarzyszyć.

Pablo robił stopniowo postępy. Julia była już pewna, że wkrótce będzie mógł poruszać sam nogami. Manuel nawet słowem nie wspominał o ćwiczeniach chłopca, ale Julia była pewna, że nie spuszczał ich z oka i z pewnością żaden szczegół nie uchodził jego uwagi. Nieocenionym pomocnikiem był dla niej Juan. Także Manuel co jakiś czas zgłaszał swą gotowość asystowania przy ćwiczeniach i wówczas Julia z chęcią z tego korzystała.

Dzień był szczególnie upalny. Julia obiecała Pablowi przenieść ćwiczenia na popołudnie, kiedy skwar stanie się nieco znośniejszy. Przedpołudnie wykorzystała więc, by pojechać z Miguelem do miasta kupić materiał. Pragnęła w czasie sjeść zająć się szyciem.

Gdy wróciła i wysiadła z samochodu, uwagę jej natychmiast zwróciła niezwykła o tej porze cisza. Miguel wyładował jej zakupy, ale Julia wciąż stała jeszcze przy samochodzie.

Rozglądała się wokół. Nikogo nie mogła dostrzec w pobliżu. A przecież to nawet nie była jeszcze pora obiadu.

Wokół zalegała zupełna cisza. Jak cisza przed burzą.

Nagle od strony basenu doszedł Julię rozkazujący, kobiecy głos. Poszła w tę stronę. Tuż obok pachnącego bukietu róż stanęła nagle jak wryta. Na leżaku przed nią wylegiwała się bujna piękność o niezwykle jasnej cerze i kruczoczarnych spiętych wysoko włosach. Nieprzyjazne czarne oczy spoglądały na Julię niecierpliwie. Kobieta czuła się tu najwyraźniej jak u siebie w domu. Julia miała wrażenie, że jest we własnym domu nieproszonym gościem. Nabrała od pierwszej chwili głębokiej niechęci do tej wyniosłej osoby. Któż to mógł być? Gdzie jest Manuel? Czy wie, że ona tu jest i zachowuje się jak pani domu? Julia poczuła się niepewnie.

Uniosła jednak dumnie czoło i ruszyła w kierunku odzianej w niezwykle skromne bikini kobiety. Doprawdy, nic nie pozostawia fantazji, pomyślała, pokazuje swoje ciało bez cienia zażenowania.

Kobieta zwróciła się do Julii z pustym kieliszkiem.

— Ty z pewnością jesteś jedną z nowych tutaj, co? Gdzie znów wcięło Margaritę? To doprawdy bezczelność! Manuel dowie się o tym niemożliwym traktowaniu mnie. Jak służba może ośmielić się tak mnie lekceważyć? Nawet jego matka nie raczyła mnie przywitać! Cóż, to nie tajemnica, że nie najlepiej się z nią rozumiemy. Ale gdy ja będę panią tego domu, a to już niedługo, zwolnię wszystkich! Dobrze, że wiem chociaż, gdzie jest mój pokój. Poczekam więc na przybycie Manuela, on doprowadzi ich wszystkich do porządku!

Julia stała, jakby uderzył w nią piorun. Kobieta znała więc świetnie Manuela. Ale najwyraźniej nie wiedziała, że Manuel się ożenił. Mimowolnie uśmiechnęła się.

Coś innego przyszło jej na myśl. Czy Manuel zaprosił te kobietę? Nie, nie mógł być chyba aż tak okrutny, by zapraszać tu jedną ze swych wcześniejszych kochanek.

Zastanawiała się, czy przedstawić się, czy pozostawić to Manuelowi. Dylemat rozwiązał się sam. Kobieta chlusięła wściekłą zawartością kieliszka w jej stronę i krzyknęła ostrym tonem:

— Do diabła! Czy nie możesz nawet napełnić mojego kieliszka? Co tak tu stoisz? I przynieś lód!

Julia wściekła zacisnęła wargi i wzięła kieliszek z rąk kobiety. Potem odwróciła się na pięcie i weszła powoli do domu. Zaraz natknęła się na służącego. Wziął od niej kieliszek. Z żelaznym spokojem spytała wysypującego do szklanki kostki lodu mężczyznę:

— Kim jest ta... ta kobieta?

Mężczyzna westchnął i z rezygnacją w głosie rzekł:

— To señorita Dolores Sanchez. Nie zapowiedziała swego przybycia! Señor wyjechał wcześniej rano i nie wiem, co będzie, gdy wróci. Duguesa jest w swoim pokoju. Skarżyła się na bóle głowy. Jedynie gościnność kazała nam przygotować señoricie Sanchez pokój. Dawniej bywała tu częściej... — Przerwał i załamał zakłopotany ręce.

— A więc ona nie wie, że señor Manuel ożenił się?

— Ależ skąd! Któż miał jej to powiedzieć? To może zrobić jedynie señor. Tylko on potrafi stawić czoło jej gniewowi!

Spojrzał na Julię ze zdziwieniem.

— Czy pani nie mogłaby... ?

Julia potrząsnęła głową. Nie, ona nie wyjawí, kim jest. Niech Manuel weźmie to na siebie. Czy ta kobieta wyobrażała sobie, że może traktować ludzi Manuela jak własnych niewolników?

O nie, niech ma to, na co zasłużyła, i niech sama

przekona się o bezlitosnej prawdzie. Matka Manuela postąpiła właściwie. Dolores Sanchez nie powinna obchodzić nikogo poza Manuelem. Julia była wściekła wyobrażając sobie, że jeszcze nie tak dawno Manuel trzymał tę kobietę w swoich ramionach.

— Nie powiem jej, kim jestem, i także nikt z was tego nie powie. Traktujcie ją uprzejmie, jak gościa. We właściwym czasie mój mąż wszystko jej wyjaśni. A teraz zanieś jej już ten kieliszek. A kiedy spyta o mnie, powiedz jej, że jestem nową opiekunką Pabla, nic więcej.

Twarz służącego rozpromieniła się.

— Jest pani prawdziwą duquesą. Mój pan wybrał sobie nie tylko niezwykle piękną, ale także niezwykle mądrą żonę.

Julia wybiegła uśmiechnięta podchodach. Zapukała do drzwi Pabla. Powiedziała mu, że ćwiczenia muszą przesunąć na jutro, ponieważ przybył nie zapowiedziany gość na kolację.

Następnie udała się do swojego pokoju.

Niewiele później ktoś zapukał do drzwi. Do pokoju wtargnęła Margarita. Julia spojrzała na nią zmęczona: — O co chodzi, Margarito?

Margarita ściągnęła nerwowo ramiona: — Co będzie z kolacją, duqueso?

— Chodzi ci o naszego niespodziewanego gościa? Po prostu dodaj jedno nakrycie po prawej ręce mojego męża, tak jak uczyniłabyś to w przypadku każdego innego gościa płci żeńskiej. Pablo siedzieć będzie obok mnie. — Margarita nie patrzyła ukryć swego oburzenia. — Ale ona nie wie, że dugue ożenił się, ożenił się z kobietą, którą wszyscy uwielbiamy! Kiedy zatem siedzieć będzie na honorowym miejscu...

Julia przerwała jej uśmiechnięta.

— O nic się nie martw, Margarito. Kiedy mój mąż

wróci do domu, weźmie wszystko w swoje ręce. Zadbaj o to, by nasz gość czuł się tu dobrze... przynajmniej do kolacji.

Czarne oczy Margarity zabłyśły i uśmiechnęła się chytrze.

— Si, i tylko do kolacji.

Julia zupełnie uspokojona wzięła kąpiel. Nie ma zamiaru dać się Dolores Sanchez wyprowadzić z równowagi. Była przekonana, że Manuel wyjaśni tej egzotycznej piękności, iż nie wchodzi już w rachubę jako kandydat na jej przyszłego męża. Po kąpieli Julia zjadła obiad w swoim pokoju. Potem urządziła sobie sjęstę, tak jak było to na hacjendzie w zwyczaju. Może gdy pojawi się Manuel, uda się jej uprzedzić go o przybyciu Dolores, aby tym samym uchronić go przed nieprzyjemną sytuacją? Poza tym chciała zobaczyć jego reakcję, gdy mu o tym powie.

Ale może Manuel był w Dolores zakochany? Może po prostu nie miał dotychczas możliwości powiedzieć swej pięknej kochance, że się ożenił?

Julia zadawała sobie pytanie, dlaczego myśl o tym tak bardzo ją przestraszyła. Manuel nigdy przecież nie wspomniał, że ją kocha. Jediną rzeczą, która ich łączyła był seks.

Uczuciowo nic ich nie łączyło. W każdym razie nie ze strony Manuela. Julia tymczasem kochała go z dnia na dzień coraz bardziej i marzyła w głębi serca, by i on spojrział na nią kiedyś z miłością w oczach.

Westchnęła i wsunęła się pod chłodną kołdrę. Gdy nieco odpocznie, będzie miała więcej siły, by spokojnie i odważnie przeżyć dzisiejszy trudny wieczór z Manuelem i Dolores.

Po niedługim czasie wyrwały Julię ze snu głosy i usilne pukanie do oddalonych drzwi. Przetarła zmęczone oczy i usiadła na łóżku. Na dworze zapadał już zmierzch, i Julia przerażona stwierdziła, że spała o wiele za długo.

Usłyszała głosy w pokoju Manuela. Po cichu wstała i podeszła do przechodnich drzwi. Stała jak wryta, gdy rozpoznała głos Dolores. Nagle po drugiej stronie ktoś cicho, lecz energicznie zamknął drzwi. Ale głos Dolores był bardzo donośny i Julia słyszała każde słowo.

— Manuel, ukochany, tak długo kazałeś mi czekać na siebie. Śmiertelnie w się bez ciebie nudziłam. Czy muszę wyrażać się jasno, mi amor? Nie widziałam cię od miesiąca. Chciałam zrobić ci niespodziankę wracając wcześniej do Hiszpanii.

Julia ledwo mogła usłyszeć cichą odpowiedź swego męża.

— Cóż, udało ci się znakomicie mnie zaskoczyć, Dolores. Czy mogłabyś, proszę, mówić nieco ciszej? Mówisz tak głośno, że za chwilę zlecą się tu wszyscy i nie wiem, co powiedzą, ujrawszy cię w tym stroju w mojej sypialni. Porozmawiamy później, w bardziej właściwym miejscu, o bardziej właściwej porze. Nie mam w zwyczaju przyjmować w domu mojej matki na wpół rozebranych gości w swej sypialni. — Ironicznym tonem mówił dalej: — Nie patrz tak na mnie! Nie będziesz owijać mnie sobie wokół palca swymi humorami! Mam za sobą długi, męczący dzień i chcę się teraz wykapać i przebrać... Nie, Dolores, proszę cię, mówię to zupełnie poważnie. Spotkamy się później w sali na dole, na aperitif z całą rodziną.

Julia zamknęła oczy i walczyła ze łzami. Cisza, jaka teraz zapadła, sprawiła, że w jej wyobraźni pojawiły się przerażające obrazy. Z pewnością teraz Manuel obejmuje ją i całuje. Po chwili usłyszała, jak zamykają się drzwi.

Roztrzęsiona usiadła na łóżku i przycisnęła ręce do twarzy, by zdusić płacz. Manuel zamknął przechodnie drzwi, aby nie była świadkiem jego rozmowy z Dolores.

Ich małżeństwo nic dla niego nie znaczyło. On przecież jej nie kochał, co więcej, pozwalał na to, by pod jednym dachem mieszkały jego żona i kochanka.

Zresztą, cóż ją to obchodzi! Ale nie mogła się oszukiwać. Nawet, gdyby bardzo się starała, nie mogła zaprzeczyć w żaden sposób, że od dawna była w tym śniadym Hiszpanie, który tak zmienił jej życie, prawdziwie zakochana. W tajemnicy swego serca wciąż miała nadzieję na szczęśliwą przyszłość u jego boku.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Julia zdała sobie nagle sprawę, że od ponad pół godziny siedzi w zupełnej ciszy i ciemności. Spod drzwi przechodnych do pokoju Manuela także nie prześwitywało światło. Z pewnością myśli, że ona jeszcze śpi, i czeka na nią na dole, w salonie.

Cichym głosem rzekła: „Proszę. ” Do pokoju weszła Margarita. Patrzyła na Julię zatroskana.

— Señora, czy źle się pani czuje? Wygląda pani blado. Duque prosił mnie, by panią obudzić. Wszyscy zebrali się już na kolację i Pablo czeka na panią. Jest bardzo podenerwowany, i jeśli chce pani poznać moje zdanie, to sądzę, że związane to jest z tą kobietą. Ona tak się zachowuje, jakby to ona była panią domu. To hańba! Co też wstąpiło w duque'a że pozwala na taką bezczelność? A ona jakby zupełnie nie wiedziała o istnieniu pani. — Zamilkła nagle ujrzawszy na twarzy Julii połączenie troski i rozweselenia.

— O nic się nie martw, Margarito. Mogę cię zapewnić, że wszyscy będą dzisiaj wieczór mieli o czym rozmawiać! — Julia roześmiała się i podeszła do szafy z ubraniami.

Ubrała ciemnoniebieską, miękko układającą się suknię z długimi rękawami i wysokim kołnierzem.

Piękny krój sukni sprawiał, iż zbędne były jakiegolwiek dodatkowe ozdoby. Spięła włosy wypuszczając jedynie kilka pojedynczych loczków nad czołem.

Przejrzała się w wielkim lustrze. Wyglądała prawdziwie pięknie i była także zdecydowana właśnie dziś ze szczególną godnością odegrać rolę duquesy.

Margarita skinęła z podziwem i uznaniem głową.
— Señorita Sanchez to tylko powierzchowna piękność. Nie sądzę, by mój Manuel był ślepy. Uczynił panią swoją żoną i z pewnością zagościła pani też w jego sercu. Proszę nic się nie bać.

Julia z wdzięcznością uścisnęła dłoń starszej kobiety. Spokojna i wesoła chciała iść teraz na dół nawet słowem nie wspominając nikomu, że słyszała rozmowę Dolores i Manuela.

Zapukała do drzwi Pabla, ale nauczycielka powiedziała jej, że Juan zniósł już chłopca na dół do hallu i razem czekają tam na nią.

Zbiegła szybko na dół po schodach i znalazła Pabla samego i opuszczonego. Gdy ją ujrzął, jego twarz natychmiast rozpromieniła się.

— Julio, jaka ty jesteś piękna. Wujek Manuel na pewno puści zaraz rękę tej kobiety, gdy tylko cię ujrzy. Ona go na krok nie opuszcza, ale wujek posłał Margaritę, byś szybko schodziła na dół. Jest w bardzo dobrym nastroju. Za to babcia wręcz przeciwnie. Siedzi tylko i spogląda groźnie na Manuela. Czy mogłabyś mi, Julio, wytłumaczyć, co tam właściwie jest grane?

Pablo spoglądał na Julię pytająco. Julia odrzekła z uśmiechem: — Może, mój skarbie. Tylko my z wujkiem Manuelem rozumiemy ten żart. To taka gra dla dorosłych, rozumiesz? Ale chodźmy już. Czekaleś na mnie długo i z pewnością jesteś już głodny.

— O, strasznie — potwierdził Pablo.

Julia wprowadziła wózek Pabla do jadalni i stanęła w drzwiach. Wszystkie oczy zwrócone były na nich. Matka Manuela odetchnęła z ulgą. Manuel stał przy barze z kieliszkiem koniaku w ręce. Obok niego, jakby uwiązana, zaborczo u jego ramienia stała Dolores Sanchez.

Manuel kiwnął w stronę Julii głową z ironicznym

uśmiechem na ustach. Dolores coś właśnie do niego energicznie mówiła, ale gdy zorientowała się, że zajęty jest kimś innym, zamilkła. Jej oczy zabłyśły ze złości, bo widziała, że jego wzrok zwrócony jest na Julię.

Odwróciła się i udając czułość rzekła:

— Ach to mały Pablo i jego opiekunka. Jak to miło, że przyszedłeś się z nami pożegnać, zanim pójdziesz ze swoją pielęgniarzką na górę, do łóżka. Ale powiedz, Manuel, czy to przystoi, aby twoi pracownicy ściągali swe robocze ubrania w czasie pracy? To naprawdę świadczy o bardzo mamej dyscyplinie.

Jej ostro na czerwono wymalowane paznokcie pogładziły go po ramieniu, jakby miała prawo upominać Julię przed Manuelem.

Manuel nie potrafił dłużej zachować powagi. Uwolnił się od uścisku Dolores i rzekł spokojnie:

— Zawsze uważałaś się za kobietę oświeconą. Zrozumiesz w takim razie z pewnością, że nie wypada mężczyźnie zabierać głosu na temat stroju kobiety, chyba, że chce prawić jej komplementy. A w szczególności, gdy strój ten tak wspaniale nosi na sobie jego własna żona.

Spoglądał na Julię pełen prawdziwego podziwu. W jego oczach pojawiło się coś, co jednak zaraz potem zniknęło. Julia patrzyła mu prosto w oczy. Dolores, ubrana w jedwabną czerwoną sukienkę bez ramiączek, zdawała się nie rozumieć słów Manuela.

— A co jedno ma z drugim wspólnego? Ta dziewczyna to przecież tylko twoja pracownica. Spotkałam się z nią dzisiaj nad basenem. Dlaczego pozwalasz się jej tak ubierać? To przecież nie wypada. Co pani o tym sądzi, duquesa? A pani, Estalito?

Obie kobiety stały z kamiennymi twarzami w miejscu. Milczały. Zadawały sobie tylko pytanie, co też knuje Manuel i dlaczego Julia jest tak spokojna i opanowana.

Manuel pochylił się lekko przed Dolores. — Może nie wyraziłem się zbyt jasno. Czy pozwolisz, że przedstawię ci tego anioła, tak niezwykle wobec ciebie cierpliwego i po-błażliwego? Jest tak ubrana, jak przystało na panią domu, jak przystało na moją żonę! Oto Julia, duquesa del Leon.

Manuel pozostawił oniemiałą z wrażenia Dolores i podszedł do Julii. Wziął ją pod rękę i poprowadził ją ku Dolores, spoglądającej na nią z nienawiścią.

Zanim Dolores znów odzyskała mowę, Julia wyciągnęła do niej dłoń:

— Proszę mi wybaczyć, że nie było mnie tutaj, by od początku godnie panią przyjąć. Nie wiedziałam, że Manuel jest już w domu, i że pani rozgościła się w swoim pokoju. Czy zamierza pani dłużej u nas zabawić, señorita Sanchez? Czy też wpadła pani do nas jedynie przejazdem? Czy słusznie przypuszczam, że jest pani przyjaciółką rodziny? — Julia dumna była z tego, że głos ani na moment jej nie zadrzał. Dolores Sanchez zrozumiała wyzwanie i musiała wziąć to pod uwagę, iż Julia nie będzie stała beczynn timer przyglądając się, jak ona próbuje uwodzić jej męża. Spojrzała groźnie na Manuela i rzekła:

— Tak, senora, jestem starą przyjaciółką Manuela, rodziny także, to rozumiałe. Jeśli chodzi o moje plany na przyszłość, to nie mogę na razie nic pewnego powiedzieć. Ale jak dotychczas zawsze mogłam liczyć na Manuela, gdy trudno mi było podjąć jakąś decyzję. Manuel, musimy potem jeszcze porozmawiać. Masz mi chyba wiele do wyjaśnienia. Cóż, jesteś taki tajemniczy... Jeszcze kilka tygodni temu nie miałeś najmniejszego zamiaru żenić się. Musiałeś się zakochać w mgnieniu oka! Spodziewałam się raczej, że Juan będzie pierwszym z was, który się ożeni. — Roześmiała się sztucznie.

Margarita przerwała tę niezręczną sytuację zapraszając wszystkich do stołu. Manuel wziął Julię i Dolores pod

ręce i poprowadził obie do jadalni. Juan wprowadził wózek z Pablem, a za nimi podążyły matka i Estalita.

Posiłek rozpoczął się w napiętej atmosferze, ale stopniowo Dolores otrząsnęła się z szoku i powoli znów zaczynała górować w rozmowie.

Julia spokojnie przyglądała się Dolores i Manuelowi. Potem zajął ją rozmową Juan. Coraz to na nowo wybuchła śmiechem, gdyż wciąż ją rozśmieszał. Od czasu do czasu czuła na sobie wzrok Manuela. Za każdym razem, gdy śmiała się z jego bratem, wydawało jej się, że widzi w oczach Manuela wściekłość. Nie dbała jednak o to.

Po jedzeniu Julia przeprosiła wszystkich, gdyż chciała odprowadzić Pabla na górę. Dolores wzięła Manuela pod ramię i przylgnęła do niego. Prosiła go, by zechciał wybrać się z nią jeszcze na spacer wśród krzewów róż, bo tak wiele jeszcze miała z nim do omówienia, a przecież cały dzień się nie widzieli. Pozostali wrócili do salonu, na kawę.

Manuel zwrócił się ku Julii i usprawiedliwiał się:

— Jako gospodarz, mam obowiązek spełniać życzenia moich gości. Czy potrzebujesz mojej pomocy, czy też dasz sobie sama radę z Pablem?

Jego oczy wydawały się być rozbawione, gdy ujrzął w jej wzroku wściekłość.

— Nie, dziękuję. Troszcz się tylko o swego gościa. Dolores czeka już na tarasie. — Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Trwało dosyć długo, nim ułożyła podekscytowanego Pabla do łóżka. Nagłe przybycie Dolores Sanchez niezwykle go podenerwowało. Gdy wreszcie usnął, Julia wstała i poszła do swojego pokoju.

Cóż tak ważnego mieli do omówienia Dolores i Manuel? Czy opowie jej, dlaczego naprawdę poślubił Julię? Jeśli przyjaźń między nim i tą ekscentryczną kobietą była tak silna, jak myślała, musiała się z tym liczyć.

Ale gdy pomyślała o dumie Manuela, nie mogła sobie jakoś wyobrazić, by komukolwiek wyjawiał swe powody.

Gdy weszła do pokoju, poczuła ostry zapach papierosów.

Czekała na nią niespodzianka. Rozparta w fotelu czekała na nią Dolores Sanchez.

Julia starała się nie denerwować, a przynajmniej nie okazywać swego zdenerwowania niespodziewanemu gościowi. To była jednak prawdziwa bezczelność, pomyślała.

- Czy czeka tu pani na kogoś, señorita? Czy mogę pani w czymś pomóc? Wydawało mi się, że jest pani z moim mężem w ogrodzie!

Dolores uśmiechnęła się szyderczo. Wypuściła kłęב dymu z ust i zgasła papierosa w* popielniczce.

— A więc skromna pielęgniarka złowiła sobie w sieci lwa, i to w dodatku niezwykle bogatego — rzekła złośliwie.

Julia panowała nad swymi nerwami.

— Czego pani chce, señorita Sanchez? — Nie chciała znać jej odpowiedzi, jednak pytanie to musiała zadać.

— Wydawało mi się, że to jasne, mała pielęgniareczko. Chcę tylko tego, co i tak do mnie należy. I Manuel chce mnie także. On mnie kocha i tylko dla mnie przeznaczony być może tytuł duquesy. Nie wiem, jak się pani udało, zmusić go do małżeństwa, ale to się dobrze nie skończy. Zapewniam panią! Już od dawna chciał się ze mną ożenić i wszyscy dobrze o tym wiedzą. A tu nagle pojawia się pani i twierdzi, że jest jego żoną!

— Czy mój mąż wie o tym, że pani tu jest, i ośmiela się tak ze mną rozmawiać w moim domu?

— Oczywiście! Czekam na mnie na dole, w ogrodzie. Całkiem otwarcie powiedział mi, co go zmusiło do poślubienia pani, i wie dobrze, jak wielki błąd popełnił. Wszystkie zobowiązania związane z waszym ślubem już

dawno pani wypełniła. Manuel uważa więc, że najlepiej będzie, gdy porozmawiamy o tym jak kobieta z kobietą. Chce rozwodu, señora. Chce, by opuściła pani ten dom. Zdobyła sobie pani względy Pabla... to było do przewidzenia. Chłopiec robi postępy i nie potrwa to już długo, a także jemu nie będzie pani potrzebna. Natomiast już od tej chwili traci pani prawo do imienia del Leon! Takie jest życzenie Manuela! — Jej czarne oczy pałały chęcią zemsty, ale jej czerwone usta uśmiechały się już z radości zwycięstwa. Julia rozmyślała w napięciu. Czy kobieta ta mogła mówić prawdę?

Poczuła bolesny skurcz w sercu. Czy Manuel naprawdę tego chciał, by opuściła jego dom? Czy ta zimna, kamienna kobieta zająć miała jej miejsce? A co miało stać się z Pablem? Nie! To nie mogła być prawda! Gdyby Manuel chciał, żeby odeszła, powiedziałby jej to osobiście.

Ale dalsze słowa Dolores powiększyły jej wątpliwości.

— Dlaczego Manuel nie podarował pani żadnego z rodzinnych klejnotów? To przecież tradycja, a tradycja znaczy tak wiele dla Manuela. — W jej głosie słychać było współczucie.

— Nawet ja noszę kolczyki z diamentami i szafirami, które podarował mi, gdy nie byłam jeszcze nawet jego narzeczoną. A gdzie pani klejnoty, moja miła? — Uśmiechała się szyderczo do Julii, która zbladła.

Trafiła w jej czuły punkt, wiedziała o tym dobrze.

Sprężystym krokiem podeszła do drzwi balkonowych i dodała:

— Jeśli nadal jeszcze wątpi pani w moje słowa, proszę wyjść na balkon, a zobaczy pani, jak Manuel wita się ze mną. Czyż ten ogród nie jest jak stworzony dla zakochanych, siostrzo? Przecież nie będzie pani robić Manuelowi scen, prawda? Zniknie pani bez zbędnych komplikacji. Za

kilka sekund dam pani dowód na to, że to co mówię, to szczerą prawdą. Adios, miła!

Dolores wyszła. Julia usiadła w fotelu, w którym dopiero co siedziała Hiszpanka. Strach przed utratą wszystkiego, co nauczyła się już kochać, paraliżował ją.

Potrząsnęła zrozpaczoną głową i rzekła cicho sama do siebie:

— To niemożliwe. To są wymysły zazdrosnej kobiety.

Zacisnęła bezsilnie zziębnięte pięści i podeszła do okna. Przynajmniej co do jednego Dolores nie myliła się. Manuel udowodni Julii swym zachowaniem ostatecznie, czy rzeczywiście chce, aby odeszła. Przerazona zagryzła wargi i usiłowała dostrzec Manuela w ciemnościach ogrodu. W jednym z narożników zapłonęła zapalniczka, gdy podpałał sobie papierosa.

Widziała, jak jego ciemna czupryna nachyla się nad płomieniem.

Dumną postawę Manuela rozpoznałaby wszędzie, także tu, w zupełnie już ciemnym ogrodzie.

Jakiś głos zawołał na tarasie jego imię. Podniósł natychmiast głowę i Julia wiedziała, że rozpoznał ten głos. Serce przepęłnił jej strach. Jak w zwolnionym tempie widziała Dolores, która podchodzi do Manuela i obejmuje go rękoma.

— Mi amor! — zawołała — nareszcie jesteśmy sami! Mój kochany, gdybyś ty wiedział, jak bardzo cię Kocham! Weź mnie w ramiona i pocałuj, Manuelu!

Dolores przyciągnęła jego głowę do siebie i pocałowała go. Manuel wyrzucił papierosa i chwycił Dolores za ramiona. Julia nie chciała już dłużej na to patrzeć.

Ogarnęła ją wściekłość. Nie mogła ruszyć się z miejsca i bezsilnie patrzyła na Dolores i Manuela.

Jej zduszony krzyk musiał być widocznie słyszalny w ogrodzie, gdyż Manuel podniósł nagle głowę i zdener-

wowany spojrział w górę, zanim Julia zdążyła wycofać się do pokoju.

Przeklinając rzucił się biegiem w stronę domu.

Drżąc z gniewu Julia zamknęła drzwi do swego pokoju i rzuciła kluczem o ścianę.

Niech Manuel nawet po tym, co zaszło, nie próbuje wchodzić do jej pokoju. Aż nazbyt wyraźnie dał jej do zrozumienia, czego pragnie. Była zbyt dumna, by jeszcze choć chwilę tu zostać. Nawet jeśli wciąż go kocha, musi odejść.

Nie, ale ona go nie kochała, ona go nienawidziła! Nienawidziła go, bo był tchórzem. Zamiast samemu z nią porozmawiać, wysyła Dolores z wiadomością. Zawsze uważała go za uczciwego, nieskazitelnie uczciwego! Po policzkach spłynęły jej łzy, gdy usłyszała jego kroki na schodach. Zatkła sobie rękami uszy. Już podjęła decyzję.

Następnego ranka opuści dom. Zanim to nastąpi, człowieka, który nazywał ją swą żoną, nie chce ani widzieć, ani słyszeć. Swój tytuł może sobie zachować dla siebie, niech go da Dolores! Ona nie ma mu już nic do powiedzenia. Nie ma zamiaru dłużej dać się poniżać. Nie da mu już szansy.

Manuel szarpnął za klamkę, ale drzwi nie puściły.

Zaklął i wściekły zawołał:

— Julio, otwieraj natychmiast! Nie zamierzam robić z siebie we własnym domu głupka! Nie będę rozmawiał z własną żoną przez zamknięte drzwi!

Jego głos drżał z gniewu, i znów przez moment Julia przestraszyła się jego temperamentu. Ale sama była tak wściekła, że dodawało jej to odwagi. A niech się nawet wszyscy zlecą na te jego wrzaski. Nie będzie z nim rozmawiać.

On nie będzie jej rozkazywał. Pokazał już, jaki ma do niej stosunek.

Nagle usłyszała, że jego kroki oddalają się. Znowu nastąpiła cisza. Zaniepokoiło ją to. To nie było podobne do Manuela, tak łatwo się poddawać.

Podeszła do balkonu i zamknęła drzwi. Potem siadła na łóżku i rozpięła zamek swej sukienki. Była pewna, że Manuel nie będzie chciał robić przed całą rodziną scen. Gdy stwierdzi, że także przechodnie drzwi między ich pokojami są zamknięte, zostawi ją w spokoju. Nie chciała nikogo więcej widzieć, a w szczególności jego! Ale nagle usłyszała, jak w zamku ktoś przekręca klucz. Zdumiona ujrzała, jak zbliża się do niej wysoki mężczyzna, spoglądający na nią groźnymi oczyma...

— Co ma znaczyć ta bezczelność? — spytał cicho, lecz złowrogo.

Julia podniosła się wściekła. Jego gniew nie zbije jej już z tropu. Jak mógł zadawać jej takie pytanie? Zimna jak lód odrzekła:

— Myślę, że wszystko już sobie wyjaśniliśmy, Manuel. Nie mam ochoty dłużej na ciebie patrzeć. Nie rozumiałeś, co oznaczają zamknięte drzwi? Czy muszę ci to wyjaśnić pisemnie, przez posłańca?

Drgnęła bo obawiała się, że ją uderzy. On podniósł jednak rękę, żeby poprawić włosy na czole. Potem obrócił się gniewnie.

— Madre de Dios! — zawołał. — Co, na miłość boską, dzieje się dziś w moim domu? Ty chyba zupełnie straciłaś rozum! Jesteś zimna i pozbawiona wszelkich uczuć, jak twoja siostra Mary! Gdzie podziała się ta wrażliwa i gorąca w miłości istota, którą poślubiłem? Skąd ta nagła zmiana? A może właśnie teraz ukazujesz swe prawdziwe oblicze?

Julia nie wierzyła własnym uszom. Jak mógł twierdzić, że ona się zmieniła? Przecież to nie ona była winna temu, co się stało! Gdyby nie pojawiła się Dolores, wszystko

byłoby tak, jak dotychczas. Nie potrafiła dłużej powstrzymać swojej wściekłości.

— Jakim prawem ośmielasz się mnie osądzać, ty obłudniku! Dopiero dziś poznałam się na tobie. Nie pozostanę ani chwili dłużej w domu człowieka, który nie ma nawet tyle odwagi, by otwarcie powiedzieć mi, co myśli. Dlaczego nie masz tyle śmiałości, by powiedzieć dziewczynie, którą zmusiłeś do małżeństwa, że jej już nie chcesz? Natychmiast wynoś się z mojego pokoju, zanim zacznę krzyczeć! Odchodzę, Manuelu! Ułatwię ci całą sprawę. Jutro już mnie tu nie będzie. Jedyne, co możesz jeszcze dla mnie zrobić, to wyjść stąd natychmiast i dłużej mnie nie ponizać! — Jej głos brzmiał teraz głośno i przenikliwie. Zraniono ją i także ona chciała teraz zadawać rany. — Wyjdź! Nie potrzebujesz mnie już, i ja także nigdy cię nie potrzebowałam! — Odwróciła się, żeby ukryć łzy. Jej usta drżały.

Manuel usiadł w fotelu i spoglądał ponuro przed siebie.

Pobladł, z trudem przychodziło mu wymówić choć słowo.

— Coś się dzisiaj musiało stać. Inaczej nie mówiłabyś tak. Od kiedy wróciłem na hacjendę, wszyscy zachowują się dziwnie. Przybywa nie zapowiedziany gość, a ty nawet się tym nie zajmujesz. Pozostawiasz wszystko służbie. Nawet nie uznałaś za stosowne przedstawić się Dolores. Była zupełnie zaszokowana, gdy dopiero ja przy kolacji przedstawiłem cię jako moją żonę. Twoim obowiązkiem, jako duquesy, jest witać i przyjmować naszych gości, nawet jeśli przybywają niespodziewanie. Było to dla señority Sanchez upokarzające, że potraktowała cię najpierw jak służącą, a dopiero potem ja wyjaśniłem jej, że jesteś moją żoną. Gdy nie ma mnie w domu, twoim obowiązkiem jest przejąć obowiązki gospodarza. — Przerwał, jakby gniew odebrał mu mowę.

Julia słuchała tego, co mówił z otwartymi ze wzburzenia ustami. Miała w jego towarzystwie serdecznie witać i przyjmować jego kochankę? To już był szczyt! Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Manuel kontynuował swą oskarży cielska mowę: — Podczas kolacji bez przerwy wybuchaliście z moim bratem śmiechem. On może uczynić cię wesołą, ja nie. Naszego gościa nawet nie zauważyłaś. Musiałem się sam nią zająć. Nawet madrecita i Estalita były zdumione twym skandalicznym zachowaniem. To w ogóle do ciebie nie pasowało. Czy Juan oczarował cię swym urokiem, tak jak oczarował Mary? I do tego wszystkiego jeszcze, kiedy wysyłam do ciebie Dolores z prośbą, byś zeszła na dół i przyłączyła się do nas, ty odmawiasz! Była na tyle wyrozumiała, by przebaczyć ci twą niegrzeczność. Ale ty mi odmawiasz! Jak to wygląda! — Jego głos brzmiał gorzko. Spojrzał na Julię i spytał spokojnie: — Przekazała ci to, co chciałem ci powiedzieć?

Julia westchnęła i skinęła głową: — Tak, Manuel, ale nie chcę więcej o tym słyszeć. Powiedziałaś wszystko, co chciałaś. Ja cię wysłuchałam i teraz już nie mogę tego dłużej znieść. Najwyraźniej jesteś zdania, że nie jestem godna twego nazwiska. To już raz dzisiaj słyszałam. Zrozumiałam, że jestem w tym domu osobą niepożądaną. Zostaw mnie więc teraz, proszę, w spokoju. Z pewnością już ktoś na ciebie czeka, więc idź!

Julia podeszła do balkonu i otworzyła drzwi. Potrzebowała odetchnąć świeżym powietrzem, gdyż ból zdusił w niej oddech. Kiedy myślała, że Manuel już wreszcie poszedł, obróciła się, by w tej samej chwili stanąć jak wryta.

Manuel stał przed nią. Jego twarz przybrała dziwny wyraz. W ręku trzymał jeden z pozostawionych przez Dolores w popielniczce niedopałków. Z uniesionymi brwiami spytał:

— A to skąd się tu wzięło? Kto spędził tak dużo czasu

w pokoju mojej żony, by wypalić tyle zagranicznych papierosów?

Julia zaczerpnęła głęboko powietrza. Jakby nie wiedział, kto pali takie papierosy! Przecież wysłał do niej Dolores! Wściekła rzuciła się na niego z pięściami.

Ale on jak kot, zręcznie usunął jej się na bok, by po chwili pochwycić ją w swe silne ramiona.

— A więc moja mała tygrysico o fiołkowych oczach! Chcę znać prawdę! — Julia broniła się z wszystkich sił.

Uwolniła jedną rękę i uderzyła Manuela w twarz.

Zaklął, rzucił ją brutalnie na łóżko i patrzył na nią iskrzącymi się z wściekłości oczyma. Patrzył na nią jak lew, który obserwuje swą ofiarę. Przez zaciśnięte zęby wycedziła:

— Nie możesz traktować mnie jak niewolnicę! Puść mnie!

Jego twarz pociemniała jeszcze bardziej. Jego oczy ciskały gromy. Wzrok powędrował ku jej piersiom, ku jej płaskiemu łonu i stał się jakby nieco bardziej łagodny. Położył się obok niej na łóżku i przycisnął jej ciało swym udem.

— Porozmawiajmy otwarcie i uczciwie. Mam już dość tego owijania w bawełnę. Skąd wzięły się te papierosy?

Jego głos był ociężały i znudzony. W Julii zawrzało. A więc dobrze, podejmie jego grę. Zbyt dobrze czuła jego bliskość, ale nie dopuści do tego, by pokonał ją znów tą samą metodą. Przekornie odparła:

— Wiesz dobrze, kto był w moim pokoju. Wysłałeś przecież tę twoją przyjaciółkę do mnie. Zapomniałeś już o tym?

Manuel poluźnił nieco ucisk swego uda, ale jej nie puścił.

Jego oczy zwęziły się.

— Ach tak, Dolores. I przekazała ci moją wiadomość? — Nie spuszczał jej z oka.

— Tak. — Julia próbowała uwolnić się z jego uścisku.

— I co dokładnie ci powiedziała, mi alma?

— Nie nazywaj mnie tak, ty oszuście! Krótko i zwięźle doniosła mi, że nie mnie, lecz ją pragniesz mieć za żonę. Stwierdziła, że spełniłam swoje zadanie i że nie jestem tu już dłużej potrzebna. I bardzo dobrze, Ja się tu nie prosiłam!

Z trudem łapała oddech. Manuel zrobił niemal rozbawioną minę, ale jego wzrok pozostał poważny.

- A więc powiedziałem niby, że masz pakować walizki i się stąd wynosić, nie prosząc cię nawet o rozmowę w sprawie rozwodu?

Skinęła z drżącymi ustami i spuszczonej powiekami. Manuel zaśmiał się po cichu.

Spojrzała na niego oburzona.

— Nie wydaje mi się to szczególnie śmieszne! — zawołała. — Jak możesz się z tego śmiać? Nie miałeś nawet odwagi przyjść osobiście, by zażądać ode mnie, abym odeszła!

Potrząsnął głową. — Nie miałem zamiaru niczego takiego żądać! Z pewnością nie z taką wiadomością wysłałem Dolores do ciebie! Miała ci przekazać, że czekam na ciebie w parku, byśmy przed nocą zrobili sobie jeszcze spacer, mi alma. — Uśmiechnął się.

Julia wciąż jeszcze patrzyła na niego wściekła.

— Nie wierzysz mi, mała?

Zaprzeczyła ruchem głowy. — Widziałam was razem, całowaliście się! — wykrztusiła.

Manuel uśmiechnął się i rzekł łagodnie:

— Mi vida, jest pewna różnica między całować się, a być całowanym...

Myślała o tym, co mówiła Dolores głośno i wyraźnie, tak by ona mogła to usłyszeć. Ręce Manuela chwyciły ją za ramiona. A może Dolores to wszystko dla niej

zainscenizowała? Potem przypomniała sobie, że widziała ją po południu w pokoju Manuela.

— Dolores była dziś pod wieczór u ciebie w pokoju, a ty zamknąłeś drzwi, żebym się nie zorientowała. Wydaje się, że macie taki zwyczaj spotykać się w swych sypialniach mniej lub bardziej nie ubrani. Twój głos mnie zbudził, Manuel! Czy mam w to może uwierzyć, że weszła bez zaproszenia do twojej sypialni, a potem po prostu z niej wyszła?

Z iskrą w oku obserwował jej rozedrgane wargi. Puścił jej dłonie, ale tylko po to, by zaraz potem chwycić je jedną ręką. Delikatnie musnął jej policzek ustami wzdłuż spływającej po nim łzy. Drugą ręką pieścił jej piersi i łono.

— Nie zapraszałem Dolores, a drzwi zamknąłem dlatego, żeby nie zbudziła cię jedną ze swych głośnych scen. Zaraz potem wyszła. Odpowiem też od razu na twoje następne pytanie: Dolores opuści jutro naszą hacjendę, dobrze?

Puścił teraz jej dłonie i objął teraz już mu posłuszne ciało. Zniknął wszelki strach i wszelki gniew.

Gdy Manuel tak czule całował jej rozwarte usta, Julia wyszeptała niemal bezgłośnie: „Si. ” Po czym zapomnieli o wszystkim poza sobą i oddali się swej prawdziwej namiętności.. W pokoju zrobiło się ciemno, aż księżyc nie rozjaśnił wspaniałej wonnej nocy.

Julia nie mogła w to uwierzyć, że już od tygodni ćwiczyła z Pablem w basenie. Czas mijał tak szybko, a ona z każdym dniem była coraz szczęśliwsza. Mary i wszystkie inne kłopoty pozostały daleko w tyle.

Ale największym szczęściem był dla niej rozwój jej związku z mężczyzną, którego kochała. Manuel nie wspominał co prawda stale jeszcze o miłości, ale jego uczucie do niej było już całkiem oczywiste. Cenił jej mądrość, cenił jej sukcesy w leczeniu Pabla.

Często jeździli razem konno, ale wciąż jeszcze nie pozwalał, by dosiadła któregoś z jego arabsów. Wiedział, że marzyła o pięknej białej jak śnieg klaczy i śmiał się z niej, że już nawet znalazł dla niej imię. Miała nazywać się Blanca. Manuel chciał zrobić jej niespodziankę, jak tylko znajdzie odpowiednio piękne zwierzę. Wkrótce Julia przestała też o nią pytać, bo wiedziała, że nie da się go namówić wcześniej, niż sam uzna to za stosowne.

Kiedyś Manuel zabrał ją ze sobą do Granady. Siedzieli w małej ciemnej kawiarence przesyconej mauryjską atmosferą i Manuel dał znak kelnerowi, by przyjął jego zamówienie.

Popijając przyglądali się tancerkom tańczącym flamenco. Każdy taniec był osobną historią. Manuel wyjaśniał Julii wszystko. Fruwające spódnice tancerek przenosiły ich w mauryjską przeszłość. Manuel był bardziej

Maurem niż Hiszpanem, z tego co rozumiała Julia. Chociaż nosił tytuł duque'a, sobą czuł się prawdziwie dopiero wtedy, gdy wolny był od swych towarzyskich, rodzinnych, czy społecznych zobowiązań. Na rozległej równinie czuł się jak u siebie w domu.

Gdy nie jechali akurat na przejażdżkę, często pomagał Julii w ćwiczeniach z Pablem. Wtedy Juan przejmował jego obowiązki. Tym samym Manuel mógł na własne oczy śledzić postępy swego siostrzeńca.

Po około trzech tygodniach Julia stwierdziła, że mięśnie Pabla stały się o wiele twardsze. Stopniowo zaczęły się napinać. Pablo nie wiedział o tym, ale jej fachowe ręce wyczuły to natychmiast. Pod koniec czwartego tygodnia, stwierdziła zdumiona, że Pablo napina mięśnie analogicznie do wykonywanych ćwiczeń. Julia nie dała po sobie poznać radości, jaką odczuła, i nie powiedziała o swym odkryciu nikomu.

W połowie piątego tygodnia ćwiczeń Julia jak zwykle odliczała w rytm ruchów Pabla. W pewnej chwili Juan stwierdził nagle zdumiony, że powoli odsunęła się od chłopca puszczając równocześnie jego nogi. Nie przestała przy tym liczyć. Pablo, jak zawsze, beztrąsko spoglądał w niebo licząc razem z nią. Nie zorientował się, że Julia odeszła. Juan patrzył z niedowierzaniem na nogi Pabla. Dziecko poruszało nogami zupełnie bez pomocy Julii! To był cud.

Juan nie mógł wyrzec słowa i spoglądał tylko w milczeniu na Julię. Julia także milczała, potrząsnęła jedynie lekko głową. Następnie zwróciła się spokojnym głosem do Pabla:

— Dobrze, Pablo, wystarczy.

Bez zastanowienia przerwał i unosił się spokojnie na powierzchni wody. Nagle zaczął nerwowo rzucać się w wodzie i obrócił głowę szukając Julii. Jej głos dochodził

z tak daleka! Spozrzegł, że stoi obok Juana. A nie zauważył, jak odeszła.

Spoglądał teraz na nią zmieszany.

— Dlaczego nie trzymasz moich nóg?

Uśmiechnęła się do niego szczęśliwa.

— Poruszałeś nimi całkiem sam, i to przez dobre pięć minut!

Jego oczy rozwarły się szeroko z niewiarygodnego zdumienia. — Czy to prawda? Moje nogi same się ruszały?

Julia przytaknęła. Usta drżały jej ze wzruszenia.

— To właśnie chcieliśmy osiągnąć, prawda?

Pablo miał w oczach łzy. Jeszcze nie mógł tego pojąć, że jego marzenie stało się rzeczywistością.

— Co teraz zrobimy? Mogę ruszać nogami! Musimy natychmiast powiedzieć o tym mojej mamusi!

Julia spojrzała ku balkonowi nad basenem i rzekła: — Ona wie to już dawno, skarbie.

Estalita siedziała na balkonie. Zakryła twarz rękoma i płakała. Po raz pierwszy od dwóch lat jej syn samodzielnie poruszył nogami! Początkowo broniła się przed tym, by przyglądać się ćwiczeniom. Miała uczucie, że Julia chce zająć jej miejsce w sercu Pabla, że chce przejąć całkowicie jego wychowanie. Poza tym bała się, że dziecko przeżyje gorzkie rozczarowanie.

Łzy radości spływały teraz po jej policzkach. Szeptala dziękczynną modlitwę. Obróciła się ku matce.

Duquesa wstała i uśmiechała się pełna dumy. Napotkała wzrok Julii i skłoniła się lekko, jakby chciała powiedzieć: — Dobra robota, córko! Dowiodłaś tego, że jesteś godna imienia del Leon.

Julia dała Juanowi znak, by wyciągnął Pabla z wody i pomógł mu usiąść na brzegu basenu, tak by mógł pluskać jeszcze w wodzie nogami. Na dziś dokonał wy-

starczająco dużo. Pablo był zachwycony swymi nowymi umiejętnościami. Śmiał się i odważnie pluskał jeszcze nogami w wodzie. Jego matka i babcia rozmawiały o czymś podekscytowane. Obie patrzyły wzruszone na szczęście dziecka.

Juan pomógł Julii wyjść z wody. Poczła się nagle niesłychanie wyczerpana. Juan dziwnie nic nie mówił. Z twarzy zniknął jego zadziorny uśmiech. Nagłe sprawiał wrażenie dojrzałego niż kiedykolwiek.

Potrząsnął głową i powiedział cicho, sam do siebie:

— Ty musisz być święta, Julio. Nie tylko, że potrafiłaś oswoić Manuela, ale nauczyłaś Pabla śmiać się, a wkrótce, jestem tego pewny, nauczysz go chodzić.

Po czym odszedł. Chciał zostać sam, aby w samotności przetrwać wydarzenia dzisiejszego dnia.

Miguel przyszedł, by zanieść Pabla na górę. Gdy podniósł go do góry Pablo objął Julię za szyję i dał jej mokrego całusa w policzek.

— Wujek Manuel będzie ze mnie dumny, gdy przyjdzie dziś do domu. Czy nie można by urządzić przyjęcia?

Julia spojrzała na niego.

— Czy chcesz, by wujek Manuel zaprosił chłopców i dziewczynki z sąsiednich posiadłości?

— To by było wspaniałe! - zawołał.

— Teraz przecież nie mam się już przed nimi czego wstydić! Co prawda nie umiem jeszcze chodzić, ale gdy będę ćwiczyć pilnie, nie potrwa to już długo. A wtedy będę mógł bawić się z innymi dziećmi, a z wujkiem Manuelem jeździć na koniu.

Julia spojrzała w górę na Estalitę.

— Twój syn chciałby świętować swe sukcesy. Co ty na to, abym zaprosiła dzieci sąsiadów na przyjęcie ogrodowe? To także dla mnie byłoby wielkie przeżycie, ponieważ nie znam jeszcze nikogo z okolicy.

Starsza duquesa odpowiedziała za swoją córkę: — Wydamy przyjęcie. Już dawno nie świętowaliśmy z naszymi sąsiadami, a musimy przedstawić im w końcu młodą duquesa del Leon.

Manuel wrócił po ciężkim dniu do domu. Pracował długo i ciężko z białą arabską kłaczą, którą kupił dla Julii. Za trzy dni miał zamiar zrobić jej niespodziankę.

Nie przeczuwała nawet, że jej marzenie spełnić się miało już tak niedługo.

Manuel uśmiechnął się na myśl o tym, że już wkrótce pomkną wraz z Julią po jego rozległych dobrach, z pewnością niezwykle się tym ucieszy. Spojrzał pod słońce ku domowi, rozejrzał się wokół, Hacienda była dziwnie cicha, spokojna. Nie było w pobliżu nikogo.

Zaniepokojony wszedł do domu i zawołał Margaritę. Godzina sjęsty już dawno minęła, i od dawna trwać powinny w kuchni przygotowania do kolacji.

Gdzie był Pablo? Zwykle czekał na niego w hallu, by pochwalić się swymi nowymi osiągnięciami.

Manuel zaniepokoił się. Gdzie była Julia? A jeśli coś jej się stało i nikt nie powiadomił go o tym... I gdzie podział się Juan?

W tym samym momencie z pokoju Pabla wyszła matka. Pośpiesznie zbiegła na dół do Manuela. Wybiegł jej naprzeciw i spytał niecierpliwie:

— Gdzie Julia? Dlaczego nikt mnie nie wita? Co się stało?

— Wszystko jest w najlepszym porządku. Nie ma żadnych powodów do niepokoju, ale może lepiej byłoby,

żebyś najpierw porozmawiał ze swoją żoną. Po ćwiczeniach z Pablem była nadzwyczaj zmęczona i szybko udała się do swego pokoju.

Manuel spojrzał na matkę przenikliwie: — Ale coś się dzisiaj stało, prawda?

— Manuel, jak już powiedziałam, Julia miewa się dobrze. Idź do niej, ona powie ci może więcej niż ja.

Gdy Manuel wszedł do pokoju Julii, znalazł ją śpiącą na łóżku. Jej włosy były jeszcze wilgotne po kąpieli.

Musiła być bardzo zmęczona, miała bowiem na sobie jego jedwabny szlafrok, o wiele na nią za duży.

Spała spokojnie jak dziecko. Manuel poczuł nagle gwałtowne pragnienie wziąć ją w ramiona i pocałować. Niestety był brudny i spocony.

Przez drzwi przechodnie przeszedł do swego pokoju, ściągnął z siebie koszulę przez głowę i nagle stanął w miejscu. Uśmiechnął się. Na miękkim dywanie widać było ślady małych wilgotnych stóp Julii.

Rozebrał się do końca i wszedł pod prysznic. Kiedy się wyśpi, zamierzał spytać ją o wydarzenia, jakie zaszły podczas jego nieobecności.

Julia zbudziła się usłyszawszy odgłosy deszczu i zerwała się półprzytomna. Na dworze świeciło piękne słońce.

Musiło być już późno, stwierdziła. Manuel był już w domu i brał właśnie prysznic. To nie deszcz ją obudził! Musi natychmiast powiedzieć mu o Pablu! Wszyscy w domu musieli jej obiecać, że nie powiedzą Manuelowi słowa na ten temat, i że ona będzie mogła być pierwszą.

Szybko wstała, owinęła się za dużym szlafrokiem Manuela, tak aby się nie potknąć i pobiegła szybko na bosaka do jego pokoju.

— Manuel, Manuel, nie mogłam się na ciebie doczekać! Muszę powiedzieć ci coś cudownego! Manuel,

zakręć wodę natychmiast! Mam ci coś ważnego do powiedzenia! — zawołała.

Manuel roześmiał się. Była niecierpliwa jak dziecko, ale on zamierzał się nieco podrażnić. Powoli zakręcił kurek.

Najwyraźniej nie chodziło tu o żadne przykre wiadomości, bo Julia wydawała nie posiadać się ze szczęścia.

Otworzył drzwi kabiny na małą szparkę, wyciągnął rękę i rzekł:

— Nie tak prędko, Julio! Podaj mi, proszę, ręcznik! Jak będę gotów, porozmawiamy w spokoju.

Przestępowała zagniewana z nogi na nogę. Był naprawdę nieznośny! Jak może kazać jej tak długo czekać? Podała mu wielki ręcznik.

— Pośpiesz się może troszkę?

— Tak, Julio — rzekł czułe. Chwycił ją i wciągnął do kabiny. Przestraszona z trudem łapała oddech. Manuel objął ją i spojrzał na nią.

— Więc masz mnie, pequeña, a teraz powiedz, co wydarzyło się takiego ważnego, że nie możesz się doczekać, by mi o tym powiedzieć?

Broniła się usilnie, ponieważ jej ciało reagowało niezwykle gwałtownie na jego pieszczoty i pocałunki.

Manuel zsunął jej z ramion szlafrok i szepnął: — Nie ma dla mnie w tej chwili nic ważniejszego od ciebie, najdroższa.

Całował jej szyję, jej ramiona. Namiętność coraz silniej budziła się też w Julii. Wtuliła się w jego ramiona i odwzajemniła jego pocałunek. Wziął ją wtedy na ręce i zaniósł na łóżko. Podczas gdy jego usta całowały ją jak szalone, jego ręce pieściły jej piersi. Julia zapomniała o wszystkim, jak zawsze gdy oddawała się Manuelowi. Nagle zdała sobie jednak sprawę, że miała mu coś ważnego do powiedzenia, coś o wiele ważniejszego od tej

krótkiej chwili. Coś, co musiał natychmiast usłyszeć, bo od tak dawna na to czekał. Uwolniła się z jego uścisków i usiadła.

Manuel zamruczał rozzłoszczony. — Co ci jest? Mam wrażenie, że bronisz się w tej chwili przed swymi własnymi uczuciami. Co się stało?

Powoli Julia wracała do rzeczywistości. Naciągnęła na siebie i Manuela jedwabne prześcieradło. On znów przyciągnął ją do siebie, teraz jednak już bez pożądlivej namiętności.

— Czekałam na to całe przedpołudnie, by powiedzieć ci o tym. Nie chciałam cię teraz odtrącać, ale muszę powiedzieć ci o czymś, co jest o wiele ważniejsze niż chwila namiętności.

Manuel uśmiechnął się: — A cóż może być ważniejszego?

Dla ciebie znaczy to o wiele więcej niż ja kiedykolwiek będę dla ciebie znaczyć, pomyślała Julia.

Spostrzegł jej poważną twarz. Łagodnie ujął ją pod brodę i spojrzał głęboko w oczy:

— Co się dzieje paqueña?

— Pablo po raz pierwszy poruszył dziś samodzielnie nogami.

Manuel leżał w milczeniu. Nie ruszał się. Julia dotknęła go.

— Słyszałeś, Manuel?

Jego głos brzmiał dziwnie szorstko.

— Bez twojej pomocy poruszył nogami?

— Tak! — zawołała nieprzytomna niemal z radości.

— Już przed tygodniem zaczął powoli napinać mięśnie, ale chciałam ci o tym powiedzieć, dopiero gdy będę już zupełnie pewna. Dziś siedział nawet na krawędzi basenu i pluskał w wodzie nogami. Estalita i twoja matka także widziały wszystko. Juan nie mógł ze zdumienia

wydobyć słowa. Pablo wkrótce już będzie chodził, jestem tego pewna.

Manuel mógł tylko z podziwem potrząsnąć głową. Ale jego oczy promieniały ze szczęścia. Zanurzył swoją twarz w jej włosach i szepnął: — Gracias, kochanie! — Przyciągnął ją mocno do siebie. Była taka delikatna, a taka mądra i tak silna! Julia objęła jego pośladki i tak wtuleni w siebie zasnęli.

Na hacjendzie wrzało jak w ulu. Przygotowywano się do przyjęcia. Julia zdecydowała się na zimny bufet w ogrodzie.

Na trawniku Pablo nie potrzebował swego wózka, mógł siedzieć z innymi dziećmi przy stole.. Chłopiec był już niezwykle podniecony i nie mógł się doczekać.

Nadszedł wielki dzień.

Julia ubrała jasnożółtą sukienkę bez rękawów. Jediną ozdobą był złoty łańcuszek od Manuela.

Zrezygnowała z klejnotów rodzinnych del Leonów i przekonała Manuela o tym, że pasują one o wiele lepiej do śniadej cery Estality.

Przyjęcie było wielkim sukcesem. Julia zdobyła sobie błyskawicznie serca wszystkich gości. Byli nią zachwyceni i gratulowali Manuelowi jego wyboru.

Pablo zaskoczył wszystkich niewiarygodną przemianą, jaka w nim zaszła. To nie było już dziecko trwające w szoku po śmierci swego ojca, ale zwykły chłopiec bawiący się z rówieśnikami. Gdy przyjęcie już się kończyło, obiecał wszystkim swoim przyjaciołom wkrótce ich odwiedzić.

Kiedy goście poszli, Julia udała się z Manuelem pod ramię do pokoju.

— Byłaś cudowna, kochanie. Nie wiem, kto bardziej zachwyił naszych gości, ty czy też nasz mały zbój Pablo.

Jego pochwała sprawiła jej przyjemność. Julia spojrzała na niego i pieszczotliwie pogładziła go po policzku. Tej nocy nigdy nie zapomni. Manuel był z niej dumny, i to sprawiało, że była szczęśliwa.

Dwa dni później, gdy szła wieczorem do swego pokoju, aby przebrać się na kolację, Julia czuła spokój i wdzięczność. Wszystko zdawało się iść ku dobremu. Pablo nadal robił postępy i nie potrwa to już długo, a będzie mógł zupełnie samodzielnie chodzić.

Już niebawem będzie się mógł bawić i szaleć ze swymi przyjaciółmi z przyjęcia.

Julia miała jednak jeszcze jeden powód do radości. Wiedziała, że jest w ciąży. Sprawiało to, że czuła się wesola i szczęśliwa. Troszkę też bała się, nie była bowiem pewna, jak na tę wiadomość zareaguje Manuel.

Skoro Pablo mógł już chodzić, a ona dała Manuelowi dziedzica, to czyż nie spełniła tym samym swojej roli? Posmutniała na myśl o tym i zdecydowała nic mu na razie nie mówić.

Ubrała lekką letnią sukienkę i sznur pereł, który dostała od Manuela w dzień ślubu. Nie była głodna, ale uznała za stosowne zejść jednak na kolację. Pablo już od dawna regularnie siadywał z nimi przy kolacji i opowiadał o przeżyciach dnia. Matka i jego babcia nie mogły nacieszyć się jego widokiem. Juan stał się o wiele dojrzały i poważniejszy.

Często spoglądał na Julię w zamyśleniu marzycielskim wzrokiem.

Julia czuła się tu dobrze i lubiła swą nową rodzinę. Gdyby jeszcze Manuel ją pokochał! Może któregoś dnia to nastąpi, ale nie może zapominać o tym, że poślubił ją tylko z pragnienia zemsty i chęci zachowania ciągłości rodu.

Po drodze do jadalni usłyszała za sobą kroki.

Podszedł do niej Juan. Uśmiechnął się i położył jej rękę na ramieniu.

— Julio, muszę coś ci powiedzieć. To nie może poczekać do wieczora. W ogóle nie mogę się już doczekać. Wiesz, że pomagałem ci przy ćwiczeniach z Pablem. Ta praca była dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem. To było zdumiewające, jak wielki miałaś na niego wpływ. W dniu, w którym Pablo po raz pierwszy poruszył nogami, podjąłem decyzję.

Julia spojrzała na niego poważnie.

— Chcę zostać lekarzem.

Julia była zaskoczona.

— Mówisz poważnie?

Uśmiechnął się.

— Jeszcze nigdy nie byłem tak poważny jak teraz.

Z okrzykiem radości Julia rzuciła mu się na szyję i pocałowała go. Trzymali się w ramionach i cieszyli jak dzieci.

Julia była szczęśliwa; Juan będzie wspaniałym lekarzem, pomyślała. Nie zauważyła, że w tym momencie wszedł do hallu Manuel. Był wyczerpany. Wreszcie udało mu się ujeździć konia, którego chciał podarować Julii. Jeszcze jeden dzień i niespodzianka będzie gotowa.

Stanął jak wryty i przyglądał się ze zdumieniem, jak Julia i Juan obejmują się i śmieją. Zielone oczy Manuela zabłysnęły złowrogo. Zacisnął wargi i bezszelestnie, jak pantera, ruszył w ich stronę.

— Julio, natychmiast chodź ze mną do gabinetu — rzekł cicho. — Z tobą rozmówię się później, Juan... — Julia nie mogła pojąć, dlaczego Manuel był zły.

Chciała opowiedzieć mu o decyzji Juana. Ale on nakazał jej milczenie.

— Nie chcę niczego słuchać!

Juan chciał coś powiedzieć, ale gdy ujrzał twarz brata, zamilkł. Uścisnął tylko dłoń Julii i szepnął: — Nic się nie bój, idź, ja mu to potem wszystko wyjaśnię.

Julia weszła do gabinetu Manuela pierwsza. Przestraszyła się, gdy usłyszała za sobą głośnie trzaśnięcie drzwiami.

Nalał sobie koniaku, wypił i zaraz nalał sobie znów. Znad brzegu kieliszka spoglądał ponuro na Julię.

Nie mogła pojąć, o co mu chodzi. O co był zły?

Z kamiennym spokojem Manuel zapalił papierosa, jakby chciał zyskać na czasie. Julii jakby spadła nagle zasłona z oczu. Jego wściekłość musiała mieć coś wspólnego z Juanem i z nią. Ale dlaczego był zazdrosny? Przecież chyba nie o swojego brata! Milczenie Manuela było nie do zniesienia. Przerwała je:

— Manuel, o co chodzi?

— Jesteś duquesą del Leon. Jako moja żona w każdej sytuacji musisz zachowywać się nienagannie. Nasi pracownicy nie spuszczają cię ani na chwilę z oka. Widzą także, jak obejmujesz i całujesz się z moim bratem. Nie ścierpię tego! Nie ma tu nic do wyjaśniania. — Wpadł jej w słowo, gdy chciała coś powiedzieć. — Widziałem wszystko. Może jesteś jednak podobna do twojej siostry. — Chciał ją zranić, bo sam czuł się dotknięty. — Dobrze odgrywasz swoją rolę. Gdzie się tego nauczyłaś? A może ja wziąłem ze sobą nie tę z sióstr, którą powinienem? Także Mary mogłaby mi dać dziedzica, także ona jest piękna, kto wie, może nawet atrakcyjniejsza niż ty...

Julia nie wierzyła własnym uszom.

— Manuel, proszę, posłuchaj mnie! Nie wiesz w ogóle, o co chodzi. Juan chce... — Słyszała, jak głos jej drżał ze zdenerwowania.

Manuel przerwał jej: — Nie interesuje mnie, co chce Juan. Porozmawiam z nim później. Powinien był przynajmniej wiedzieć, że takie zachowanie mu nie przystoi. Będą o tym mówić: młoda duquesa całuje się ze szwagrem!

Julia bliska była płaczu i nie mogła wykrztusić z siebie

słowa. Temu człowiekowi nigdy nie będzie potrafiła wyznać swej miłości. Stało się dla niej zbyt jasne, że on nic do niej nie czuje. Starła się myśleć spokojnie i klarownie. Juan wszystko mu wyjaśni. W tej chwili mogę mówić, co mi się spodoba, on mnie i tak nie wysłucha, pomyślała.

Manuel podszedł do niej.

— Chcesz więc zabawiać się z młodymi mężczyznami, co? Pokażę ci, jak to się robi. Ja jestem duque del Leon. Nie żaden młodzieniec, z którym mogłabyś flirtować.

Chwyił ją brutalnie, podniósł, ucałował szaleńczo, aż Julia zaczęła się dusić. To nie był Manuel, którego kochała. To był ten wyniosły, żądny zemsty Maur. Popchnął ją przed siebie, ale w tym samym momencie chwycił ją za ramię tak, że stanęła do niego plecami.

— A, oto moja ukochana, z wdzięczności za wierną służbę rodzinie del Leon. Jeśli tak jak Mary chciałabyś zanieść to i zastawić, z pewnością dostaniesz za to dużo pieniędzy!

Manuel nałożył Julii naszyjnik z diamentów i szafirów, pochodzący z rodzinnego zbioru klejnotów. Próbowwała zderzyć go z siebie, ale Manuel przytrzymał go mocno.

— Będziesz mieć go dziś wieczór na sobie, aby nikt nie zapomniał, że należysz tylko do mnie — rzekł surowo. — Nie chcę nigdy więcej już zastać cię w takiej sytuacji jak dzisiaj. Jesteś duquescy nie zapominaj o tym nigdy!

Julia stłumiła w sobie płacz i nie odważyła się na niego spojrzeć. Trzymał ją mocno za rękę.

— Wezmę teraz prysznic, a potem zejdziemy razem na kolację i odegramy szczęśliwą parę małżeńską, zrozumiałaś?

Julia była tak nieszczęśliwa, że najchętniej umarłaby.

Przy kolacji Julia nie przełknęła nawet jednego kęsa. Z ciężkim sercem myślała o tym, że nosi jego dziecko,

a Manuel ją odtrąca. Odczeka, aż urodzi mu jego wymarzonego dziedzica i porzuci ją na zawsze.

To nie może się tak skończyć! Musi odejść! Musi odejść, zanim Manuel się dowie, że jest w ciąży.

Zanim poszła spać, zamknęła dokładnie drzwi przechodnie między ich pokojami. Gdy łkała wśród swych poduszek, słyszała, jak Manuel przechadza się po pokoju, jak lew w klatce.

Po posiłku powiedział jej, że chciałby ją zabrać na konie i coś jej pokazać. Wydawało się, jakby już o całej tej okropnej sprawie zapomniał. Nawet Juan zachowywał się, jakby nic się nie stało.

W drodze do sypialni słyszała, jak dwaj bracia kłócą się. Juan opowiedziała widocznie Manuelowi o swoich planach.

Krzyczał na Manuela:

— Jesteś ciężkim idiotą! Twoja duma jest dla ciebie ważniejsza niż miłość!

Odpowiedzi Manuela nie usłyszała. Leżała teraz w swoim łóżku i w pokoju obok słyszała Manuela. Żeby tak przyszedł do niej! A może to ona powinna do niego pójść? Duma i strach przed odtrąceniem nie pozwalały jej na to. Tej nocy Julia nie zmrużyła oka. Z zaczerwienionymi od płaczu oczami witała nadchodzący ranek. Ktoś zapukał do drzwi. Weszła Margarita. Spostrzegła zapłakane oczy swej pani i bałagan na łóżku. Zmarszczyła czoło.

— Don Manuel prosi, by po śniadaniu spotkała się pani z nim przy corrales. Jest dzisiejszego ranka w bardzo dobrym humorze, choć nie spał całą noc.

Spojrzała na Julię pełna troski: — Matka don Manuela prosi, by zajrzała pani do jej pokoju, zanim pani wyjdzie. Czy mogę przekazać, że pani przyjdzie?

Julia skinęła głową. Co ważnego miała jej do powiedzenia matka Manuela?

Margarita podała śniadanie. Julia spytała zaskoczona, dlaczego do zwykłego zestawu dodano jeszcze jajka na szynce.

Margarita uśmiechnęła się chytrze. — Jest pani przecież w ciąży. Musi pani porządnie się odżywiać.

Julia patrzyła na nią zdumiona. Skąd Margarita o tym wiedziała? Jeszcze z nikim o tym nie rozmawiała. Nic także nie było po niej widać.

Margarita założyła ręce na piersiach. Przyglądała się, jak Julia bez specjalnej ochoty zabiera się do śniadania.

— Jeszcze nikomu pani nie mówiła, prawda?

Julia potrząsnęła głową.

— Pokłóciła się pani z don Manuelem, i dlatego nie wie jeszcze nic o tym, co uczyni z niego najszczęśliwszego mężczyznę na świecie. Nie wolno pani o tym milczeć.

Julia spojrzała na nią zdziwiona. Żadna inna służąca nie mogłaby sobie na coś takiego pozwolić!

— Masz rację, Margarito, muszę mu o tym powiedzieć. Jeszcze dziś się dowie.

Margarita promieniała. Upewniwszy się, że Julia pójdzie potem do matki Manuela, gospodyni zostawiła ją samą...

Julia znalazła starszą damę na balkonie, gdzie piła właśnie kawę. Zaprosiła Julię, by razem z nią zjadła śniadanie, ale ta odmówiła.

Duquesa uniosła brwi. — Moja droga, w ostatnich dniach jesz niewiele i często jesteś zmęczona. Co jest tego powodem? Mogłybyśmy trochę w zaufaniu porozmawiać?

Julia spuściła wzrok. Jak miała opisać swojej teściowej okoliczności, w których została żoną Manuela?

Kobieta spojrzała na nią z uśmiechem.

— Czy pokłóciliście się wczoraj z Manuelem? Wybacz tę ciekawość, ale znam mojego syna lepiej od innych. Jest dokładnie taki jak jego ojciec, zamknięty w sobie, dziki

i nieoswojony. Potrzebuje u swego boku kobiety, która umie dotrzymać mu kroku, albo zmusić go na swój sposób do dotrzymania jej kroku. Czy ty go kochasz, Julio?

To nagle bezpośrednie pytanie zbiło Julię z tropu. Zanim mogła cokolwiek powiedzieć, duquesa kontynuowała:

— Czy kochasz go na tyle, aby dać mu dużo swobody, a równocześnie być zawsze przy nim? Nadejdzie dzień, w którym Manuel potrzebować będzie twojej pomocy. Musisz być silna i wytrzymała, i kochać go mimo wszystkich jego humorów. Spójrz mi w oczy, dziecko. Czy kochałaś go, gdy przywiózł cię na hacjendę?

Julia uniosła głowę i odrzekła zgodnie z prawdą:

— Tak, Kocham go od momentu, gdy pierwszy raz go ujrzałam. Kocham go nawet teraz.

— Nawet teraz? Co to znaczy?

Julia objaśniła jej, w jakich okolicznościach poznali się z Manuelem. Opowiedziała o wszystkim, nic nie upiększając.

Powiedziała też, że nie sądzi, by Manuel ją kochał. O tym, że pragnął jedynie jej ciała. Potem opowiedziała o wypadkach poprzedniego wieczoru, o nieuzasadnionym gniewie Manuela.

Matka Manuela skinęła głową, jakby zupełnie dobrze rozumiała jego reakcję. Potem spojrzała badawczo na Julię i spytała:

— Jesteś w ciąży, prawda?

Julia skinęła głową.

— A on o tym nie wie, czy tak?

Julia potrząsnęła głową. Po policzkach spływały jej łzy.

Teściowa objęła ją i ucałowała w oba policzki.

- Uwierz mi, dziecko, mój syn nie potrafi pokazywać swoich uczuć. Ale tą wiadomością sprawisz, że będzie szczęśliwy. Idź teraz do niego. Czeka na ciebie niecierp-

liwie. Nie gniewa się. Przekonaj się sama. Jestem w końcu matką tego zwierzęcia!

Julia uśmiechnęła się. Jej błękitne oczy znów promieniały radością. Nagle zaczęło jej się do niego spieszyć. Gdy przechodziła obok stajni spostrzegła Pabla i Juana. Siedzieli na trawie. Gdy zbliżała się do nich, widziała, jak Juan stawia chłopca na nogi. I Pablo sam szedł teraz w jej kierunku! Jego twarz promieniała szczęściem.

— Julio, Julio, popatrz, mogę znów chodzić!

Juan stał tuż za nim gotowy w każdej chwili go podeprzeć. Nagle od strony corrales doszedł ich jakiś tumult. Julia słyszała, jak Manuel woła coś do jednego ze stajennych. Jeden ze źrebaków wyłamał sztachety. Spojrzała przerażona na Paula. Chłopiec w ogóle nie był świadomy, co się dzieje. Szedł spokojnie w jej stronę. Przeważona spojrzała w stronę pastwiska. Dziki zupełnie koń galopował wprost na Pabla. Julia rzuciła się mu naprzeciw. Musi zatrzymać zwierzę! Słyszała krzyk Manuela i kątem oka dostrzegła, jak w biegu dosiada ogiera, by dogonić i zatrzymać źrebię.

Zwierzę jak szalone pędziło z pianą na pysku wprost na Pabla. Chłopiec odwrócił się teraz, gdy usłyszał hałas. Jak zahipnotyzowany stanął w miejscu. Przeżywał jeszcze raz z całą okropnością scenę sprzed dwóch lat, gdy zginął jego ojciec.

— Biegnij, Pablo, biegnij!— krzyczała Julia.

Nie słyszał jej. Koszmar, który stanął mu przed oczyma, pozbawił go sił.

Julia poczuła kłujący ból w boku, ale biegła nadal.

Chwyciła Pabla i przykryła go swym ciałem. Koń wyminał ich. Przebiegł obok, ale jego kopyto trafiło Julię w tył głowy. Nie wiedziała, co boli bardziej, uderzenie w głowę czy rwący bok. Zanim straciła przytomność, pomyślała z rozpaczą: Moje dziecko... teraz z pewnością je straciłam...

Wszyscy, którzy widzieli całą scenę, mówili potem, że Manuel jak szalony rzucił się w pogoń za koniem.

Pablowi nic się nie stało, jedynie strach spowodował, że znów był jak sparaliżowany.

Juan obawiał się, że nowy szok zaprzepięści wszystkie dotychczasowe osiągnięcia. Podniósł chłopca i zmusił go, by poszedł z nim do domu. Strach Pabla o Julię nie dał mu czasu do namysłu. Robił, co Juan mu kazał.

Manuel zeskoczył z konia i wziął nieprzytomną Julię w ramiona. Jej rana na głowie krwawiła. Wniósł ją do domu i zawołał doktora Delgado.

Jego twarz była ze strachu blada jak ściana. Nikogo nie dopuszczał do niej, nie chciał ani na chwilę odejść od jej łóżka. Bał się ją stracić. Bezsilnie patrzył, jak krew cieknie na poduszki i krzyczał zrozpaczony, gdzie jest doktor Delgado. Jedynie jego matce udało się go na tyle uspokoić, by pozwolił Margaricie opatrzyć wstępnie ranę Julii i zatrzymać krwotok.

Podano mu koniak, a gdy natychmiast wypił, jego matka miała już w ręku następną. Wziął go do drżącej ręki nie odrywając wzroku od bladej twarzy Julii. Nie mógł pojąć brutalnych zrzędzeń losu.

Jego żona bliska była śmierci, a on stał bezczynnie i nie mógł nic zrobić! A jeszcze przed chwilą był taki szczęśliwy. Nie mógł już się doczekać, by pokazać Julii Blankę.

Po kolacji rozmawiał wczoraj z Juanem i musiał przyznać, że wyrządził Julii krzywdę. Cieszył się z decyzji Juana.

Wczoraj wieczór Juan miał całkowitą rację. Manuel popełniał same błędy.

Dlaczego nigdy dotychczas nie powiedział Julii, że tak bardzo ją kocha! Przechadzał się bezsilny po pokoju czekając niespokojnie, kiedy pojawi się młody lekarz.

Otwórz nareszcie oczy, Julio... kochanie, błagał w głębi serca. Serce jego skurczyło się. Leżała przed nim jak nieżywa.

Matka patrzyła na niego zaniepokojona. Cicho spytała:

— Kochasz ją nad wszystko, prawda, mój synu?

Manuel stałe spoglądał na Julię. Bał się, że nie zechce jego miłości. Jego duma stała mu na przeszkodzie, ale teraz z jego dumy nic już nie pozostało. Schylił głowę i wybelkotał:

— Jest moim życiem. Nie może umrzeć!

Przyszedł nareszcie Carlos. Był zmartwiony, iż Julia długo nie odzyskiwała przytomności. Opatrzył ranę i czuwał potem razem z Manuelem przy łóżku. Nad rankiem następnego dnia Julia poruszyła się nieco i wołała Manuela. Carlos wiedział, że jest w ciąży. Nie mógł jej więc dać żadnego środka przeciwbólowego, aby nie zaszkodzić dziecku,

Julia powoli wracała do rzeczywistości. Czuła ból. Miała nadzieję, że przyjdzie Manuel i uwolni ją od niego..

Wokół niej było ciemno. Bała się, zaczęła płakać. Słyszała, jak Manuel ją woła. Manuela też jednak nie było widać. Czy straciła go? Jęknęła cicho.

— Manuel, Manuel — wołała. — Uwierz mi proszę, nie zostawiaj mnie samej!

Potem otworzyła ostrożnie oczy. Miała uczucie, jakby unosiła się nad ziemią. Wszystko wokół niej wydawało się rozplýwać. Skąd dochodziły te głosy?

Próbowała coś powiedzieć, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku. Była tak zmęczona, a ten ból... był tak straszny...

Julia zapadła stopniowo w sen...

— Nareszcie się pani obudziła, señora! — Nad jej łóżkiem pochylała się pielęgniarka.

Julia spojrzała na nią i powiedziała z wysiłkiem:

— Mój mąż?

Siostra uśmiechnęła się.

— Pani mąż stracił niemal rozum, bo tak długo nie odzyskiwała pani przytomności. Spała pani trzy dni i trzy noce! Mąż pani szalał z rozpaczy. Musieliśmy dać mu środki uspokajające. Ale teraz szybko już pani wyzdrowieje!

— Moje dziecko... — wyszeptała Julia.

Siostra uspokoiła ją.

— Wszystko jest w porządku. Nie straciła go pani.

Julia odetchnęła z ulgą i zaraz znów zapadła w głęboki sen. Gdy znów się przebudziła, spoglądała na nią z góry para zielonych oczu. Jej dłonie trzymały mocne męskie ręce. To nie była pielęgniarka. To był Manuel!

— Manuel,... biały koń — westchnęła — On mnie...

— Tak, kochanie — odpowiedział czule. — Jego kopyto ugodziło cię w głowę, kiedy rzuciłaś się na rątnek Pabłowi. Jemu nic się nie stało, ale ty byłabyś... Gdybym cię tak stracił... nie wiem, co bym ze sobą zrobił.

Julia spojrzała na niego zdumiona: — Bałeś się o mnie... ?

Westchnął. — Carlos powiedział mi, że spodziewasz się dziecka, naszego dziecka, kochanie! Gdy leżałaś przede mną i krwawiłaś, myślałem, że wszystko stracone. A wszystko tylko dlatego, że nie mogłem się już doczekać, by pokazać ci twoją białą arabską klacz, która nie była jeszcze dość oswojona.

— Manuel, nie wiedziałam, że... — Z trudem przychodziło jej wypowiedzieć choć słowo.

— Wiem, powinienem był ci wcześniej o tym powiedzieć. Ale tak byłem zazdrosny o Juana, o to że go pocałowałaś. Właśnie wtedy chciałem ci o tym powiedzieć. Chciałem wziąć cię ze sobą na wybieg i pokazać ci Blankę. Ale gdy was zobaczyłem, zupełnie oszalałem z gniewu.

— Juan nie jest przecież dla mnie nikim więcej, jak tylko bratem, Manuelu — rzekła Julia.

— Mój mały brat także na inną kwestię otworzył mi oczy! — Manuel uśmiechnął się. — Wiedział, co czuję do ciebie. Przekonał mnie, że byłem głupcem nie mówiąc ci tego wcześniej! Muszę się cieszyć i być wdzięcznym, że mam w końcu okazję ci o tym powiedzieć! Ukochana, od początku nie istniała dla mnie żadna inna kobieta na świecie. Gdy pierwszy raz stanęliśmy naprzeciwko siebie, zakochałem się w twoich oczach. Twoje wielkie dzieciennie, niewinne oczęta zupełnie mnie obezwładniły. Nie miałem wcale zamiaru wszczynać nic przeciwko Mary. Zapomniałbym o całej sprawie szybko. Chciałem tylko zobaczyć na własne oczy dziewczynę, która tak owinęła sobie wokół palca mojego brata. A co się stało? Sam dałem się owinąć Wokół palca. Od pierwszego wejrzenia zakochałem się W tobie i poprzysiągłem sobie wziąć cię za żonę. Bez ciebie moje życie nie miałoby sensu. Ja...

Julia wpadła mu w słowo:

— Manuel} ja także muszę ci coś powiedzieć...

Spojrzał na nią z błyskiem w oku.

— Nie pozwolę ci odejść! Traktowałem cię źle, mówiłem rzeczy, które mogły cię zranić, ale nie możesz zostawić mnie samego! Będziemy mieli dziecko, Julio! Nasze dziecko! Razem we dwoje podtrzymamy ród del Leonów! My dwoje! Kocham cię, Julio! Należysz do mnie i nie pozwolę ci odejść!

— Manuel, posłuchaj mnie, proszę! — Położyła mu czule palec na ustach. — Czy nie czułeś tego, że i ja od samego początku cię kocham? Najpierw strasznie się ciebie bałam, ale po tym, jak pierwszy raz byliśmy ze sobą, wiedziałam już, czego tak się boję. Moich własnych uczuć! Nigdy niczego takiego nie przeżyłam, ale wiem, że moje marzenia tylko ty możesz spełnić. Manuel, ja cię kocham.

Wziął ją. ostrożnie w ramiona i szeptał jej do ucha czułe słowa. Potem pocałował ją. Julia miała wreszcie odwagę, by go spytać:

— Manuel, co szeptałeś mi do ucha wtedy, w kaplicy, po tym jak wsunąłeś mi na palec pierścioneł? Nie rozumiałam tych słów, ale bałam się spytać.

Uśmiechnął się zamyślony i jeszcze raz wypowiedział te słowa: „Moja żono, należysz tylko do mnie, mój kwiecie o fiołkowych oczach, przebacł mi. " Uśmiechnęła się szczęśliwa jak nigdy dotąd i pocałowała go. Wiedziała już, że przyszłość pod niebem Andaluzji należy do nich dwojga.